

Category	Item	Value	Unit	Category	Item	Value	Unit
1. General Information	Name	John Doe		10. Contact Information	Phone	555-123-4567	
	Address	123 Main St			Email	john.doe@example.com	
	City	New York			Website	www.johndoe.com	
	State	NY					
	Zip	10001					
2. Personal Details	Age	35	Years	11. Employment	Company	ABC Corp	
	Gender	Male			Position	Software Engineer	
	Marital Status	Single			Start Date	2020-01-15	
	Education	Bachelor's			End Date	2022-03-31	
	Degree	Computer Science					
3. Financial Information	Income	\$75,000	Annual	12. Social Security	Number	123-45-6789	
	Expenses	\$30,000	Annual				
	Savings	\$10,000	Current				
	Debt	\$5,000	Current				
4. Health Information	Weight	180	Lbs				
	Height	70	Inches				
	Blood Pressure	120/80	mmHg				
	Cholesterol	200	mg/dL				
5. Insurance Information	Policy Number	123456789					
	Company	ABC Insurance					
	Effective Date	2021-01-01					
	Expiration Date	2023-12-31					

WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ

17-XII
1970

19

Grudzień 85
Styczeń 86

WP 0027
WYDAWNICTWO POLSKIE

**GZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM
SPOKOJNYCH I RADOSNYCH
SWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
I SZCZĘŚLIWSZEGO NOWEGO
1986 ROKU**

życzy

REDAKCJA

WIEŚĆ KŁ. KONSPIRACORA

- KOŃCOWY** - Wyjechał na biały 730 MAL 4561 (Lada!)
rejs. Praca kod 1, si nie)
- WIK** - Wróć do naśladowania - Ronald Reagan,
jaka tym wszystko O.K.
- RYBY** - Nie ulegaj obsesji osaczenia. Nie jesteś
w ofercie zainteresowań KGB, SA, CIA. Odwagi!
- PIRAT** - Nie poszukuj kontaktu z Czerwonymi Brygadami.
Komuniści już to zrobili.
- BYK** - Kontakt z T. spalony, K. śpi, łącznik
czeka u G.
- BLIZNY** - Rozwiewany Twoje wątpliwości. Droga, którą
obrałeś jest słuszną.
- RAK** - Drukarnia bezpieczna ale wystrzegaj się
przechodzenia na czerwonym świetle.
- LEW** - Jeżeli nie będziesz ostrożniejszy, realny
nosić szczerzątkę do upiów w podręcznej torbie.
- PAWIA** - "Unikaj zajęć" (szczególnie 1 maja)
- WIS** - Perorowuj z Andrzejem, załóż do Tadek,
nie bierz Urbana poważnie.
- SKORPIO** - Zagrany brak zainteresowania SB Twoją osobą
stawia Cię w uprzywilejowanej pozycji. Do pracy!
- SINIELEC** - Kłopoty w pracy. Zauważ pomocy w zakładowej
komórce "Solidarności"

Na drogach polskiej rewolucji antykomunistycznej

Paulina i Paweł Winnogórcy

Redakcja "DROGI" przeprasza autorów tekstu
nadesłanego z łodzi za dokonanie koniecznych
skrótów i poprawek.

Chcąc dziś, po piętnastu latach od tamtych krwawych dni mówić o Gdańsku roku 1970, nie sposób nie wspomnieć przy tej okazji o znacznie wcześniejszych wydarzeniach, które w roku 1956 w Poznaniu doprowadziły w konsekwencji do zmiany sposobu myślenia i reagowania Polaków.

Zamiast więc zwyczajowego wspomnienia faktów i chylenia głowy przed bohaterskimi robotnikami, spróbujmy wspólnie przesledzić drogę polskiej rewolucji antykomunistycznej, której bez wątpienia jesteśmy świadkami.

! Co było przyczyną buntu robotniczego w roku 1956?

Intensywny proces proletaryzacji mas pracujących, polegający na uprzedmiotowieniu podmiotów, tzn. odbieraniu ludziom (podmiotom) ich prawa przyrodzonego do decydowania o sobie, o jakości pracy i o podziale wytwarzanych dóbr. Oczywiście, że po latach dość pokornego znoszenia takiego stanu rzeczy, musiało wreszcie dotrzeć do świadomości ludzi (których rodzice pamiętali jeszcze, w jakich zasadach ich wychowywano), że stają się coraz bardziej bezwolnymi przedmiotami.

Świadomość ta narastała we wszystkich kręgach pracowniczych, lecz ze względu na charakter i okoliczności pracy (np. urzędnik, nauczyciel, czy pracownik naukowy jest w swej pracy zatowizowany - trudno mu zatem jawnie zbuntować się - byłby to bunt jednostki, bez szerszego poparcia pozostałych),

najłatwiej do otwartego buntu mogło dojść w dużych zakładach pracy, gdyż jest tam możliwość łatwego skomunikowania się. Jest to działanie masy, która bardzo łatwo staje się siłą u rzeniową. Tak też stało się w Poznaniu w czerwcu 1956 roku i ten model buntu - tzn. strajk najpierw w jednym dużym, silnym zakładzie, potem rozszerzający się na inne aż do wyjścia na ulice włącznie - przetrwał w świadomości ludzi przez wiele lat. Można nawet twierdzić, że utrwalił się na dobre w naszej świadomości. Mało tego, dał ludziom poczucie pewności, że można w ten sposób walczyć o swoje prawa i narzucać władzy własny sposób myślenia. Bowiem doświadczenie Poznania mimo krwawej ofiary poniesionej przez robotników, zostało przez nich samych uznane jako zwycięstwo i skwitowane "Warto było". Ofiara krwi nie była daremna w ich odczuciu, gdyż odnieśli szereg istotnych zwycięstw. Śmiercią robotników najbardziej przerażona była inteligencja i to dla niej stało się najistotniejsze przy ocenianiu poznańskich wydarzeń. Natomiast sami robotnicy rzecz całą w innych kategoriach oceniali. Oni rozumieli, że walka zawsze jest ryzykowna, że podejmując ją należy się liczyć z możliwością ofiar. Nie bali się ponieść ani ryzyka, ani ofiar.

W konsekwencji ich walka opłacona krwią poległych kolegów przyniosła jednak pozostałym niewąt-

pliwie sukcesy:

- I) partia przerażona siłą i determinacją groźnych robotników wycofała się i podjęła starania na jego celu złagodzenie konfliktów;
- II) nastąpiły podwyżki płac;
- III) ustanowiono (przymuszając czasowo) podwyżki cen;
- IV) w zakładach pracy wyścięły jakieś elementy demokracji;
- V) Gomułka (ówczesny I sekretarz Komunistycznej Partii) sam stwierdził, że nauka dana przez robotników władzy, została właściwie przyjęta i ludzie tym słowem uwierzyli;
- VI) zaczęto pod wpływem poznańskiego wycięcia formować hasła demokracji, decentralizacji i niepodległości - były to hasła tzw. polskiej drogi do socjalizmu;
- VII) bezpośrednią konsekwencją Poznania było to, że po raz pierwszy i jak dotąd jedyny w historii PRL polski delegat w ONZ wstrzymał się od głosu nad rezolucją potępiającą agresję sowiecką na Węgry. Przez sowieńców było to przyjęte jako policzek, że Polak odniósł się wstrzymać od głosu zamiast głosić przeciw tej rezolucji;
- VIII) konsekwencją Poznania było też zniaczenie stanowiska armii, tzw. polskich oficerów, gdyż doszło do konfliktu między oficerami polskimi i sowieckimi, których wtedy było wielu w polskiej armii. Oficerowie polscy obiecali, że nie będą strzelać do robotników (w Poznaniu było wojsko przeciw robotnikom, co wywołało bunt w wojsku). W wyniku tego wojsko odmówiło wykonywania rozkazów Berkańskiego, co najprawdopodobniej było przyczyną, że sowieci bali się interweniować w Polsce, woleli podjąć pertraktacje z Polakami poprzez Gomułkę. Było to odejście jako wielki sukces poznańskiej rewolucji;
- IX) definitywnie upadła koncepcja kolektywizacji wsi, zaczął się natomiast tzw. "cud gospodarczy" na wsi, utwierdziła się gospodarka indywidualna;

- X) Poznać zintegrował Naród, bo choć nie wszyscy brali udział w walkach - wszyscy stanęli za robotnikami - inteligencja, studenci - wszyscy przyznawali słuszność ich celom;
- XI) rozpoczął się proces powrotu Narodu do wiary i Kościoła (były to lata największej laicyzacji) - w godzinach strajku poznańskiego tłum śpiewał: My chcemy Boga...

Okres oszokowania zwycięstwem trwał około trzech lat. W tym czasie obok niewątpliwie, choć krótkotrwałej poprawy warunków życia robotników, toczył się inny, znacznie groźniejszy i jeszcze nie dostrzeżony przez ogół proces - odwrót partii od jej wcześniejszych obietnic. Nie dostrzegano dlatego, że w ogólnej świadomości ludzi Gomułka ogryzł się jako prawdziwy patriota, który wyprowadzi Polskę z dotychczasowego kryzysu. Cieszył się on wtedy autentycznym zaufaniem Polaków i miał pełen kredyt na swą politykę zarówno gospodarczą jak i zagraniczną. Ludzie rozumieli, że jego posunięcia w stosunku do sowieńców spowodowane są koniecznością polityczną i dobrem Polski - były w pamięci Narodu był ciągle jeszcze fakt zagrożenia niemieckiego i dlatego rozumiano, że nie ma dla nas innego wyjścia, jak sojusze z sowiekami. Była to po prostu alternatywa, świadomie zresztą poddawana Narodowi przez potężniejącą z każdym dniem propagandę prosowiecką. Ale wtedy jeszcze przyjmowaną ją bez większych zastrzeżeń.

Tymczasem, wśród ogólnego zadowolenia i pozornie wzrastającego dobrobytu, trwał cichy proces umacniania się partii w zakładach pracy. Jest to okres tworzenia się mafii. Następuje szybki awans ludzi z PZPR. Wchodzi oni w skład najprzeróżniejszych komisji (mafii) przydzielających mieszkania, awanse, talony itp. Do głosu dochodzi partyjny robotnik, związkowiec, majster, inżynier. W ten sposób zaczynają powstawać kliki wzajemnie się popierające i niezmiernie trudne do pokonania. Rodzi się system komisji kontrolujących komisje - system błędnego koła, gdzie nie ma ludzi odpowiedzialnych za podejmowane decyzje. Daje to poczucie anonimowości.

weści wszelkiego typu kanałom. Na ciele Narodu rośnie potęgniejący z każdym dniem wród, osakabiający go i wyniszczający.

Gdyby chciał się pokusić i sklasyfikować robotników tamtego okresu (przy czym pojęcie - robotnik - traktujemy tu umownie, rzece można symbolicznie, jako ogół pracowników) to podział ten wyglądałby następująco:

- 1) grupa zainteresowana umacnianiem istniejącego dla niej systemu, opisana powyżej, a więc mafiogenna lub klikogenna jeśli kto woli;
- 2) grupa lumpenproletariacka - wiecznie niezadowolona, stale znienajająca zakłady pracy, różni drobni pijackowie, bez przygotowania zawodowego, bez ambicji zawodowych (często spośród nich wywodzi się agenci MO i SB). Jest to grupa co prawda najbardziej skłonna do buntu ale jednocześnie najbardziej zmienna i sprzedajna, warcholska i niepewna moralnie;
- 3) i wreszcie trzecia grupa, najbardziej liczna, grupa środka lub centrum, ta, która wiele lat później dała życie "Solidarności".

Ludzie, których umieściliśmy w tej grupie, na razie zachowują się biernie. Obserwują i myślą. Wyciągają wnioski. Oni już wiedzą, że "Gomulka to pierduka". Ludzie odnotowują w swych spostrzeżeniach, że następują zmiany niekorzystne. Ceny "pękają", następują kolejne po sobie "ciche" podwyżki cen. Przeciwny pracownik traci w przeciwieństwie do grup uprzywilejowanych, tych partyjnych. Przy awansach nie ma znaczenia faktyczna wartość pracownika, tylko jego przynależność i zaangażowanie w układach klikowych. Wzrasta niezadowolenie ogółu ludzi pracujących, zaczynają rozumować w odmienny sposób niż dotąd. Dostrzegają, że zostali oszukani. Każde posunięcie rządu bije w masę. Autorytet Gomulki zaczyna gwałtownie spadać, już nie ma zaufania społeczne-go, ludzie uważają go za oddanego Moskwie pacholka. Jednocześnie ludzie czują swą bezsilność, są zupełnie pozbawieni siły "generalnego uderzenia" gdyż dochodzi do głosu rozgoryczenie wobec Zachodu, który w pojęciu ogółu jawi się jako ten, który nas sprzedaje. Przypomina-

konkluzji - Nie ma na kogo liczyć. Wśród tego ogólnego rozgoryczenia następuje nowy i zupełnie niespodziewany zwrot w dotychczasowy polski myślenie.

W tym czasie nastąpił spadek rozrodczości Narodu, popierany przez partię, która pochwała skrobanki wykonywane rasowo. Dzięki temu bowiem następuje pozorny wzrost poziomu życia - pracują oboje, mężczyzna i kobieta, więc stać ich na wychowanie jednego czy dwójga dzieci. Tymczasem prawda jest taka, że spadek przyrostu naturalnego jest ceną dobrobytu. Przed wojną 1939 roku ojciec potrafił zarobić na żonę i pięcioro dzieci, bo taki był mniej więcej model ówczesnej rodziny. Na to zjawisko zwraca uwagę Kościół. I zaczyna się rzecz przedziwna. W słaicyzowanym i podatnym na komunistyczną propagandę społeczeństwie zaczyna się proces odwrótu od laicyzacji w momencie, gdy wydawało się, że już nastąpiło pewne zwycięstwo. Kościół, choć jeszcze w tym czasie nie ma "rządu dusz" ani nawet nie nie wskazuje na to, że taki zdobędzie, głosi rzeczy zupełnie niepopularne - gromi skrobanki, potępia rozwody, a wreszcie, rzecz najważniejsza, biskupi polscy występują z orędziem do Niemców, w którym wybaczą Niemcom i proszą o wybaczenie.

Wydawać się mogło, że wśród tamtejszych nastrojów Kościół poniesie zdecydowaną klęskę, na co sresztą liczyli czerwoni. Pamiętać należy przy tym, że wtedy jeszcze Prymas Wyszyński nie cieszył się taką popularnością jak obecnie. Dopiero czas wykazał, jak przewidyującym i biegłym był politykiem. Ale to nastąpiło dopiero później.

Wbrew oczekiwaniom rządzących, którzy za Bińkowskim głosili pogląd, że Polacy chodzą do kościoła tylko z przyzwyczajenia i że wiara, to idea schodząca, chodzenie do kościoła stało się nagle i nieoczekiwanie formą manifestacji politycznej. Następuje okres masowego katolicyzmu. Ludzie zaczynają masowo chodzić do kościoła, masowo posyłać dzieci na naukę religii.

naępuje wreszcie zjawisko po-
tąd zupełnie w Polsce nieznanne -
radosnego świętowania (często
nawet zbyt bucznego) pierwszej
komunii dzieci. Okazało się, że
właśnie głoszenie rzeczy niepo-
pularnych było ludzkom potrzebne
do przebudzenia się, warsta tym
samym autorytet moralny Kościo-
ła i Prymasa Wyszyńskiego, tym
bardziej, że część kapłanów zają-
ła stanowisko strachliwe i opor-
tunistyczne. Nie przeszkodziło to
jednak zupełnie w uświadomieniu
ludziom słuszności polityki Ste-
fana Wyszyńskiego. Wszak w nie-
długim czasie nastąpiła wizyta
Willi Brandta w Polsce i Niemcy
Zachodnie wyraziły gotowość uz-
nania polskich granic zachodnich
za obowiązujące. Wreszcie uznały.
Ten fakt w kształtowaniu świadom-
ości politycznej Polaków był
bardziej doniosły, niż ogólnie
się uznaje, ponieważ nastąpiło
rozluźnienie napięcia i strachu
wobec Niemiec, co jednocześnie
spowodowało, że już nie tak ko-
niecznym stał się "sojusz i bra-
terstwo" ze Związkiem Sowieckim. Ten
moment stał się w konsekwencji
czynnikiem poszerzającym plat-
formę opozycji wobec nie panują-
cego już nad sytuacją Gomułki, z
którego posunięć śmiało się już
zupełnie jawnie. Już nikt nie u-
wazał go za patriotę - zaczął
być tym, kim był w istocie - mar-
ionetką na usługach Kremla.

Choć ludzie czuli już za so-
bą poparcie Kościoła jeszcze nie
byli przygotowani do strajków
ani do żadnej innej formy walki,
dlatego też strajk studentów w
1968 roku nie znalazł poparcia
wśród mas. Tzn. nie znalazł po-
parcia czynnego, bo moralnie na
pewno tak. I dlatego tę walkę
partia wygrywa. Jest ona przera-
żona możliwością ewentualnego
rozłania się strajku, za nie nie
chce dopuścić do nowego Pozna-
nia i dlatego wymyślono hasło:
wszystkiemu winni są Żydzi. Okazuje
się być ono wyjątkowo sku-
teczne, trafia na podatny grunt,
odciąga skutecznie studentów od
zakładów pracy i jednocześnie
pozwala partii na rozprawienie
się z Żydami (faktem jest bowiem,

że rzeczywiście zajmowali oni
wtedy wiele istotnych stanowisk),
co nawet znalazło odzwierciedlenie w
znanej dyktando egzekucyjnej:
"Przyjmę najgorszą pracę po sy-
jonizmie" - student. Ten zabawny
anons prasy oddaje bardzo do-
brze nastroje tamtych dni. Choć
ludzie w znacznej większości po-
pierali wewnętrznie studentów i
ich bunt, to jednak jednocześnie
byli na nich wściekli, co kwito-
wali stwierdzeniem: smarkacze
dali się napaścić Żydom. Jedno-
cześnie ludzie uświadomili so-
bie, jak znaczny wpływ na polity-
kę Polski wywierają nie Polacy,
co wcale nie poprawiało nastro-
jów. Jest to sprawa o tyle skom-
plikowana, że wcale nie było
wcześniej w Polsce nastrojów
antyżydowskich, wręcz odwrotnie,
dotychczasowa propaganda skutecz-
nie przedstawiała ich jako wyjąt-
kowych męczenników II wojny świa-
towej, bardzo często zafałszowując
rzeczywisty obraz wydarzeń tam-
tych dni i zupełnie przemilcza-
jąc niesławne dzieje współpracy
Żydów na terenie wileńszczyzny w
roku 1939-1940 zarówno z Niemcami
jak i Sowieci. Teraz przypomina-
no sobie te wydarzenia i ogólna
niechęć skoncentrowała się przede
wszystkim na Gomułce, który w tej
sprawie nie umiał zająć zdecydo-
wanego stanowiska. Sądzono, że przy-
czyną tego jest fakt, iż jego żona
była Żydówką. Społeczeństwo milcza-
ło, ale narastały nastroje zdecydo-
wanej niechęci do Gomułki. Wytwo-
rzyła się dość specyficzna sytu-
acja: Żydów zaczęto nie lubić, nato-
miast lubiono Izrael jako państwo,
uważając, że należy się ono Żydom
jako rzecz najnaturalniejsza w
świecie. Polacy wychodzili z zało-
żenia, że każdy naród ma pełne pra-
wo do własnego państwa i decydowa-
nia o jego losie. Bez żelu patrzy-
no na Żydów masowo opuszczających
wtedy Polskę. Wydawało się to lu-
dziom zupełnie naturalne, że wraca-
ją do własnego kraju. Miano im tyl-
ko za złe wtrącanie się w nasze
sprawy. Trudno się dziwić takiemu
stanowisku. Jest ono zupełnie pra-
widłowe. Izrael budził powszechną
sympatię, tym bardziej, że Izrael-
czycy dzielnie walczyli z Arabami,
o których zartobliwie mówiono

"Araby to jeszcze większe żydy".

W każdym bądź razie kampania antysemita rozpętana przez partię dała jej zwycięstwo w roku 1968, przyniosła natomiast zdecydowaną klęskę Gomułki. Od tego momentu wszystkie jego posunięcia budziły tylko niechęć i krytykę ze strony narodu. Ludzie w pierwszej chwili zaszokowani twierdzeniem studentów "prasa kłamie" - po przemyśleniu doszli do wniosku, że tak jest istotnie. Zburzony doszczętnie został mit Gomułki. Dodatkowym i bardzo istotnym faktem politycznym, który doprowadził do całkowitego skomercyjowania dotychczasowej polityki zagranicznej, był udział Polaków w Inwazji na Czechosłowację. Gomułka wykazał całkowitą ignorancję polityczną, gdyż domagając się interwencji w Czechosłowacji, tłumaczył jej konieczność zagrożeniem ze strony Niemiec, jakby zupełnie zapomnieli o tym, że straszak niemiecki przestał już działać na wyobraźnię Polaków. Wielu Polaków bardzo przeżyło haniebną rolę wojska polskiego w tym barbarzyńskim akcie najazdu na Czechosłowację i nigdy go władza PRL nie wybaczyła. Jest to bodaj jedyny przypadek w dziejach państwa polskiego, gdy polski żołnierz bezprawnie i w roli okupanta wkroczył na teren innego państwa, do tego jeszcze broniącego słusznej sprawy. Akt ten niezgodny jest z pewnością z mentalnością Polaków i zaprzecza wszystkiemu, co naród wieział o własnej armii. Polacy byli porażeni tym koszmarnym faktem i uznali w znacznej większości, że sowieci zakatwili sprawę Czechosłowacji polskimi rękoma. Był to jeden z ważniejszych momentów uświadomienia sobie naszego własnego wobec sowieców położenia i roli, jaką pełni tzw. polski rząd i partia. Już nikt nie miał wątpliwości, że jako państwo nie mamy żadnego znaczenia, choć jeszcze nie w pełni uświadomiano sobie, że Polska faktycznie nie jest państwem niepodległym. W każdym bądź razie zaczęła narastać jeszcze większa niechęć, jeśli nie nienawiść do sowieców. Każdy przebiegły obywatel uważał niewiarygodnym

obawiać się być w opozycji, przynajmniej moralnej do Gomułki i do partii.

Partia zaczęła zdawać sobie sprawę z nastrojów i podjęła rozpaczliwe wysiłki odwracające uwagę od istoty zagadnienia. Euforycznie podjęto przygotowania do 100 rocznicy urodzin Lenina, która miała stać się wielkim świętem szerzenia tej ideologii, ale stało się to tylko przedmiotem nowych zjadliwych dowcipów np. Co to jest szul? Odp. Stuletnia rocznica urodzin Lenina.

W tym czasie, by ratować systematycznie podupadającą gospodarkę, wprowadzono tzw. bodźce ekonomiczne, wszystko to po to, by o ile w miarę możliwości najdalej konieczność wprowadzenia podwyżek, które byłyby decyzją niepopularną, a wiadomo, że w Polsce nie ekonomia decyduje o rynku, tylko polityka i propaganda. Przy takim stanie gospodarki, jaki wtedy był (i obecnie jest) w Polsce, żaden system nie utrzymałby się bez podwyżek. Partia jednak zdawała sobie sprawę, że nie jest w stanie przeprowadzić gruntownej reformy ekonomicznej, bez uszczerbku dla swej wszechwładnej władzy, a z tą za nic nie chciała zrezygnować. Niestety, żadne pozorowane działania nie zmieniły faktu, że półki sklepowe pustoszały (choć jeszcze nie w tak zastraszającym tempie, jak to miało miejsce w latach 80-tych). Ogółecenie sklepów następowało w wyniku zamrożenia cen. Przed świętami Bożego Narodzenia 1970 roku przy zamrożonych płacach, ogłoszono znaczne podwyżkę cen mięsa. To wystarczyło, że ruszyła lawina społecznego gniewu i niezadowolenia. Rozgrywa się tragedia gdańska, w której był wielki funkcjonariusz w świadomości narodu - Witold Gombrowicz - strażnik - najpierw dążył zakazać, że nie inne, aż do wyjścia na ulice, radeją zabić i zranić. Główny Naród trwa w wycofaniu na wejście sowieców. Wrzes. Główni sowieci nie wchodzi, - ludzie znajdują tylko jedno wytłumaczenie - bo boją się Niemców.

Wbrew licznym opiniom, że strajki w Gdańsku były spowodowane

przez frakcję partyjną, epozycyjną do Gomułki, jak do tej pory nie znaleziono nigdzie na to dowodów. Najprawdopodobniej przyczyną był samoistny opór społeczeństwa. Wybuch musiał nastąpić. W każdym bądź razie, bez względu na to, czy był samoistny czy sprowokowany, przebieg władzę siłą swojej eksplozji, co doprowadziło w konsekwencji do wprowadzenia stanu wyjątkowego na podstawie bezprawnej decyzji Rady Narodowej. Dziś, z perspektywy czasu możemy śmiało uznać, że był to wzorzec dla późniejszego stylu podejmowania bezprawnych decyzji przez ekipę Jaruzelskiego. Co więcej, możemy również powiedzieć, że już wtedy zaczął być budowany mit Jaruzelskiego (już wówczas był dowódcą wojska polskiego) który miał osadzić go w wyobraźni przeciętnego Polaka, jako uczciwego żołnierza, gdyż usiłowane wmówić Polakom, że on to właśnie sprzeciwił się strzelaniu żołnierzy do robotników, co zupełnie zaprzecza niestowarzyszonemu rozrządkowi, gdyż jak wiadomo Jaruzelski miał powiązania rodzinne z Gomułką i był szefem armii, więc zupełnie niemożliwe jest, aby nie wiedział lub sam wręcz nie wydał rozkazu strzelania do bezbronnych robotników. Tym bardziej, że w roku 1970 już nie było konfliktu w armii, jaki miał miejsce w roku 1956, gdy doszło do sprzeczności między oficerami polskimi a sowieckimi. Po prostu nie było wtedy sowieckich oficerów, a przynajmniej nie było ich w jednostkach czynnych.

Mimo zakończenia walk ślicznych (robotnicy odwrotnie niż inteligencja, nie zostali porażeni strachem, tylko pobudzeni rozpaczą w odwecie za zamordowanych kolegów podpalali i mordowali partyjnych), sytuacja w kraju nie poprawiała się. Gierek, powołany na miejsce skompromitowanego Gomułki jeździł po stoczniach. Odbywały się liczne wiece z jego udziałem, na których usiłowano wytłumaczyć ludziom konieczność podwyżek, zniesiono tzw. bodźce ekonomiczne, wyrzucono ze stanowisk niepopularnych ludzi, a raczej

skryt popularnych, zlikwidowano rezerwy dostaw obowiązkowych na wsi, jednak faktycznie były to nadal działania pozorowane. Wbrew optymistycznym akcentom serwowanym przez środki masowego przekazu, sytuacja w kraju nie rozładowała się. W marcu 1971 roku rozpoczynają się strajki w Łodzi - najpierw w zakładach Marchlewskiego, potem w Zakładach Im. Obrońców Pokoju. W ciągu następnych 3 dni stoi Łódź. Strajkujące załogi nie chcą dopuścić do rzuci, jaka miała miejsce w Gdańsku (w Łodzi większość załóg stanowią kobiety), a jednocześnie są świadome tego, że na Łodzi spoczywa piętno tzw. czerwonego miasta, Czerwonej Łodzi, zresztą świadomie podtrzymywane przez samą władzę i w latach późniejszych (co o fałszywości tego określenia niech świadczy choćby imponujący Łódzki marazm głodowy w czasach "Solidarności" czy obecne III miejsce w Polsce w bojkocie tzw. wyborów).

Faktem jednak jest to, że w mieście tym jest trochę inna specyfika niż w innych miastach polski, co wcale nie znaczy, że Łódź to miasto czerwone. Wiedzą o tym również dobrze sami czerwoni, którym szczególnie zależy na podtrzymaniu tego mitu, dlatego są niezmiernie zaniepokojeni strajkami w Łodzi. To już wyglądać zaczyna na generalną klęskę, skoro Łódź strajkuje. Robotnice nie chcą wyjść na ulice i nie chcą dopuścić do zakładów demonstrantów. Robotnice Łódzkie jako swoje wielkie zwycięstwo odnotowują fakt odwołania podwyżek i utrzymania ekwiwalentów przed grudniem. W ogólnym pojęciu strajk opłacał się. Dziś niezmiernie rzadko wspomina się strajki marcowe w Łodzi, pomija we wspomnieniach, choć to właśnie one przeważały decyzje o odwołaniu podwyżek. Dlaczego? Dlaczego tak chętnie podtrzymujemy to, co nam chcą narzucić czerwoni w swej propagandzie? Proszę nie posądzać nas o patriotyzm lokalny - chcemy tylko, aby wszystko było widziane we właściwym świetle i sprawie. Iliwie oceniane.

Nasza polska droga rewolucji antykomunistycznej jest długa i

kręta. Wiele jeszcze przed nami i dlatego nie należy już dziś oceniać do końca, czyje zasługi większe, a czyje mniejsze. Zwycięstwo naszej rewolucji będzie sumą wysiłków wszystkich Polaków - i tych z Warszawy, i tych z Gdańska, z Poznania, ale również tych z Bełchatowa, Sulejowa, Nieszawy czy Złoczewa. Już dziś doszliśmy do tego, że 5-7 milionów Polaków zdecy-

dowało się nie głosować na czerwona mafię, co jest ogromnym sukcesem zważywszy, że nie tak dawno jeszcze większość ludzi nawet nie rozważała możliwości - iść, nie iść. Po prostu szła. To już nie tylko poparcie moralne dla garstki w skali całego Narodu strajkujących robotników. To już potężniejąca z każdym dniem opozycja świadoma swych celów.

Represje

Leszno, dnia 26.08.1985.

Eugeniusz Matyjas
Romuald Szeremietiew

Jego Eminencja
ks Józef kardynał Glemp
P r y m a s P o l s k i

List Otwarty

Dnia 14.08.br. zostaliśmy poinformowani w Wydziale Zatrudnienia Urzędu Miejskiego w Lesznie, że jesteśmy osobami uchylającymi się od pracy. Zbiega się to z oświadczeniem Rzecznika Prasowego rządu PRL, który zapowiedział zmianę przepisów pozwalającą na zaostrożenie represji wobec tych osób. Mamy prawo przypuszczać, że chodzi głównie o takich ludzi jak my i nasi koledzy.

Od wielu miesięcy Wydział Zatrudnienia twierdzi, że nie ma pracy zgodnej z naszymi kwalifikacjami (obaj jesteśmy magistrami prawa). E. Matyjas po opuszczeniu więzienia dnia 18.04.1983 (wyrok w zawieszeniu) nie otrzymał żadnej propozycji pracy. Po wielu staraniach został zatrudniony jako pracownik fizyczny u rzemieślnika. Pracę tę stracił w grudniu 1984 w rezultacie nacisków SB na właściciela warsztatu. R. Szeremietiew poszukuje pracy od października 1984. Cały czas proponuje się

nam pracę niezgodną z naszymi kwalifikacjami. Kiedy mimo to decydujemy się podjąć taką propozycję, okazuje się, że jest ona nieaktualna. Podawane są różne powody: miejsce jest dla kogoś zarezerwowane, ktoś miał się zwolnić i nie uczynił tego, stanowisko zlikwidowano w ramach reformy, itp. W jednym z zakładów dyr. powiedział nam otwarcie, że nie przyjmie nas do pracy, bo nie chce mieć kłopotów z SB. Wiemy też, że w momencie wystawienia skierowania ostrzega się telefonicznie zakład, do którego jesteśmy kierowani. Z prawdziwym uporem proponuje się nam stanowiska z materialną odpowiedzialnością, np. magazyniera. Zważywszy na brak kwalifikacji i ogromną możliwość spowodowania niedoboru przez osoby postronne, byłaby to dla nas prosta droga na ławę oskarżonych z powodów kryminalnych.

Wiadomo nam, że innej pracy nie dostaniemy, a SB ma zamiar zmusić nas do opuszczenia Leszna uniemożliwiając podjęcie pracy i represjonując na wszelkie sposoby. Jaskrawo widać to na przykładzie czykan wobec Szeremietiewa. W końcu 1984 Kolegium ds. Wykroczeń skazało go na grzywnę za "wywołanie zgorszenia w miejscu publicznym". Obwiniony odmówił kupna znaczka pocztowego z M. Bu-

eskiem, a jedynym "zgorszonym" okazał się agent SB. Mimo oczywistego sfingowania sprawy, złamania prawa, skazano Szeremietiewa w obu instancjach, a prokuratorzy Jarosław Nawrocki i Witold Cumer odmówili ścigania winnych z SB. Dnia 20.02.br. SB dokonała najścia na mieszkanie Szeremietiewa (tego samego dnia w Lesznie i okolicach było ponad 20 rewizji, a 4 osoby, w tym Matyjas, spędziły w areszcie 48 godzin). Bezasadność tego najścia potwierdza fakt zwrócenia wszystkich zabranych przedmiotów, aby jednak "przeszukanie było uzasadnione" SB skonfiskowała pocztówkę z wierszem o Legionach z 1914 r. I tym razem prokuratorzy Władysław Pawlak, Marian Wasilewski i Wojciech Michałek nie dopatrzyli się niczego nagannego w poczynaniach SB. W dniu 23.05.br., późnym wieczorem, SB zatrzymała Szeremietiewa twierdząc, że brał udział w "nielegalnym zgromadzeniu" na terenie Lublina. Grożono mu odwieszeniem warunkowej amnestii i uwięzieniem. Przez całą noc dręczono w ten sposób, a następnego dnia rannym, po nieprzespanej nocy i bez posiłku, przesłuchiowano do 15.00 jako świadka. Oczywiście nie było żadnych dowodów potwierdzających zarzut. Stwierdził to żalem szef legnickiej SB płk Jerzy Maj. Prześladownia Szeremietiewa, mjr SB J. Kurzela, kpił z zatrzymanego i zapewniał, że to on będzie rozpatrywał skargę poszkodowanego. I rzeczywiście, legnicki prokurator Janusz Miękus oddalił skargę zgodnie ze stanowiskiem SB. Nie należy dodawać, że we wszystkich przypadkach MSW odpowiada, że zarzuty podniesione w skargach "nie znalazły potwierdzenia".

Władze PRL zapewniały wielokrotnie, że prawo jest równe dla wszystkich. Jest to nieprawda. Podobnie fałszywie brzmią zapewnienia, że w PRL nie stosuje się odwetu. Stosuje się odwet, i to nie tylko wobec ludzi zwalczających komunistyczną dyktaturę, ale także w stosunku do ich rodzin. Żona Szeremietiewa Izabela (mgr filologii) została

zamknięta w więzieniu 13.12.1981. - areszty w Ostrowie Wlkp. i w Poznaniu - a następnie pobawiono ją pracy wychowawcy w internacie Technikum Rolniczego. Po długich staraniach uzyskała pracę urzędniczką bankowej, gdzie pracuje pod stałym nadzorem SB i bez prawa awansu na kierownicze stanowisko. Uniemożliwiono jej pracę w swoim zawodzie.

Żona Matyjas Grażyna (położna) nie mogła objąć stanowiska pielęgniarki oddziałowej - zdaniem SB to także funkcja kierownicza. Ostatnio proponowano jej pracę położnej wojewódzkiej. Na dzień przed objęciem stanowiska zainteresowała SB i p. Matyjas nie mogła podjąć nowej pracy. Jej przyszła przełożona, kierownik Wojewódzkiej Poradni Położniczo-Ginekologicznej dr G. Pawlaczyk w proteście podała się do dymisji.

Powstaje pytanie dlaczego nasze żony, nie prowadzące żadnej działalności, zajmujące się jedynie sprawami rodziny i domu, są narażone na te prześladowania.

Władze PRL wzywają obywateli, aby wzięli udział w wyborach do Sejmu PRL i głosowali na jedyną listę PRON. Zapewniamy, że my, nasi przyjaciele i znajomi zbojkotują te wybory. Nie będziemy oddawali głosów na naszych prześladowców. Wzywamy w s z y s t k i c h, którzy podziwiają nasz pogląd, aby uczynili to samo.

Nie można jednocześnie być wiernym PRAWDZIE i służyć kłamstwu.

Eminencjo,

list ten piszemy nie dlatego, aby się skarżyć. Nie spodziewamy się też, aby wpłynął on na postawę naszych prześladowców. Chcemy tylko raz jeszcze, głośno, przypomnieć o niesprawiedliwości, fałszu i kłamstwie panującym w PRL.

Eugeniusz M A T Y J A S
Przew. ZR NSZZ "Solidarność"
były więzień polityczny

Romuald
S Z E R E M I E T I E W

działacz niepodległościowy,
były więzień polityczny

Otrzymują:

1. Jego Ekscelencja ks bp Jerzy Stroba, metropolita poznański,
2. Przewielebny proboszcz parafii Św. Jana ks Kazimierz Piet-rzak,

3. Polska Agencja Prasowa,
4. Korespondenci prasy zagranicznej.

INFORMACJA PRASOWA

W dniu 10.06.85r. znaleziono zwłoki 21-letniej Joanny Kempieńskiej w jej mieszkaniu w Bytomiu. Przybyli na miejsce lekarze stwierdzili zgon bez ustalenia przyczyny oraz daty śmierci. Milicja wysunęła przypuszczenie, że śmierć Joanny Kempieńskiej była aktem samobójczym, mimo braku dostatecznych dowodów. Prokuratura Rejonowa w Bytomiu nie wszczęła w tej sprawie dochodzenia pomimo tego, że rodzice zmarłej podnosili niezwykle charakterystyczne kwestie dotyczące wyglądu mieszkania, a zwłaszcza nigdy nie używanych przez zmarłą pantofli, zapięcie zasłon w oknach, sposobu wyłączenia instalacji elektrycznej oraz niespotykanego porządku. Na decyzję Prokuratury Rejonowej w Bytomiu rodzina zmarłej złożyła zażalenie do Prokuratury Wojewódzkiej w Katowicach. Prokuratura Rejonowa w Bytomiu dokonała przesłuchania tylko niektórych świadków w sprawie śmierci Joanny Kempieńskiej. Na podstawie tych zeznań Wiceprokurator w Katowicach J. Bochenek wydał postanowienie o niewszczeniu dochodzenia. W świetle usta-

leń dokonanych przez rodzinę oraz przyjaciół zmarłej można stwierdzić, że Joanna Kempieńska została zamordowana, a nie jak twierdzi Prokuratura Wojewódzka w Katowicach, popełniła samobójstwo. Zostało to ustalone, a także zaprotokółowane w Prokuraturze Rejonowej w Bytomiu, że do mieszkania Joanny Kempieńskiej, pod jej nieobecność dokonano kilkakrotnie włamania. Ten fakt, tzn. włamanie miało miejsce co najmniej raz po śmierci Joanny Kempieńskiej w lipcu 1985r. kiedy to z mieszkania zmarłej skradziono dowód rzeczowy, a mianowicie pantofle. W świetle ustaleń przyjętych i przez Prokuraturę i przez rodzinę zmarłej wynika jednoznacznie, że nie było żadnych powodów do tego, by Joanna Kempieńska targnęła się na życie. Jak się dowiadujemy rodzina zmarłej oburzona faktem, że dochodzenie w sprawie śmierci ich córki było prowadzone nierzetelnie i tendencyjnie, wniosła skargę do Prokuratury Generalnej w Warszawie. O dalszym rozwoju sytuacji będziemy informować.

INICJATYWA OBYWATELSKA W OBRONIE PRAW CZŁOWIEKA "PRZECIW PRZEMOCY" W KRAKOWIE

Jak już informowaliśmy, 9 marca b.r. aresztowani zostali w Warszawie czołowi działacze Konfederacji Polski Niepodległej. Od tego dnia już siódmy miesiąc więzieni są na podstawie decyzji prokuratora bez procesu i w sądu: Leszek Moczulski, lat 35,

Przewodniczący Konfederacji Polskiej Niepodległej, oraz członkowie Rady Politycznej KPN, Andrzej Szymański z Warszawy, lat 55, Krzysztof Król z Warszawy, lat 22, Andrzej Słomka z Katowic, lat 22 i

Dariusz Wójcik z Lublina, lat 24.

Kierownictwo aresztu śledczego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, gdzie są więzieni przywódcy Konfederacji, zastosowało wobec nich specjalne szykany. M.in. Leszek Moczulski przez wiele miesięcy, od 21 września 1985 r., więziony był w celi, obok której znajdowały się, pracujące przez 24 godziny na dobę silne wentylatory. W wyniku poddania przez kilka miesięcy nieustannemu hałasowi i wibracjom Moczulski utracił częściowo słuch, odczuwa silne zawroty głowy, często mdleje. Od marca do września stracił na wadze 15 kg.

Krzysztof Król, lat 22, chory na gruźlicę płuc, w okresie bezpośrednio poprzedzającym uwięzienie, od czerwca 1984 do lutego 1985 leczył się w szpitalu. Po wypisaniu ze szpitala lekarze zalecili mu zażywanie dużych dawek antybiotyków, wysokokaloryczną dietę i ruch na świeżym powietrzu. Po aresztowaniu, gdy domagał się od władz Aresztu Śledczego dostarczenia leków i konsultacji z lekarzem - specjalistą, został ukarany karcerem. W czasie odbywania kary karceru silnie się przeziębiał i dopiero wówczas zbadany został przez komisję lekarską, która zapisała mu odpowiednią dietę i leki.

Andrzej Szomański, lat 55, ma uszkodzony kręgosłup po wypadku (przed uwięzieniem) i cierpi na pogłębiającą się w warunkach więziennych chorobę nadciśnieniową. Przez wiele miesięcy odmawiano

Szomańskiemu konsultacji lekarsko-ortopedycznej, co spowodowało takie pogorszenie stanu jego zdrowia, że zmuszony jest poruszać się o kuli.

Stwierdzamy, że przytoczone powyżej przykłady represji wobec więźniów politycznych sprzeczne są z wielowiekową polską tradycją tolerancji, a także z obowiązującym w PRL prawem.

Inicjatywa Obywatelska w Obrońnię Praw Człowieka "Przeciw Przemocy" w Krakowie żąda zaprzestania szykan wobec więźniów politycznych. Niezmiennie żądamy przywrócenia w Polsce statusu więźnia politycznego wg projektu społecznego adwokatury polskiej.

Marek Bik Kraków ul. Felicjanek 10 m.12, Lech R. Bocian Kraków ul. Łużycka 53 m.157, Zbigniew Fijak Kraków ul. Powiśle 4 m.5, Mięczysław Gil Kraków os. Tysiąclecia 10 m.8, Radosław Huget Kraków ul. Szymanowskiego 4 m.6, Andrzej Izdebski Kraków ul. Bobrowskiego 2 m.81, Anna i Bogdan Klich Kraków ul. Tarłowska 19, Maria Koczurczak. Stanisław Dolny Nr 346, Zbigniew Kulczycki Kraków ul. Długa 22 m.3, Stanisław Kuś Kraków ul. Komandosów 6 m.88, Zygmunt Łenik Kraków ul. Zakątek 7 m.16, Adam Macedoński Kraków ul. Cicha 13 m.7, Ryszard Majdzik ul. Konstytucji 3 Maja 1m.12, Edward Nowak Kraków os. Teatralne 25 m.38, Wojciech Pęgiel Kraków ul. Felicjanek 10 m.12, Jan M. Rokita Kraków ul. 1 Maja 6 m.23, Anna Gorazd Kraków, Stefan Piech Kraków - Nowa Huta, Józef Janowski Kraków ul. Różana

Problemy odzyskania Niepodległości

Wywiad dla red. A. Pruszyńskiego z dn. 7.X.84

W Polsce, w ciągu najbliższych dwóch lat nastąpi jeden wielki lub parę wybuchów społecznych, jest to spowodowane tym, że przyczyny niezadowolenia jakie wywołały strajki z lata 1980 roku nie zostały usunięte.

Po każdym wielkim powstaniu, okupant bądź wymordował kilkadziesiąt tysięcy Polaków, bądź też wysłał wiele tysięcy na Sybir. W czasie "wojny jaruzelskiej" zginęło około stu osób, a tylko nieznaczna ilość ludzi opuściła Kraj.

W tej sytuacji, przy wzrastającym niezadowoleniu i pozostaniu na "placu boju" kilkunastu tysięcy aktywistów, wybuch jest nie do uniknięcia i jeśli nastąpi jeden wielki, skoordynowany, to władza może zostać w ciągu 24 godzin zduszona, a wtedy Sowietów nie będą zbrojnie interweniowali.

Władza teoretycznie mogła doprowadzić do wyładowania niezadowolenia społecznego, jak to miało miejsce w 1956 roku, kiedy dane społeczeństwo wiele więcej niż ono nawet chciało.

Dzisiaj jest inaczej. Polacy chcą więcej niż dostali w 1980 roku. Władza zaś nie dlatego robiła wojnę przeciw narodowi, by w parę lat potem dawać mu znacznie więcej niżli miał w 1981 roku.

Aleksander Pruszyński: Większość Polaków na Zachodzie uważa, że nie ma mowy o odzyskaniu Niepodległej Polski bez upadku Związku Radzieckiego. Co Pan sądzi na ten temat?

Leszek Moczulski: Jest to stereotyp bardzo powszechnie rozpowszechniony i jak każdy stereotyp właściwie bezwartościowy. Z tego nie wynika. Trzeba zrobić analizę zagadnienia i z tej analizy wyprowadzić jakieś wnioski. Prześniwanie się tym stereotypem to robienie sobie wody z mazu. Mówię od lat kilkunastu, że sprawa Polski zależy od rozpadu

Związku Radzieckiego. Nie wiem czy było to trafne w roku 1945. Oczywiście, nie tylko w roku 1945, ale ani w roku 1948 ani 1950 to nie było trafne. Można sobie rzeczywiście wyobrazić sytuację, w której tylko rozpad Rosji, albo Związku Radzieckiego, lub wielka klęska poniesiona przez ten kraj spowoduje, że Rosja oddaje niepodległą Polskę.

Z takim stanem rzeczy mieliśmy do czynienia w 1914-18 r., ale wtedy też nie doszło do rozpadu potęgi rosyjskiej. Ona tylko przegrała wojnę i bez rozpadania się

musiała z czegoś zrezygnować. W 1945 roku, przy innej polityce Polski przede wszystkim, bo Jalta jest Jaltą, ale za niedobry wynik wojny dla nas, II wojny światowej, nie są odpowiedzialni ani Anglicy, ani Amerykanie, ani Rosjanie, ani Chińczycy, ale Polacy.

Wola władzy ówczesny rząd polski nie poradził sobie z tą sytuacją. Nie wiedział, jak dobrać się do tego, by z tą sytuacją sobie poradzić, bo była niesłychanie trudna. Ile uczynił od tego, że najpierw sobie nie poradził ówczesny rząd polski. Dopiero później mówili o innych historiach. Trzeba na odwołanie Polski niepodległej w 1945 roku była i niepodległa na to był rozpad Związku Radzieckiego. Jeżeli chodzi o dalszą przyszłość, jeżeli ktoś mówi dzisiaj, że Polska niepodległość własną jest od rozpadu Związku Radzieckiego to znaczy to samo, jakby powiedział:

"Nic nie robisz, czekaj, bo na pewno kiedyś Związek Radziecki się rozpadnie, a do tego czasu nic nie robisz". Jest to swego rodzaju usprawiedliwienie, które daje ludziom duży komfort psychiczny, bo ja niewiele robię, ale to nie ode mnie zależy, ale od rozpadu Związku Radzieckiego.

Tutaj trzeba wrócić uwagę na dwa fakty:

Po pierwsze: Nic nie wskazuje na to, że Związek Radziecki ma się w najbliższym czasie rozpaść. Algorytm napisali sobie książkę, w której wytyka, czy Związek Radziecki przetrwa do 1984 roku, ale chyba nikt poważnie nie liczył na to, że Związek Radziecki się do tego czasu rozpadnie.

Po drugie: Procesy rozpadowe ZR, o których się mówi, wynikają z nierównomiernego rozwoju narodowego, emancypacji narodów, zwłaszcza azjatyckich. Te procesy same nie muszą doprowadzić do rozpadu Związku Radzieckiego, ale raczej do przekształcenia ZR. Państwo to przestanie być państwem rosyjskim, ale stanie się państwem azjatyckim. To dla Rosji jest

dale nawet gorzej, niż gdyby ich państwo się rozpadło, ale to już jest zupełnie inna kwestia.

Polska ma do odegrania istotną rolę w tej części Europy w sytuacji daleko posuniętego kryzysu Związku Radzieckiego. Możemy przyjąć, że w dalszej perspektywie ZR zostanie podzielony dalszym procesem rozpadowym, jakimś procesem dezintegracyjnym z oddzieleniem jakichś części, z przesunięciem się ciężarówki ciężkości. Polska musi być w stanie niepodległa nie ale to procesy zachodzące w ZR, ponieważ musimy się przygotować w warunkach niepodległego państwa, by się stać odrębnym integrującym tej części Europy. My baliśmy się, że egzystować na granicy, jeżeli zorganizujemy naszą część Europy. Jest też niebezpieczne, by nasze kraje nie włączyły się do kolonii Europy Zachodniej, bo różnice teren są tak wielkie, że nam to grozi. Może być to bardziej symptomatyczne niż być kolonią ZR, ale w sensie sympatycznym to nie będzie.

Wielką więc organizacją ma być część Europy, ale aby móc to zrobić, Polska musi odzyskać niepodległość. Musimy najpierw załatwić sprawy Polski.

Po drugiej: Związek Radziecki na pewno nie chce oddać Polski. Nie chce oczywiście oddać niczego, ale raki nie to, co chce, ale to, co musi. Wszyscy robią to, co muszą. ZR nie wazykuje dla niego spraw podstawowych po to tylko, by bronić spraw, które mają dla niego znaczenie drugoplanowe i trzecioplanowe. Takie znaczenie dla niego ma Polska.

Jeżeli Związek Radziecki ma narazić się na bardzo poważne kłopoty, które mogą odnieść się na jego istnienie, na jego możliwościach rozwoju, na jego potencjał, na możliwości przetrwania państwa radzieckiego lub ustąpić z czegoś, oddać jakiś teren, to oczywiście odda ten teren.

Natomiast Związek Radziecki będzie interweniował tylko wtedy i tylko tak, gdzie będzie wiedział, że to mu w istocie nie zaszkodzi. ZR mógł świetnie interweniować w Czechosłowacji i zrobić to. To też jeszcze nie był

ten Związek Radziecki co dzisiaj, a Polska to też nie Czechosłowacja, a ówczesna Czechosłowacja w szczególności. Mógł interweniować w Czechosłowacji, bo wiedział, że mu to w niczym nie zaszkodzi. Ryzyko interwencji w Polsce dla ZR jest za wielkie.

Związek Radziecki od lat liczy się z tym, że być może odda Polskę. Jestem tego pewien. Wystarczy przeprowadzić rzetelną analizę polityczną, geopolityczną i ekonomiczną, a z tego wynikają konkretne wnioski. Ja nie jestem genialnym człowiekiem, który dwadzieścia lat temu wiedział, że to nastąpi. Już o tym nawet pisałem w książce, która ukazała się dzięki "grudniowi" w Polsce pt. Dylematy, gdzie pisałem, że w najbliższej dekadzie zacznie się proces rozpadu europejskiej części Związku Radzieckiego.

Wystarczy usiąść i zrobić analizę. Tę analizę Rosjanie robią ciągle. To tylko wszelkiego rodzaju domorośli politycy kawiarniani uważają, że oni muszą interweniować tak, jak mówili przez cały rok 1981. Widać jak Rosjanie interweniowali. Oczywiście interweniowali, ale nie bezpośrednio. Tego rodzaju mędrcy kawiarniani powtarzają stereotypy, ale każdy, kto chce się zająć zagadnieniem poważnie - a Rosjanie na pewno zajmują się nim poważnie - dochodzi do wniosku, że w pewnych sytuacjach trzymanie Polski, to ofiarowanie skórki za wyprawkę.

Chciałem zwrócić uwagę na pewne dwie decyzje rosyjskie, podjęte w grudniu 1981 roku. Pierwsza, która wywołała szok na całym świecie, a szczególnie w Polsce, to interwencja, wprowadzenie stanu wojennego w naszym Kraju. Możemy przyjąć, że Rosjanie co najmniej zaakceptowali tę decyzję. W tym sensie jest to decyzja rosyjska.

W tym samym czasie podjęta została jeszcze inna decyzja, na którą nikt nie zwrócił uwagi, a trzeba zwracać na wszystko uwagę: Rosjanie kosztem grubych miliardów przystąpili w alarmowym tempie do budowy połączenia pro-

mowego między Kłajpedą, a jakąś małą miejscowością na wyspie Rugia na zachód od naszej granicy. To połączenie ma stworzyć ostatni element infrastruktury przebiegającej przez Polskę. To połączenie ma mieć po pierwszym etapie 70% zdolności przewozów, jakie szły kolejami przez Polskę, a potem ma mieć jeszcze większą zdolność przewozową.

Od dawna już gazociąg, linie przesyłowe wysokiego napięcia itd. itd. wszystko to przesunęli już w poprzednich latach nad Czechosłowacją. W Polsce pozostał tylko jeden element, którego nie można było przesunąć do Czechosłowacji - linie kolejowe, które łączą Zachód z Rosją. Na jesieni 1981 roku podjęli tę decyzję, a potem ją ogłosili. Tworzą po prostu most promowy, gdzie olbrzymie promy będą co sześć godzin opuszczały porty i szły taśmowo między Kłajpedą a Rugią. Oczywiście oba te porty zostały połączone dodatkowymi torami z magistralami, które szły do Polski na terenie ZR i NRD. Pierwszy etap tej budowy zostanie zakończony w 1985. Budowa idzie dobrze i nawet wyprzedza plan.

Jeżeli ktoś mi powie, że Rosjanie wyrzucają pieniądze w błoto po to tylko, by ruda z Krzywego Rogu, na Ukrainie nad Morzem Czarnym szła do Eisenhuffstadt, takiej niemieckiej Nowej Huty, znajdującym się nad Odrą na wysokości Zielonej Góry, bo to będzie taniej, to przecież nikt w to nie uwierzy. Jest to po prostu jeden z licznych dowodów, że Rosjanie będą prawie wszystko robić by nie oddać Polski, ale liczą się z tym, że będą musieli Polskę oddać. Nie robią tego dlatego, że im Reagan każe, choć jego rola jest olbrzymia, ale dlatego, że z Polską nie mogą sobie poradzić. Ileż jeszcze razy mogą wprowadzić stan wyjątkowy? Może jeszcze raz, może jeszcze dwa. Ja nawet sądzę, że już drugie wprowadzenie stanu wyjątkowego byłoby mało poważne i byłoby nawet nieskuteczne, bo ludzie to znają i efektu szokowego nie

będzie, raczej nawet ośmieszenie władzy.

Ostatnio dostałem ciekawą wiadomość. Zbliża się 190-ta rocznica Bitwy pod Maciejowicami. Koniec Powstania Kościuszkowskiego i I Rzeczypospolitej. Klęska i, jakby nie było, klęska zadana nam przez Rosjan. W PRL nikt nie obchodził tej rocznicy, bo była to rzecz w jakiejś mierze wstydliva, która przypada bodaj na dziewiątego października.

Okazuje się, w Maciejowicach organizują jakąś sesję naukową. Jądzie tam duszpasterstwo, jadą historycy, którzy teraz, jak wszyscy, są z kościołem związani i pod jego skrzydła się chronią. Ma być miejscowy biskup i ma być sesja połączona z mszą na polu bitwy.

Jest jedna przy tym zabawna rzecz. Wprosił się i tam jutro jedzie attaché prasowy ambasady radzieckiej w Polsce. On nie jedzie tam, by dowiedzieć się co tam będzie, bo mógł wiedzieć bez tego. On po prostu chce tam coś zmanifestować. On nie jedzie tam manifestować i chwalić Persena, który tę bitwę wygrał, a raczej uczcić Kościuszkę, który tę bitwę przegrał. To nie jest Kościuszek z I Dywizji, którą stworzył w 1943 roku Stalin, ale Kościuszek z Powstania Antyrosyjskiego. Nie chce, by nikt z tak drobnego faktu wyciągał wielkie wnioski, bo z żadnego pojedynczego faktu nie można tego robić, jak też z tego faktu tej linii promowej, o której mówiłem przedtem.

Jeżeli obok faktu linii promowej mówię o tym, co ma mieć miejsce w Maciejowicach, to tylko po to, by powiedzieć, że jest coś nowego w fakcie, że po raz pierwszy w historii radziecki dyplomata będzie z nami Polakami z odkrytą głową na maciejowickim polu bitwy. Ani w okresie międzywojennym ani w okresie powojennym jeszcze tego nie było. Nie jest to jeszcze Ambasador, ale jest już to dyplomata, jest to już przedstawiciel Sojuza.

Mógłbym na ten temat prowadzić wykład, trzeba by sięgnąć do map i statystyk i trwało by to wiele, wiele godzin i musiałbym omówić radziecką sytuację i wszystko, na co nie mamy teraz czasu.

Mogę tylko powiedzieć jedno. Moje osobiste przekonanie, że Rosjanie bardzo niechętnie Polskę oddadzą, ale już wiedzą, że ją oddadzą i nie zrobią nic takiego, by jej bronić, co by naraziło ich istotne interesy.

Aleksander Pruszyński: Czy obóz socjalistyczny może istnieć bez Polski jako jednej z jego istotnej części składowej?

Leszek Moczulski: Obóz może istnieć bez Polski tak dobrze, jak może istnieć bez rozmaitych jego członków, które w różnych latach od tego obozu odpadły. Na razie odpadła Albania, Jugosławia i Rumunia w znacznej mierze. Potem Chiny i Korea.

Aleksander Pruszyński: Ale co się stanie z NRD i Czechosłowacją, gdy odpadnie Polska?

Leszek Moczulski: Po pierwsze, nie wiadomo jak długo się jeszcze utrzyma NRD. Na pewno do końca tysiąclecia nie przetrwa. Natomiast Czechosłowacja jest tym krajem, co do którego Związek Radziecki jest przekonany, że nie może go oddać.

Są dwa kraje, które ZR są naprawdę potrzebne: Czechosłowacja, a potem Węgry, zwłaszcza jednak Czechosłowacja. Jest to zresztą jedno z wytłumacheń, dlaczego oni sprowokowali sytuację w Czechosłowacji, by móc tam wkroczyć w 1948 roku. Czechosłowacja jest jedynym państwem, które graniczy z ZSRR i Europą Zachodnią. Czechosłowacja jest zwornikiem obozu, Czechosłowacja jest potrzebna by móc się dostać do Zachodniej Europy nie tyle militarnie, ale gospodarczo, co jest teraz ważniejsze. Jeśli Rosjanie chcą mieć pod kontrolą infrastrukturę i korytarz, poprzez który chcą się dostać do Europy Zachodniej, to Czechosłowacja jest korytarzem.

który im to zapewni. Przez Czechosłowację idzie gaz nie tylko do Europy Zachodniej i gaz oraz ropa do NRD. Czechosłowacja łączy NRD i Austrię, daje wyjście na Bałkany i łączy z ZSRR. Łączy też z NRD i to militarnie, bo główna grupa wojsk radzieckich, która jest rozmieszczona w południowych częściach NRD zapasowana jest przez Czechosłowację, a nie przez Polskę, a łącznikiem zasadniczym dla tych wojsk jest rejon lwowski. Tamtedy jest zresztą bliżej, są lepsze drogi, a Polska to już inny kraj i trudny kraj pod każdym względem.

Węgry natomiast poszerzają ten wąski korał, zwłaszcza tam, gdzie jest on najwyższy na wysokości Słowacji. Węgry wprowadzają Ich na całą Bałkany i dlatego te dwa kraje są najważniejsze dla Rosjan.

W drugiej kolejności dla Rosji są ważne kraje, które oznaczają obrys obozu, a więc przede wszystkim NRD, która jest w środku Europy, a potem Bułgaria.

Natomiast najmniej ważne są te kraje, które są wewnątrz obozu, które są potrzebne tylko dla eksploatacji gospodarczej, Polska i Rumunia i dlatego inne zachowanie Rosjan wobec Rumunii, a inne wobec Czechosłowacji. Proszę przypomnieć sobie, co pisała prasa zachodnia w 1968 roku i co mówiono wtedy w Polsce, że Rosjanie za jednym zamachem zaatakują Rumunię i Czechosłowację. Uważają, że Rumunię trzeba doprowadzić do posłuszeń-

stwa, bo jest już obok, ale Rumunia jest już nie taka ważna. Zbudowano połączenie promowe z Krymu, które idzie do Bułgarii i omija Rumunię, tak jak będzie z tym nowym połączeniem między Kłajpedą a Rumią.

Rosjanie są bardzo niezadowoleni, że im Rumunia odpada od obozu i raz po raz próbują ją tam z powrotem zapeczyć. Nato - miast Rumunia od kilkunastu lat, od czasu gdy Breżniew został I Sekretarzem, jest w zasadzie krajem niezależnym, prowadząc samodzielną politykę zagraniczną nie tylko w stosunku do Izraela. Dlaczego więc Rosjanie tam nie interweniowali, a dlaczego interweniowali w Czechosłowacji mimo, że im Dubczek przysięgał, że będzie posłuszny? Dlatego, że Czechosłowacja jest ZSRR jeszcze bardzo potrzebna, a Polska i Rumunia są potrzebne najmniej. Polska była niesłychanie potrzebna w latach 40 i 50, bo jeśli by doszło do wojny, to w tej wojnie brałyby udział olbrzymie armie radzieckie, które by musiały się posuwać na szerokość setek kilometrów, na całą szerokość kraju od Gór po Bałtyk, natomiast dziś to już nie jest takie ważne.

Proszę zważyć jeszcze jedną rzecz. Nie ma dziś pociągów radzieckich przewożących żołnierzy na urlopy z NRD przez Polskę do ZSRR. Dziś przez Polskę idą tylko transporty wojsk radzieckich do Legnicy, a transporty wojsk do NRD idą tylko przez Czechosłowację.

NOWE POZYCJE WYDAWNICTWA POLSKIEGO

0023 Ks. Jan Umiński - Homilie

0024 Bogdan Ślęzak "Polski Wrzesień 1939" - Streszczenie pracy Leszka Heczulskiego pt. "Wojna Polska 1939"

0025 Geopolityka

0026 Mieczysław Pocztę ARN "Uwolnić Władimira Polityczny"

TRAKTAT O LEWICY

Piotr Wierzbicki

(Fragment książki Piotra Wierzbickiego pt.
"Myśli starszowieckiego Polaka")

Lewica - mówiąc porównanie wstępne

Aby się nie pogubić kompletnie i nie uwikłać w słowa wieloznaczne zaczniemy od wyjaśnienia, jak rozumiemy je i w jakich znaczeniach będziemy ich używać my. Podkreślamy jeszcze raz: te rozważania mają na celu nie ustalenie treści i zakresów owych pojęć, lecz jedynie poinformowanie czytelników, jak rozumie je autor.

A zatem zapowiadamy, że mówiąc "formacja prawicowa" mamy na myśli ogół ludzi i poglądów dających pierwszeństwo raczej tradycji niż zmianom, związanych z dziedzictwem raczej polskim niż europejskim, przyznających walory raczej państwu rządzonemu silną ręką niż państwu rządzonemu przez lud, bliższy raczej nacjonalizmowi niż kosmopolityzmowi, związanych raczej z tradycją katolicką niż ateistyczną, nastawionych do socjalizmu w wydaniach zarówno realnych jak idealnych raczej krytycznie niż życzliwie, upatrujących ideał gospodarczy raczej we własności prywatnej niż we własności państwowej, społecznej, ogólnonarodowej, samorządowej itp. Umawiamy się również, że "formacja lewicowa" oznaczać będzie dla nas ogół osób i

poglądów dających pierwszeństwo raczej zmianom niż tradycji, związanych z dziedzictwem raczej europejskim niż polskim, przyznających walory raczej państwu rządzonemu przez lud niż państwu rządzonemu silną ręką, bliższych raczej kosmopolityzmowi niż nacjonalizmowi, związanych raczej z tradycją ateistyczną niż katolicką, nastawionych do socjalizmu w wydaniach jeśli nie realnych to przynajmniej idealnych raczej życzliwie niż krytycznie, upatrujących ideał gospodarczy raczej we własności państwowej, społecznej, ogólnonarodowej, samorządowej niż prywatnej.

Uregulowawszy w ten sposób kwestie semantyczne, nadziwamy się z kolei na problem egzystencjalny. Okazuje się mianowicie, że żyją ludzie, którzy istnienie w dzisiejszej Polsce lewicy i prawicy stawiają pod znakiem zapytania. Cóż to za ludzie? Sami zainteresowani: lewicowi i prawicowi. Lewica pisuje o sobie apologetyczne książki, określa swą genealogię, formułuje programy, lecz gdy spróbuje ją nazwać ktoś z boku, udaje wielkie zdziwienie: "pan powiedział lewica, coż to takiego?" Można odnieść wrażenie, że lewica reprezentuje dziś pewien specyficzny i nie znany dotychczas sposób istnienia, polegający na tym, że istnienie, gdy ona mówi o sobie samej, przetradza się w nieistnienie.

nie, gdy próbuje o niej mówić ktoś obcy. Prawica z kolei tak jest wpędzona w kompleksy, tak się fatalnie czuje ze swoją reakcyjnością, takie ma wyrzuty sumienia, tak się wstydzi siebie samej, że nie śmie nazywać się prawicą i wcale nie byłaby od tego, żeby przylgnęły do niej przymiotniki "demokratyczna", "radikalna", "postępowa".

My jednak nie nabierzemy się na wykręty, w bajki o nieistnieniu lewicy - prawicy nie wierzymy i spróbujemy o nich powiedzieć coś więcej.

Bazą społeczną lewicy jest inteligentna elita: ludzie pióra, intelektualisci, naukowcy. Baza społeczna prawicy jest o wiele trudniejsza do sprecyzowania, ale nie popełni się grubego błędu, jeśli się powie, że prawicowcy są to dzisiaj ludzie o na ogół niższym statusie społecznym, niż lewicowcy. Jeśli typowym przedstawicielem lewicy jest obecnie powiedzmy profesor uniwersytetu lub pisarz o ustalonej renomie, to nie jest wykluczone, że typowym przedstawicielem prawicy mógłby się okazać na przykład niższy urzędnik. Ludzie lewicy są na ogół lepiej wykształceni od ludzi prawicy, lepiej sytuowani, wyżej ulokowani na społecznej drabinie. Czego by nie można powiedzieć o materialnym niedostatku poszczególnych ludzi lewicy, to prawicowcy byli od nich w PRL zawsze jeszcze biedniejsi. Elementarna zasada, według której prawica wyraża zawsze interesy klas posiadających, lewica zaś reprezentuje warstwy uciskane, straciła w PRL wszelką ważność; jeśli któraś z formacji tych cośkolwiek tutaj posiada, to lewica, prawica dawno poszła z torbami.

Lewica jest intelektualnie aktywna. Produkuje książki, artykuły, wydaje pisma, organizuje i wygłasza odczyty, naucza na uniwersytecie. Prawica jest intelektualnie bierna. Jej działalność na polu intelektualnym, mierzona ilością produkowanych tekstów i wydawanych pism, stanowi jedną dziesiątą tego, co robi lewica. Jej działalność mierzona ilością

dokonanych ważnych, głośnych, mających wpływ na opinię publiczną stanowi tego, co robi lewica, jedną setną.

Lewica jest ideowa; myślowa, towarzyska, koleżeńska, zwarta i solidarna. Prawica jest rozproszona, podzielona i skłócona. Człowiek lewicy rangi drugiej lub trzeciej (w formacji tej istnieje niestety ściśle przestrzegana hierarchia ważności, uwieczniona u kilku niepodważalnych autorytetów) rzucony na bezludną wyspę będzie tam lojalnie i skrupulatnie realizował wskazania lewicowców kategorii pierwszej. Człowiek prawicy rzucony na bezludną wyspę dokona tam natychmiast rozłamu i ogłosi się przywódcą nowej partii.

Lewica - prawica: źródła nierównowagi

Porównanie lewicy i prawicy daje wynik jednoznaczny. Opis stanu rzeczy nie pozostawia najmniejszych wątpliwości. Lewica wygrywa w tej rywalizacji. Jest silniejsza, mądrzejsza, posiada większe wpływy. Wniosek wynikający z tego faktu aż się prosi. Czyż triumf lewicy nie świadczy po prostu o intelektualnej przewadze lewicowej ideologii? Czyż klęska prawicy nie dowodzi raz jeszcze jej myślowego bankructwa? Upatrujemy przyczynę błędów "Solidarności" w rozbuchaniu lewicy i w niedorozwoju prawicy. Jak można widzieć jakkolwiek w ogóle problem w fakcie, że w swobodnej grze się jedna z formacji ideowych wygrywa z drugą? To racja: gdy w swobodnej grze się jedna formacja ideowa wygrywa z drugą, musi się z tym pogodzić każdy, kto uznaje zasady demokracji. Rzecz jednak w tym, że dominacja lewicy w PRL nie była rezultatem swobodnej gry się. Polska prawica przegrała w walce, w której miała przeciw sobie, oprócz idei, cały aparat państwa. Przez dziesięć pierwszych lat PRL lewica walczyła z prawicą nie tylko słowem, lecz również ogniem i mieczem, wspierając argumenty mar-

księstowskięj dialektyki policyjnym terrorem, deportacjami, aresztowaniami, wyrzucaniem na bruk. Przez następnych dwadzieścia lat PRL lewica trzymała prawicę za gardło, obwarowana absolutnym monopolism na uczestnictwo w życiu publicznym. Przez kolejnych dziesięć lat lewica zbierała owoce swej dziesięcioletniej dominacji totalnej.

Tak, to prawda, że lewica jest w PRL bardziej prężna, bardziej dynamiczna niż prawica. Ale w r. 1945, gdy ludzie lewicy obejmowali swe intelektualne posady w ministerstwach, wydawnictwach, redakcjach, ludzi prawicy wypędzano z domów rodzinnych, przesiedlano z rodzinnych stron, wtrącano do łochów, wywożono na Sybir. Tak, to prawda, że prawicowa myśl polityczna nie świeciła w PRL po r. 1944 zbyt jasnym blaskiem. Ale gdy ludzie lewicy przybliżali społeczeństwu polskiemu dorobek postępowej myśli europejskiej, Stanisław Głabiński, przywódca narodowych demokratów w Sejmie, dogorywał w radzieckim łagrze. Tak, nikt nie zaprzeczy, że lewica jest dziś lepiej wykształcona niż prawica. Ale gdy na polskich uniwersytetach zentuzjowani entuzjaści przeżywali swe intelektualne uniesienia nad "Kapitałem" i "Krótkim kursem WKP(b)", młodzież prawicowa o nieodpowiednim pochodzeniu i nieodpowiednich poglądach, odchodziła spod uniwersytetu z kwitkiem. Tak, nie ma wątpliwości, że profesor uniwersytetu na wydziale humanistycznym, dyrektor instytutu naukowego, redaktor naukowego periodyku jest na pewno członkiem lewicy. Ale gdy dzisiejsze czokowe znakomitości intelektualne rozpoczynają swą intelektualną karierę, przedwojennych profesorów przepędzano z uniwersytetów, zdejmowano z ekspozycyjnych stanowisk, kierowano do synkularno-emerytalnej dżubany. Tak, ten fakt bije w oczy, że dzisiejszy literacki areopag składa się w przeważającej części z twórców wielce postępowych.

Ale gdy w literackich periodykach i wydawnictwach ukazywały się pierwsze utwory późniejszych kryfuszów literackiej lewicy, gdy te dzieła trafiały do lektur szkolnych, gdy w milionowych nakładach błędziły pod strzechy, gdy nazwiska ich autorów wpisywano w ekspresowym tempie do historii literatury, literat niestępowy, gdyby się zjawił w redakcji lub w wydawnictwie z niepostępowym utworem, powinien by się cieszyć, że się skończyło na wyrzuceniu za drzwi. Tak, nie da się ukryć, że lewicowiec jest to dziś w PRL człowiek światowy, prawicowiec zaś zaciąga zaściadek, jeśli nie ciemnogrodkiem nawet. Ale gdy wschodzące gwiazdy intelektualno-artystycznej lewicy podbijały Paryż, Londyn i Nowy Jork na intelektualno-artystycznych stypendiach oraz delegacjach, osobnika o przekonaniach mniej postępowych nikt w podróż zagraniczne nie wysyłał.

Dla człowieka prawicy rok 1945 oznaczał, że nie zostanie on na pewno lub niemal na pewno nigdy ministrem, prezesem, dyrektorem, rektorem, dziekanem, profesorem, redaktorem, kierownikiem szkoły, działaczem terenowym, instruktorem kulturalno-oświatowym, działaczem młodzieżowym, kierownikiem przedszkola, naczelnym inżynierem, ambasadorem, konsulem, poczytnym autorem, spikerem radiowym, reżyserem, reporterem, wzytatem szkonym, kierownikiem klubu, publicystą, historykiem, socjologiem, filozofem. Historycy dziejów najnowszych wiele stron poświęcili marksistowskiemu profesorowi filozofii, którzy popadli w niełaskę z powodu ich nieprawidłowego - zdaniem władz - interpretowania klasyków marksizmu. Ubolewając słuszenie nad dymisją profesora, który zbyt silnie akcentując poglądy młodego Marksa zbyt słabo podkreślał doniosłość jego poglądów późniejszych, zapomniano o losie tych młodych ludzi zapierających studiować filozofię lub studiujących filozofię, którzy nie akcentowali nie u Marksa ani zbyt silnie, ani zbyt słabo, bo nie byli marksista-

mi, nie chcieli być marksistami, nie marksizowali, nie zbliżali się do marksizmu i w dodatku nie chcieli kłamać, udając marksistów i zachowując swe poglądy dla siebie. Ludzie ci, którzy raczej nie zostali profesorami filozofii, którzy nie wydali książek w państwowych wydawnictwach i którzy nie zrobili nazwiska ani kariery, na ogół nie figurują na liście strat zadanych polskiej kulturze przez ustrojową machinę. Jeden z tych ludzi nie może teraz przemawiać jako międzynarodowy autorytet od martyrologii intelektualistów w systemach totalitarnych, głosić idei tolerancji, przestrzegać przed pułapkami dialektyki, zostali unicestwieni, z nim zdołali wydobyć z siebie słowo.

Ludzi prawicy pozbawiono możliwości uczestnictwa w życiu publicznym, robienia kariery politycznej, naukowej, artystycznej, podtrzymywania tradycji, poszukiwania szkoleń. Uprzywilejowanie marksizmu jako jedynej dopuszczalnej metody traktowania spraw społecznych, nagrażanie orientacji marksistowskiej, marksizującej, lewicowej, postępowej, jako jedynej, która warunkuje karierę, uformowanie się lewicowej formacji potężnych instytucjonalno-towarzyskich grup interesu, intelektualno-artystyczno-biurokratycznych salonów, klik najzwyczajniejszych wreszcie pilnujących, aby ktoś nie nasz, nie z towarzystwa, nie z klucza czegoś przypadkiem nie wydrukował, nie zrobił, nie wygłosił, skonstruować na marksistowskim gruncie specyficznego, hermetycznego, intelektualnego targonu obowiązującego we wszystkich dyscyplinach humanistycznych i twórczych, ukształtowanego w opozycji do przedwójennego języka polskiej inteligencji i gwarantującego, iż prowadzący inteligent polski, o ile nowego języka nie opamięta, nie będzie mógł publicznie pisać słowa... wszystkie to oznaczają dla ludzi prawicy wyrok śmierci. Ale żeby zmale nierówności przeżył jeszcze bardziej, los gotował prawicy figla tak perfidnego, że aż się nie mieści

w głowie, żeby ją postawić sztorcem, dęba, aby to był nie koncept jakiś żartobliwy, nie paradoks ku zabawie wymyślony, lecz przyziemna prawda łatwa do zmierzenia i zważenia. Otóż, jakby mało było niesprawiedliwości w monopolu lewicy na uczestnictwo w sprawowaniu władzy, to jeszcze przez całe dziesięciolecie miała ona monopol na sprzecznianie się z tą władzą, przytykanie jej, krytykowanie, wypowiadanie jej posłuszeństwa. Nikt nie odmówi lewicy tego, że to z jej szeregów wyszli w latach 1956-1968 główni bojownicy o demokratyczne przemiany w PRL. Nikt nie zaprzeczy, że wówczas gdy prawica siedziała jak mysz pod miotłą, marksi'stowscy rewizjoniści wśród filozofów i literatów, a za nimi ich wychowankowie - studenci toczyli trudną i niebezpieczną walkę o większą swobodę słowa. Ale niech nikt nie lekceważy tej okoliczności, że polemika z socjalizmem z pozycji socjalizmu, z marksizmem z pozycji marksizmu, z partią z pozycji partii to była wówczas jedyna dopuszczalna formuła protestu publicznego, że każda próba wystąpienia przeciw systemowi z pozycji nie marksistowsko-rewizjonistycznych, lecz socjalizmowi i marksizmowi niechętnych nie miała żadnych szans powodzenia i zduszona zostałaby w zarodku, i to nie robiącymi nieumyślną reklamę polemikami w gazetach, lecz cichą, skuteczną akcją milicji. Tak rozprawiono się z grupą "Ruch", której prekursorski, wypracowany w latach sześćdziesiątych, dalekosiężny program niepodległościowy jest nadal w Polsce zupełnie niesma-ny, a wybitni przedstawiciele, Andrzej Czuma i Stefan Niesiołowski, powędrowali nie na zagraniczne katedry, tylko do więzienia, by odsiedzieć tam wieloletnie wyroki. I niech nikt nie próbuje twierdzić, że nie miało znaczenia, że ludzie prawicy nie posiadali wówczas ani możliwości przemawiania w książkach i w gazetach, ani stanowisk dających pole do jakiegokolwiek działania.

ności publicznej, ani formacji niezbędnych do planowania czegokolwiek, ani doświadczenia w jakimkolwiek działaniu wspólnym, ani pola do wytworzenia więzi ideowych i towarzyskich, ani w końcu głosnych, renomowanych nazwisk dających, w razie upadku, choćby minimum zabezpieczenia przed bezwinnym pogrążeniem się w nicosć i choćby minimum nadziei na solidarną akcję środowiska.

Tak by się przedstawiały nie równe szanse lewicy i prawicy w powojennej Polsce, gdyby ta Polska była w międzynarodowej próżni. Ale pech prawicy polegał również na tym, że Polska w międzynarodowej próżni nie żyje i że do uprzywilejowania lewicy wewnętrznego, wynikającego z rozwiązań ustrojowych, dochodzi jeszcze jej uprzywilejowanie zewnętrzne, podyktowane sytuacją w głównych krajach Zachodu. Gdy bowiem pod koniec lat siedemdziesiątych skrytaliszali się wroście i subiegunowy, a nie symetryczny i niezrównowagony układ niezależnych ruchów obywatelskich, gdy na arenę życia publicznego wkroczyli jawnie polscy obrońcy praw człowieka, gdy zaczęła ich dostrzegać społeczność świata, to wyszedł na jaw fakt zadziwiający: polską lewicę popiera zachodnioeuropejska i amerykańska lewica, polską prawicę zachodnioeuropejska i amerykańska prawica ma w nosie. Jeszcze niedawno w polskich więzieniach przebywali od trzech lat wybitni działacze lewicy korwskiej i przebywał od czterech lat Leszek Moczulski, wybitny polski historyk i publicysta, przywódca nielewicowej KPN. Śledziłem dość uważnie przejawy międzynarodowego zainteresowania losem działaczy KOR i KPN, liczyłem wysłane w tych sprawach apele i protesty, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że w polską społeczność światową, zaangażowaną szczerze w sprawę uwolnienia działaczy lewicy korwskiej, nie miałyby nic przeciw temu, żeby Leszek Moczulski odniedziak do końca wy-

roku. Nie to jest przy tym interesujące, że w sprawie Leszka Moczulskiego nie grami francuska lewica. Ona przecież wie od swoich kolegów z Polski, że Moczulski to niebezpieczny, faszyzujący przedstawiciel przedwojennej czarnej reakcji. Lewica dobrze wie, kogo bronić, i dziwić się, że nie broniła Moczulskiego, byłoby dowodem ignorancji. Zadziwiające jest to, że działacze KPN nie broniły zachodnie środowiska nielewicowe. Niech badacze dzisiejszej Anglii, Francji i Ameryki wyjaśnią tę zagadkę. Dla toku tych rozważań wystarczy sam fakt: polska prawica nie jest beniaminkiem światowej społeczności, jest samotna, porzeczona, poparcia, zwraca na samą siebie.

Porostaje jeszcze pytanie: czy młody polski inteligent formacji lewicowej, uczeń Leszka Kołakowskiego, Edwarda Lipińskiego, Adama Michnika odpowiada za to, że czterdzieści lat temu wsadzano do więzień przedwojennych inteligentów i za to, że prawicowy francuski dziennik "Le Figaro" popierał wicepremiera Rakowskiego a nie Leszka Moczulskiego. Oczywiście nie odpowiada za to w najmniejszym stopniu. Ten rozdział nie jest poświęcony ocenom ani oskarżeniom. Poświęcony został wyłącznie uzmotywowaniu tej prawdy, że ów obecny materialna i intelektualna przewaga nad prawicą wypracowała lewica nie w warunkach swobodnej gry idei, lecz w warunkach wymierzonego przeciw owej prawicy najpierw terroru, potem monopolu na uczestnictwo w życiu publicznym. Nie jest tutaj absolutnie istotne czy lewica, rodząc się czterdzieści lat temu na kspafcie swych postępowych idei przemoca, chciała dobrze czy źle, postąpiła nikczemnie czy nie, kierowała się tym czy tamtym. Istotne jest wyłącznie to, że obecny układ sił ideologicznych i politycznych w Polsce jest rezultatem dokładnie tej samej patologii ustrojowej, przeciw której występuje cała, zarówno prawicowa jak lewicowa opozycja. Kto nie zgadza się, żeby obciążki oprawy wspierały subtelna tezę filozofa, ten nie może uznać za normalną, pra-

womocną, sprawiedliwą dzisiejszą
dominację lewicy w życiu ideowym
Polski.

Lewica - prawica: skutki nie- równowagi

Zachwianie równowagi między formacjami ideowymi w powojennej Polsce nie wyszło na zdrowie ani prawicy ani lewicy. Zabłokowanie możliwości rozwoju idei prawicowych nie zniszczyło społecznej bazy myśli prawicowej i nie zdołało unicestwić jej przejawów. Formacji prawicowej zdołano jedynie odjąć piętra wyższe, piętra myślowej ekspansji, ideologicznej ofensywy, zorganizowanego rządu dusz. Pozostały jej natomiast warstwy dalsze, warstwy instynktów, uczuć, fobii. Przejawiło się to jaskrawo w okresie "Solidarności", gdy tzw. "prawdziwi Polacy", bez jakiegokolwiek myślowego zaplecza, bez programu i kultury politycznej próbowali stworzyć siłę polityczną przeciwstawną lewicy, lecz nie potrafili wyjść poza jałowy, nie prowadzący do niczego antysemityzm.

A jeśli ktoś by sądził, że zachwianie równowagi między formacjami ideowymi w powojennej Polsce, niekorzystne dla prawicy, przyniosło lewicy wyłącznie korzyści, że ona, pozbywszy się konkurencji, znalazła się w sytuacji absolutnie idealnej, że uzyskując monopol chwyciła Pana Boga za nogi, ten by się mylił gruntownie. Lewica nie wie jeszcze tego, ale ona też padła ofiarą owej nienormalnej sytuacji w życiu publicznym w której rywalizację idei mąci siła i przywilej. Lewica wznosiła bez przeszkód, w atmosferze komfortu dolne i górne piętra swego gmachu, ale ta budowla nie tylko własnym wysiłkiem, ale i cudzym kosztem stawiana, robiona na wyrost, ponad stan, z własnego i cudzego, nie wystawiana w poszczególnych swych fazach na naturalne wiatry i przeciwności, pucowana pod klaszem, abytnio majona i chroniona, ukazuje co ruz, za dostojną fasadą pozorów, elementy podparte patykami, mury słaćsom

fastrygą, dachy z tektury i z papieru.

Wśród prądów ideowych niosących rozmaite ideały organizacji wewnętrznej społeczeństwa lewica (zachodnioeuropejska, nie-totalitarna) tworzyła zawsze ów biegun, na którym pluralizm polityczny, demokratyczna różnorodność, tolerancja dla wszelkiej odmienności stanowiły wartości najwyższe. O ile najcenniejszym dobrem w oczach prawicy bywa z reguły tradycja, poszanowanie dla autorytetu, porządek, silna władza państwowa nie krępowana demokratycznym rozbuchaniem, o tyle wszędzie na świecie (w kręgach nietotalitarnych) lewica traktuje każdy atak na rozbuchanie demokratyczne jako zasaach na samą zasadę demokracji. Obrona demokracji, rozbuchania demokracji, nawet wynaturzeń demokracji jest zawodową specjalnością lewicy. Spełnia ona tym samym pożyteczną funkcję społeczną, jest przeciwwagą dla autorytarnych wynaturzeń prawicy, stoi na straży tego aby interes zbiorowości zbyt silnie włożsamiany z interesem państwa nie zagroził niebezpiecznie interesem jednostek i społecznych grup. Otóż lewica powojennej Polski zaprzepaściła w sobie owo uniwersalne posłannictwo. Pędzona przez czterdzieści lat na sztucznych pożywkach najpierw wspierającego go terroru, potem chroniącego ją przywileju, w końcu uzyskanego zbyt łatwo monopolu, przejęła metodę, j... wzrosła w siłę, jako integralną część światopoglądu, doktryny, programu. Stała się najpotężniej okopanym bastionem politycznej nietolerancji, formacją wyspecjalizowaną w traktowaniu wszelkiej politycznej odmienności, inności jako przejawów totalitarnego spisku, oddziałem ogłuszającym alarm na choćby jedno słówko wypowiedziane gdzieś przez kogoś po swojemu.

Gdy pod koniec lat siedemdziesiątych kilku odważnych młodych ludzi rzuciło myśl utworzenia Komitetu Obrony Robotników, cała Polska spała. Spała inteligencja. Spali robotnicy. Spali byli żoł-

nierze AK.Osób, które gotowe były zaryzykować i pomóc prześladowanym robotnikom Ursusa, Radomia, były może ze dwie setki w całym kraju. Toteż gdy wkrótce po powstaniu KOR w świat poszła wiadomość, że kilku innych odważnych młodych ludzi założyło Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, była to najlepsza nowina. Jeszcze tysiąc takich organizacji i społeczeństwo obudzi się z uśpienia, jeszcze dziesięć tysięcy takich inicjatyw i ludzie może przypomną sobie co to jest praca społeczna, co to jest obywatelska inicjatywa, co to jest troska o dobro publiczne. Ale lewicowa grupa w KOR przyjęła tę nowinę jako wieść hłobową. "Po co - zawołała - w jakim celu, przecież już istnieje KOR?" Tłumaczono, że tu nie ma żadnej kolizji, że KOR trafia do jednych ludzi, Ruch Obrony do innych, ale to było walenie grochem o ścianę. "Czego oni chcą, do czego zmierzają, przecież w nich pojawiają się jakieś dziwne akcenty, to narodowcy!" Proszę, cóż za bezczelność. Nie tylko bez zgody lewicy powołują ruch praw człowieka, ale jeszcze, w dodatku, inaczej rozkładają akcenty, głoszą własny program. Nie, tego lewica nie zniesie. Nie po to podjęła walkę z totalitaryzmem, żeby jej w tej walce przeszkadzano. Ona z totalitaryzmem walczyć ma prawo, bo ona jest intelektualnie znakomita, ideowo korekt, europejska, światowa, przeciw nacjonalizmowi wszelkim i narodowym ciągłom uodporniona, bo jak ona sprawę praw człowieka podniesie, to będzie to dobrze przyjęte w Paryżu, ale żeby tę walkę ważył się podjąć ktoś nie z towarzystwa, ktoś nie z Krakowskiego Przedmieścia, jakiś polityczny obskurant lub, nie daj Boże, narodowiec, do tego dopuścić nie wolno.

Więc poszły w ruch języki. Chętnie by teraz zapomniał o tym niejeden warszawski inteligent, który dał się wówczas nabrać i jak papuga powtarzał produkowane na lewicowym Parnasie podejrzenia na temat założycieli Ruchu Obro-

ny. Ja jednak nie cierpię na zanik pamięci, a ponieważ byłem być może jedynym niezależnym (nie związanym ani z lewicą ani z Ruchem Obrony) autorem, który przed rokiem 1980 publicznie i to w słowie piśmym skrytykował zorkiestrowaną kampanię lewicy, prowadzoną przeciw Leszkowi Moczulskiemu, więc nie widzę powodu, żeby ten epizod z historii wymazywać. Chwycono się dwóch sposobów. Pierwszy dotyczył specjalnie osoby Leszka Moczulskiego i polegał na wywleczeniu na wierzch faktów z jego przeszłości. Chodziło o to, że w latach sześćdziesiątych czy też siedemdziesiątych (krążyły różne wersje) Moczulski jako publicysta tygodnika "Stolica" miał pisywać teksty prorządowe. Fakty te zostały bądź całkowicie zmyślane (sam, z pustej ciekawości, spędziłem pół dnia w bibliotece nad rocznikiem "Stolicy" z r. 1976, aby się przekonać, że wersja, według której Moczulski szkalował robotników Ursusa i Radomia, jest kłamstwem), bądź przekonywająco wyjaśnione przez samego Moczulskiego: pewien przypisywany mu tekst został przerobiony przez redakcję w stopniu, który zmusił autora do wycofania swego nazwiska.

Drugi sposób, stosowany wobec Ruchu Obrony jako całości, polegał na produkowaniu pogłosek, że założyły go osoby, będące świadomie lub nieswiadomie na usługach władz bezpieczeństwa. Tej niezwykle intensywnej kampanii oszczerstw, kolportowanych pocztą pantoflową, nikt nigdy publicznie nie odwołał. Nikt również nie przeprosił posądzonych, nawet wtedy, gdy już siedzieli w więzieniu z wieloletnimi wyrokami. Pytanie, czy producenci tych wymysłów konstruowali je świadomie, aby zneutralizować konkurenta, czy też traktowali je od początku jako niepodlegającą dyskusji oczywistość, wychodząc z założenia, że na tak perfidny pomysł, żeby założyć coś bez zgody lewicy, może wpasować tylko SB... to pytanie pozostawiamy odłogi. Nam tu nie idzie o cenę lewicowej formacji z punktu widzenia moralnego, w kategoriach winy, lecz z punktu widzenia intelektualnego. Wierżono we własne wymysły

czy nie wierzę, że sąsiedzi-
testowane idealnie przez niechęć-
ność jego lenia się z faktem, iż
do niezależnej niezależności oby-
watelskiej ma prawo, oprócz ludzi
lewej, również prawo stojący o
boku, choćby to był ów potężny,
sensualny, a rybitą łuska, nysim
ogonem i bez pieszczotki z faryza
narodowca. Wkrótce też wyłożono
kawa na rawę, ogłaszając w ważnym
artykule programowym, że wobec
faktu, iż komunistów w Polsce już
się wstanie nie liczą, prowadzi-
wym, przyczyniłowym przeciwni-
kiem lewicowej antytotalitarnej
opozycji stoją się antytotalitar-
ne ugrupowania prawicowe.

Skąd (było to jeszcze przed
r. 1980) to dzielenie skóry na
niedźwiedziu? Skąd ten finisz ze
samym niemal quartem? Skąd ryty-
kanctwo w rozszerzeniu frontu,
gdy się ma w ustach wyznawców prze-
ciw zbrojonym milionom? Ach, nie
jest lewica tak lekkomyślna, że-
by się na szaleństwa bez powodu
porywać. Ona nie postępuje tak w
nierozważnym afekcie, ona ma na
ten temat przemyślaną koncepcję
polityczną. Czegoś dotyczy ta kon-
cepcja? Polaków. Wle lewica o Po-
lakach coś takiego, że z ducha,
porywu serca, nawyku czyi impe-
ratyw potężny a niewzruszony.
Cóż takiego wle lewica o Pola-
kach, że musi ogłaszać alarm
pierwszego stopnia, gdy ktoś
próbuje uczynić coś poza nią. Gdy
jakas konkurencyjna grupa wychy-
la nos z niebytu, gdy przeciwniec
twierdzi, że istnieje? Cóż wle
ona o Polakach to, że Polacy to
naród ciemny, Ciemnogrodem i
księżdem taką zalutujący, że tuż,
tuż pod powierzchnią drzemią w
tym narodzie powrodo instynkty, że
czarny, przedwojenny obokurantyzm,
pozornie ukrócony przez oświaty
kaganek, przy łada wstrząsnięciu
może wybuchnąć niepokorną
ławą i zalać wszystko, wle lewica
w szczególności, że tak się w
Polakach krwiożerczo, waleńskie
opary nacjonalizmu, dwa straszną-
we instynkty paraliżowane są na-
razie przez komunistyczny wiolec.
Gdy jej nie stanie, wybuchną z
niepohamowaną mocą. Wle wolna do
tego dopuścić. Każdy obcy lewicy

lęcowy może być zapalnikiem.
Trzeba je więc uciszyć w zarodku.
Kto pozwala na to, żeby naredo-
wien najspokojniej wołał "Buc-
ski, Imowski", ten jutro ujrzy
dziesiąt milionów relaków, jak z
maczugami, kłonicami, sztachetami,
ida trątować muzea, teatry, biblio-
teki i wyłijać szyby w oknach na-
szych czołowych intelektualistów.
Oto, co lewica wie o Polakach.
Pracę nie lekceważąc tego ostat-
niego ustępu niniejszych rozwa-
zań. Rekonstruowałem w nim prze-
wód myślowy leżący u podstaw
wszystkich najważniejszych poglą-
dów i poczynań lewicy. Kto nie
przyjnie do wiadomości, że ona tak
potrafi myśleć naprawdę, ten jej
niektóre zachowania będzie mu-
stał uznać za niepożyteczne. Ale
te zachowania niepożyteczne nie
były. Tłumaczy je strach. Pozosta-
wion na uboczu kwestię, w jakim
stopniu był on uzasadniony i są-
dnie (pokażak to okres "Solidarno-
ści"), że w niewielkim, ale to jest
dla obecnych wywołów nieistotne.
Uchylam również z góry zarzut, że
myśleć tak niedobrze o Polakach
lewica nas wszystkich obraża. O
sądnej obrazie nie ma mowy. Pola-
ków obraża nie ten, kto skusznie
bada nieskuszanie ich krytykuje,
lecz ten, kto im tego, co o nich
myśli, nie mówi. Lewica miała pra-
wo ile sądzić o Polakach, ja, au-
tor niniejszej książki, też nie po-
chlebnoję w końcu, byłbym ostatnim,
który by tego nie przyznał. Lewica
czyniąc negatywny pogląd na sen-
tamentalność Polaków, podstawą swojego
programu czyniła natomiast gru-
by błąd myślowy. Wskoro uważała, że
oni mają w sobie zadatki takie
na strasznych prawicowców, to dla-
czego postanowiła stać się ich
właścicielem, i to wyłącznym reprezen-
tantem? Można walczyć ze złodzie-
jem, można przed nim ostrzegać i
przestrzegać, ale czy można, czy-
niać to, jednocześnie reprezen-
tować jego interesy i twierdzić,
że nikt inny nie reprezentował-
by ich lepiej? To jest logiczna
sprzeczność. Świecie na świecie, wy-
jąwszy dyktaturę, polityk pragna-
cy reprezentować jakąś społecz-

ność odważyłby się dać jej do zrozumienia, że składa się ona z ciemnych ludzi o niebezpiecznych skłonnościach? Taki polityk przepadłby raz na zawsze w pierwszych wyborach. Polska lewica zachowała się jak ów polityk. W monopolistycznym zaślepieniu, w pragnieniu zagarnięcia wszystkiego doszła do punktu, w którym nie należy jej się nic.

Ale ambicja zawładnięcia absolutnego sceną polityczną to jeszcze nie cały obraz lewicy. Jej roszczenia są szersze. Obejmują sferę kultury, spuścizny historycznej, przeszłości. Taki sam alarm jaki się podnosi w momencie pojawienia się konkurencyjnej inicjatywy politycznej, rozlega się na wymówione nie w porę, lub przez nie tego, co trzeba, lub w ogóle niepotrzebnie historyczne nazwisko. Parę przychylnych zdań o Romanie Dmowskim, wybitnym mężu stanu i publicyście politycznym jest naruszeniem tabu. Gdzieś w Warszawie, na jakimś seminarium kilku absolutnie tak samo myślących kulturalnych panów wypracowało wspólną, odpowiedzialną i wyważoną ocenę dorobku Dmowskiego i do tego jeszcze załącznik, że aby uniknąć ocen błędnych prawo do wspomnienia o Dmowskim otrzymują tylko oni, lotem biorą Dmowskiego na języki inni panowie z warszawskiej kawiarni. A w końcu okazuje się, że w szerokich kręgach polskiej inteligencji wyraz "endek" brzmie dziś jak obelga, oznacza osobnika podejrzanego, spod ciemnej gwiazdy, reakcjonistę, obskuranta i do tego kolaboranta. Narodowa demokracja ma na swoim sumieniu, szczególnie popełnione w ostatnim okresie międzywojennego dwudziestolecia, poważne błędy, jej dzisiejsi epigoni z emigracji nie najlepiej rozumieją sprawy dzisiejszej Polski. Ale kto z nazwy, oznaczającej jeden z dwóch głównych polskich nurtów niepodległościowych i kierunków politycznych Polski odrodzonej, robi obelgę, ten zaiste wystawia lewicowej obróbce propagandowej świadectwo żaloszne. Piłsudczycy

też przecież popełnili poważne błędy. Czy z tego ma jednak wynikać, że należy z nich zrobić wyzwiślo? Cóż poza Różą Luksemburg pozostałoby wtedy z polskiej przeszłości?

Chodzenie po historii na palcach, wyklinanie, wkuwanie formułek, strach przed wszystkim, co obce, zapiekanie się w swoim... wszystko to nie przechodzi bezkarnie. Nietolerancja przeradza się w bzik, postawa polityczna w folklorystyczną osobliwość, grupa ideowców, spórzeczników i niewątpliwie prawdziwych polskich patriotów zaczyna gapić się na pozostałych rodaków, jakby to były cieleśta z pięcioma nogami. Kiedy z ekskluzywnego (dla intelektualistów) internatu w Jaworzu przewieziono nas do zwykłego internatu w Darłóweku, zastaliśmy już tam jego dawnych pensjonariuszy. Byli to na ogół starci wiekiem terenowi działacze "Solidarności". Młodzi brodacze z Jaworza wyszli pierwszego dnia na spacer, zobaczyli starszych panów i orzekli "endecy". Sprawdzić, czy którykolwiek z nich miał w ręku książkę Dmowskiego, czy czytał jakikolwiek tekst napisany przez narodowego demokratę, czy ma z tą formacją cokolwiek wspólnego? Po co. Wystarczy, że nikt ich nie widział na seminarium prof. Kołakowskiego, i że nie wymieniał ich Adam Michnik w książce "Kościół, lewica, dialog". Nie nasi = endecy. Czy istnieje zatem powód, aby widząc w polskim wiejskim kościele grupę starych parafianek na nieszpórach nie powiedzieć "endeczki"? Nie istnieje. Bzik granic nie ma.

Sztuczna pożywka, powodująca sztuczny gwałtowny wzrost kosztów otoczenia, okazała się szkodliwa.

Lewicowy naród

Czyż to, co zostało dotychczas powiedziane, nie ma charakteru oskarżeń, potępień, tropienia winnych? Czyż nie wygląda to wszystko tak, jakby autor w obliczu narodowej opresji upodobał sobie produkowanie dodatkowych ofiar? Czy mało ludzi jest przedmiotem nagonki ze strony oficjalnej prasy,

aby jeszcze czekać kamieniami w nieoficjalnej? Wyjaśniam najpoważniej i najbardziej zdecydowanie, jak tylko potrafię: nie chodzi ani o potępienie, ani o szukanie winnych, ani o rozliczenia, ani o wystawianie rachunków. Chodzi wyłącznie o podważenie pewnego stereotypu myślowego, pewnego poglądu, pewnego stanu ducha, w jaki wpędziła nas obecna sytuacja.

"Solidarność" została zniszczona przy wyłącznym użyciu środków przemocy. Nie było dyskusji, pseudodyskusji czy choćby pozoru dyskusji. Władza powiedziała wyraźnie, że żąda kapitulacji bezdyskusyjnej i bezwarunkowej i że we wszystkim, co się stanie, będzie odąd decydować argument siły. Oficjalna propaganda wymierzona przeciw "Solidarności", jej przywódcom i doradcom zaczęła na poziomie skrajnie niskim. Przeważająca część umysłowej elity społeczeństwa stanęła w obronie ideałów "Solidarności". To wszystko dało nam poczucie bycia tacy, których potraktowano niesprawiedliwie, którzy mają po swojej stronie sprawiedliwość, rację, słuszość, którzy - wobec przeciwnika posługującego się siłą uosabiają dobro oraz mądrość. To wszystko czyni nas skłonniymi widzieć po jednej stronie zło, małość, ograniczoną, krótkowzroczność, głupotę, po drugiej stronie dobro, wielkość, szerokie horyzonty, mądrość. "Oni głupi - my mądrzy". Rocznicowo-wienicowa ornamentyka dzisiejszej "Solidarności" sprzyja takiemu widzeniu rzeczy. Jawimy się sobie sami jako umęczony, mądry naród, kierowany przez wielkie autorytety intelektualno-moralne, wykonujący obmyślany przez najtęższe głowy dalekowzroczny program długiego marszu. Ten właśnie stereotyp postanowiłem rozbić. Czynię to dlatego, bo uważam go za zgubny, usypiający, wbiłający w poczucie spokoju i w pychę. Czynię to dlatego, bo go uważam za nieprawdziwy. Ale aby to wykazać, aby pokazać, że to nieprawda, iż jesteśmy tacy mądrzy, że nasza słabość polega wcale nie na tym, tylko, iż nie mamy środków przeciw przemocy, że popełnialiśmy i popełniamy nadal błędy natury duchowej, myślowej, intelektualnej, że poczucie, iż najtęższe

głowy za nas myślały, oparte jest na tragicznym złudzeniu... Ale aby to wszystko wykazać, musiałem użyć argumentów. Argumentami mogły być tylko konkrety. Konkrety musiały przybrać formę zarzutów. Ten jest, i tylko ten powód, dla którego rozprawiam się ze swoimi. Muszę więc powiedzieć o Polakach jeszcze coś przykrego.

Otóż Polacy to jest bardzo dziwny naród. Gdy przyjąć za wiarę, co oni sami mówią i myślą o sobie, gdy potraktować serio ich czyny, gesty, słowa, gdy wziąć pod uwagę ten fakt, że oni w swej części jeśli nie przeważającej liczebnie to najważniejszej (bo obejmującej młodzież, elitę inteligentną, wielkoprzemysłowych robotników) idą za przywódcami, których władza określa jako przeciwników ustroju, to można odnieść wrażenie, że ten naród przeżarty jest ideologią antysocjalistyczną, że żyje tu wyjątkowo dużo zwolenników systemu zachodniego, że tu, w środku wschodniej Europy, wyskoczył raptem na powierzchnię kawałek konserwatywnej, zgoła Reaganowskiej, Ameryki. Otóż wrażenie to jest absolutnie mylne. Polacy jest to w tej chwili naród wielce lewicowy. Chcieliby oni, to prawda, doprowadzić do Polski trochę, i to nawet sporo, zachodniej demokracji. Obradować, zgłaszać rezolucje, głosować, powtórnie głosować, nie zgadzać się, zgłaszać votum separatum, udzielać dymisji, dyskutować, otwierać obrady, udzielać poparcia, cofać poparcie, głosować po raz trzeci, czwarty, dziewiąty... o, przeciw temu nie mają nic na pewno. Parlamentarny, demokratyczny, z niekończącymi się debatami to jest żywioł, w którym czują się jak ryby w wodzie. Tego okres "Solidarności" dowiódł ponad wszelką wątpliwość. Ale okres "Solidarności", a także okres późniejszy dowiódł ponad wszelką wątpliwość czegoś jeszcze. Dowiódł on tego, że oni ową zachodnią demokrację chcieliby wprowadzić do Polski w sposób cudownie luksusowo-komfortowy: zdjąć ją jak wierzchnią piankę z zachodniego systemu gospodarki i włożyć delikatnie na wierzch systemu gospodarki soc-

jał. Jyoznej. Ma zatem być wolny rząd, niezależny parlament, mają być wolności osobiste, i wolne związki - ale ma być również państwo, które zapewni prawidłowe funkcjonowanie nadal uspołecznionej gospodarki, które daje wszystkim pracę, które gwarantuje wysokie dochody. Cóż za idealne rozwiązanie. Amerykańsko-brytyjsko-szwajcarsko-szwedzka demokracja siedząca na grabieście peerelowskiej socjalistycznej gospodarki. Kalifornijskie plony z peerelowskiego siewu. Nowojorskie pieniądze z pracy peerelowskiego pracownika.

Czytelniku, który w tych ideach nie widział nic niestosownego, i który teraz się dziwisz ironicznemu tonowi tych zdań, opamiętaj się! Amerykańsko-brytyjsko-szwajcarsko-szwedzka anazonka na socjalistycznej chacie nie ujednie nawet metra. Zachodnioeuropejski demokratyzm jest cudowną, luksusową warstwą śmietanki, wytwarzaną na potężnym podkładzie prawidłowego, maksymalnie wydajnego systemu wolnej gospodarki, na podkładzie walki konkurencyjnej, na podkładzie intensywnego i zorganizowanego systemu ludzkiej pracy. Ta śmietanka wyrasta - przede wszystkim - na prawidłowym systemie gospodarczym. Tam, gdzie gospodarka nie rozwija się, nie kontroluje się sama, tam demokracja jest niemożliwa, bo rząd musi stosować przymus choćby po to, żeby ona się owa gospodarka nie rozleciała. Ta śmietanka wyrasta również na ludzkiej krewicy. Żeby w prawidłowym systemie gospodarczym utrzymać się na powierzchni, trzeba pracować mądrze, inteligentnie, wydajnie, intensywnie. Polacy chcieliby mieć śmietankę bez krewicy. Są za racjonalnym systemem gospodarczym. Ale to ma być taki racjonalny system gospodarczy, który wykluczał bezrobocie. A przecież system gospodarczy, w którym jedna trzecia załogi fabrycznej prauje na jałowym biegu, w którym jedną trzecią należałoby zwolnić, lecz się jej nie zwalnia ze względów pozakonomicznych, jest nieracjonalny z samej istoty i odwrotnie - pełen margines

do poprawy jest elementem słabym w tym systemie gospodarki.

Polacy są w gruncie rzeczy głęboko przywiązani do socjalistycznych idei państwowo-gospodarczych, do socjalistycznych praktyk w tej dziedzinie. Sam o tym nie wiedząc są fanatami tego systemu i widzą w nim swój interes państwowy, żeby od niego nie zwątpić. Gdy mówią o jego reformie, gdy mówią o jego takłowym przekształceniu (okres "Solidarności"), mają na myśli albo niestosowne zabiegi kosmetyczne, albo nadbudowanie nad nim również absurdalnego pionopu z socjalistycznych utopii. Mamy ogólnie mówić - bardzo lewicowy naród. A na jego czele mamy jeszcze bardziej lewicową inteligencję. Uświadomiam sobie ten ostatni fakt w całej jego przeciwności jasności i jednoznaczności na pewnym inteligentnym zebraniu. Nie było to zwykłe inteligentne zebranie. Było to zgromadzenie, na którym pojawiło się grono stanowiące znaczną część polskiej elity inteligencji. Nie było to zwykłe zgromadzenie ani aktywistów, ani polityków. Impreza odbywała się w Kurii, otwierał ją wysoki dostojnik Kościoła, na sali księża, ccigodni profesorowie starej daty. Jeżeli gdzieś w Polsce możliwe jest jeszcze spotkanie przedstawicieli inteligencji typu przedwojennego, to ono zgromadzenie było takim właśnie spotkaniem. Salutowano solidnością, staroświeckością, krakowskim konserwatyzmem. Stół na owym zebraniu, na którym dominowały władza wypowiedane w miłym dla ucha wyważonym stylem intelektualno-humanistyczno-patriotycznym, Stefan Kisielewski, najwybitniejszy polski publicysta, wykraczając poza przyjęty porządek obrad, wygłosił zarys swego, publikowanego już poprzednio programu działania dla polskiej inteligencji. Kluczowy fragment tego wystąpienia stanowiła myśl, że skoro w najbliższej i dalszej perspektywie nie należy się spodziewać zmian geopolitycznych w Europie (bo nie chce ich ani ZSRR, ani Zachód), to aktywiści inteligencji, zamiast zajmować się nie prowadzącą do niczego kampanią polityczną przeciw Związkowi Radziec-

kiemu powinni skoncentrować się na jednej podstawowej idei programowej: na upowszechnieniu prawdy, że tylko sprawdzony system gospodarki opartej na prywatnej inicjatywie, a nie skompromitowany przez wszelkie znane doświadczenia system gospodarki socjalistycznej może stanowić wyjście dla Polski.

I oto na tę myśl, wypowiedzianą po raz pierwszy nie tu na tej sali, lecz głoszoną przez owego autora uparcie od lat kilkunastu, myśl nie mogącą być żadnym zaskoczeniem, myśl w ustach tego autora wręcz banalną, owe szacowne, przedwojenne zgromadzenie rzuciło się jak na jakąś najstraszniejszą herezję, jak na bluźnierstwo nieodpowiedzialne, jak na zamach na wartości najwyższe. Jeden po drugim niezależny intelektualista, zaliczany przez władze do nieprzejednanych opozycyjnych, podnosił się z miejsca, by bronić... socjalizmu. Że owszem, socjalizm realny, oni rozumieją, skostniały model, że naturalnie, oczywiście, niech ich nikt nie posądza, absolutnie, ale że jest socjalizm i socjalizm, oprócz realnego również idealny, a także szwedzki, że negując socjalizm zdradzamy ideały, ludzkość, postęp. Poczujęm się, jakbym był nie w Kurii, nie w stolicy polskiego katolicyzmu, nie na spotkaniu inteligentów starej daty, lecz na zjeździe międzynarodówki socjalistycznej.

Jesteśmy niezwykle lewicowym społeczeństwem. Mentalność jego rzesz pracowniczych ukształtowana została przez społeczną i gospodarczą rzeczywistość realnego socjalizmu. Mentalność jego inteligentkiej elity ukształtowana została przez najpierw marksistowską, później rewizjonistyczną, ostatnio antytalitarną ideologię lewicy. Lewicowy stereotyp myślowy, każący ogłaszać alarm, gdy ktoś zaczyna mówić serio (a nie żartem) o bankructwie socjalizmu jako systemu gospodarczego i o bankructwie socjalizmu w ogóle, ma we władaniu niemal wszystkie głowy w kraju. Najbardziej przedwojenny konserwatysta ze strachu, żeby go nie nazwano reakcjonistą, broni jak

lew. socjalizmu. Ksiądz stara się być postępowy w obawie, żeby go nie oskarżono o klerykalizm. Arystokrata jest najbardziej radykalnym demokratą. Idee postępu zwyciężyły w polskich duszach.

Kryzys lewicy

Lewica miała w Polsce wspaniałe lata rozkwitu i niezaprzeczalnych zasług dla kraju. To druga połowa lat siedemdziesiątych, okres budzenia świadomości obywatelskiej Polaków. KOR (w którym znaczną rolę odgrywała formacja lewicowa), TKN pozostały w historii narodu w rzędzie przedsięwzięć śmiałych, pięknych i uwieńczonych sukcesem. Był to czas siewu. Lewica miała następnie okres plonów. To era "Solidarności". Mimo niewątpliwych jej zasług, poniesionych również w tym okresie, był to rozdział jej błędnych, szkodliwych, zgubnych w skutkach działań odśrodkowych osłabiających pozycję Lecha Wałęsy. Lewica przeżywa obecnie swój rozdział trzeci, rozpoczęty datą 13 grudnia 1981. Cóż to jest za rozdział, jak go określić jednym słowem, jak wypadł dla niej i dla kraju jego bilans?

Patrząc na stan posiadania, jaki lewica odziedziczyła po okresie "Solidarności" i jaki zdołała utrzymać do tej chwili, można by określić ten okres jako zbierania plonów ciąg dalszy. To prawda, lewica sprawuje rząd dusz w działaniach TKK, w najbardziej reprezentatywnych publikacjach, w środowisku inteligencji, znaczącego odłamu duchowieństwa, elity inteligenckiej niemal całej. Ale nas tu interesuje nie stan posiadania przede wszystkim. Myśmy już przyznali, że jeśli idzie o stan posiadania, o rozmiar wpływów ideowych, to lewica ma wszelkie prawo do tego, by głosić swój triumf. Nam chodzi w tym rozdziale o stronę zjawiska jakościową, o obecną formę lewicy, o jej aktualny intelektualny potencjał, o poziom politycznego myślenia. Otóż twierdzę, iż pomimo faktu, że w jej szeregach działa wielu

madrych i światłych ludzi, że posiada ona dzielnych i ideowych bojowników, że ma po swojej stronie paru znakomitych autorów i przynajmniej jednego publicystę politycznego dużego formatu (powtarzam jeszcze raz: piskę nie o ludziach, lecz o ideach, gdy mówię o kryzysie prawicy, też nie oznacza to, że nie doceniam jej najznakomitszych autorów)... otóż twierdząc, że lewica polska jako całość, jako formacja ideowa, jako źródło, z którego Polacy mogliby czerpać podniety do skutecznej pracy dla Polski, przeżywa obecnie swoją epokę jeśli nie bankructwa, to przynajmniej kryzysu i regresu.

Zarówno w stosunku do jej działalności w okresie siewu (1976 - 1980) jak w stosunku do jej działalności w okresie plonów (1980 - 1981) można było stawiać lewicy zarzuty, związane z jej monopolistycznym, antydemokratycznym widzeniem własnej roli w niezależnym życiu obywatelskim. Ale jednego zarzutu w stosunku do jej aktywności w obu tych okresach postawić nie sposób. Nie sposób oskarżyć lewicy o to, że w tamtych dwóch okresach nie umiała grać, że nie miała koncepcji strategicznych i planów taktycznych, że była politycznie naiwna, infantylna, że była jakowa pod względem potencjału chwytów, zagrań, zagrywek. Tym się właśnie lewica od początku wyróżniała w niezależnym życiu obywatelskim Polski powojennej, że dysponowała politycznym doświadczeniem, że cechował ją znaczny stopień fachowości i kompetencji w działalności publicznej, że miała swych taktyków i strategów. Przyszedł stan wojenny i owe cnoty lewicy znikły jak kamfora. Jeszcze przed sekundą nieprześcigniona w konkurencji z Wałęsą, jeszcze wczoraj bezbłędna w rozkładaniu na łopatki rywali z Ruchu Obrony, jeszcze przedwczoraj kuta na cztery nogi w rewizjonistycznych podchodach w ramach marksizmu, objawiła raptem mentalność wielkiego rozgniewanego bobasa.

Może najjaskrawiej objawiła

ów stan swym stosunkiem do polityki Prymasa. Nie jestem zwolennikiem spiskowej koncepcji dziejów, ale nie trzeba być zwolennikiem spiskowej koncepcji dziejów, żeby zdawać sobie sprawę z tego, że formacją polityczną, która rozpoczęła nagonkę na Prymasa i która prowadzi ją nadal, jest lewica. Te same nieokiełznane jęzory, które zabawiały się w rozpuszczanie pogłosek, że Leszek Moczulski jest na usługach SB, a potem pytlowały na temat Lecha Wałęsy, rozpoczęły swą kolejną młóckę. Surowe oceny i plotki, wymysły i przesadne sądy: że Prymas zgodził się na rozwiązanie "Solidarności", że internuje księży, że za plecami Episkopatu Polski dogadał się z Papieżem na temat jego wizyta w Polsce... To samo, co przedtem z Moczulskim i z Wałęsą, a jednak nie to samo. Bowiem atakując Moczulskiego i Wałęsę postępowała lewica zapewne niesprawiedliwie, niezgodnie z wyższym interesem ogółu, ale racjonalnie: z jej punktu widzenia, z punktu widzenia jej interesów grupowych były to osoby niebezpieczne. Nie jest zachowaniem nieracjonalnym walczyć z niebezpiecznym rywalem. Nagonka na Prymasa ma wszelkie cechy akcji nieracjonalnej, bezmyślnej, zgoła samobójczej. Prymas nie jest rywalem żadnego spośród przywódców lewicy. Lewica nigdy nie rościła sobie pretensji do tego, żeby obsadzać stanowisko prymasa. Nagonka na prymasa wytkumaczalna jest wyłącznie w kategoriach odruchów. Paru paniąkom i młodym ludziom nie spodobały się dwa zdania z pewnego kazania, zdenerwowali się i natychmiast nacisnęli guzik. Do tego, żeby się zdenerwować na kazanie Prymasa, ma prawo każda paniąka i każdy młody człowiek. Ale czyniąc z irytacji program polityczny, uruchamiając kampanię przeciw dostojnikowi, który będąc autorem paru niefortunnych zdań, reprezentuje jedyną niezależną instytucję po 13 grudnia, zwycięską i to zwycięską dzięki swej ostrożnej polityce właśnie, pokazała lewica, że przestała rozumieć, na czym w ogóle polega polityka. Wytrawny gracz zamienił się w adepta śle-

pego protestu.

Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że lewica nie mogąc darować Prymasowi kilku niezręcznych wypowiedzi, nie specjalnie istotnych z punktu widzenia politycznego, bo w polityce liczy się nie zręczność słów, lecz zręczność i skuteczność działań, wykazuje jednocześnie nieograniczoną zupełnie pobłażliwość i absolutny bezkrytycyzm wobec działaczy TKK, którzy w latach 1983-1984, wadliwie oceniając układ sił i nie potrafiąc wyciągnąć wniosków z kolejnych niepowodzeń, swym programem organizowania coraz bardziej nieudanych obchodów wypuścili niemal całą parę z "Solidarności". Prymas nie powinien być wyjęty spod krytyki. Prymasa wolno skrytykować za tę parę nieudanych zdań. Ale skoro się tak wysoko podnosi poprzeczkę wymagań, skoro się politykowi, który umiał nie przegrać, nie przepuszcza kilku niefortunnych słów, to na jakiej zasadzie inni politycy, którzy popełnili błędy stokroć poważniejsze, bo prowadzące do utraty znacznej części pierwotnego stanu posiadania, do rozstrwonienia znacznej części potencjału "Solidarności" w kolejnych imprezach z góry skazanych na porażkę, otrzymują wyłącznie gratulacje i oklaski? Można zrozumieć, że panią z opozycji nie lubi jak się Prymas pokazuje w telewizji, lubi natomiast jak działacz ukrywający się wygłasza ostre oświadczenie. Ale tu idzie nie o osobę panią, lecz o to, że na poziom panią zeszła potężna, wpływowa, posiadająca rozstrzygające znaczenie w kształtowaniu opinii publicznej, formacja ideowa.

W postawie ślepego protestu ślepotą dotyczy zasadniczo sfery skutków. Adept ślepego protestu, nie mogąc powstrzymać się przed podejmowaniem protestacyjnych działań, nie jest w stanie myśleć o ich konsekwencjach. Sfera skuteczności znajduje się poza zasięgiem jego widzenia. Rząd zrobił coś złe - trzeba zaprotestować, albo przynajmniej wezwać do protestu. Protest się nie uda, nikt nie weźmie w nim udziału, wszystkich wsadzą, wszystkich rozpędzą, wszystkich nastraszą, tak, że w następnym pro-

teście nie weźmie udziału nikt - mniejsza o to. Ważne jest to, że skoro on się zdenerwował, to wezwać do protestu musi. W postawie ślepego protestu ślepotą może dotyczyć również widzenia gołych faktów. Adept ślepego protestu może po prostu stracić kontakt z rzeczywistością. O tym, że coś takiego właśnie przytrafiło się ostatnio lewicy, świadczą jej nadytacje przed drugą wizytą Papieża w Polsce. Ludzie lewicy mieli pewne wątpliwości⁴⁾. Czy to dobrze, deliberowali, żeby Papież przyjeżdżał wtedy, gdy ludzie siedzą w więzieniach? Nie trzeba być - wydawałoby się - tytanem logicznego myślenia, by zdawać sobie sprawę z tego, że przyjazd Papieża do Polski jest wskazany właśnie dlatego, iż ludzie siedzą w więzieniach, że czekanie z wizytą Papieża, aż z Polski zniknie przemoc, nie ma żadnego sensu, że Papież potrzebny jest bardziej będącym w opresji niż pragnącym świętować swój triumf. A tu skądinąd rozsądni ludzie ujęli w wizycie papieża wielce skomplikowany dylemat. Natężyli intelekt, puscili w ruch języki i wnet cała niemal warszawska inteligencja zaczęła sobie łamać głowy nad tym, czy aby przyjazd Papieża nie będzie aktem milczącej akceptacji dla wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Czytali w gazetach, że Papież objechał wiele krajów, w których się narusza prawa człowieka, i że on nigdzie tego naruszenia praw człowieka nie akceptował, tylko przeciw niemu i to bezpośrednio występował, mieli Papieża w Polsce już raz i mogli się przekonać, czy ta pierwsza wizyta była aktem milczącej akceptacji dla błędnej polityki inwestycyjnej ekipy Gierka, widzieli Jana Pawła II i Polaków w bezpośrednim zetknięciu i mieli okazję wyrobić sobie pogląd, czy ten naród potrafi właściwie zrozumieć swego Papieża. Ale utrata kontaktu z rzeczywistością odbiera władzę widzenia faktów i analogii. Oni muszą zaprotestować przeciw stanowi wojennemu i nie lubią go tak, że... na złość sobie i reszcie społeczeństwa go-

to w nie wpuszczać do Polski jej Papieża.

Piszę w tej sprawie akurat z czystym sumieniem, ponieważ, w przeciwieństwie do wielu innych sytuacji, w których byłem mądry dopiero po szkodziu, w tej akurat, jakimś cudem, potrafiłem nie tylko od początku zachować odrobinę zdrowego rozsądku, ale i przewidzieć szykujące się szaleństwa i zimę 1982 r., gdy tylko ujawniono zamiar papieskiej wizyty, akładałem w Jaworzu tekst zbiorowego listu do Papieża z myślą taką, że jeśli o nas idzie, internowanych, to powitamy tę wizytę gorąco, choćbyśmy mieli podczas niej siedzieć. Tępnęły dziwnym przeoczeniem pragnieniem napobiec sytuacji, w której Papież, otrzymawszy z Polski nieprawdziwe sygnały, będzie się musiał zwracać, czy Polacy pragną tej wizyty. Idea listu nie uzyskała poparcia w Jaworzu, ale moje przeoczenia sprawdziły się: do Papieża nieprawdziwe sygnały dotarły. Nie grupie, nie bezmyślnie tylko, ale nieprawdziwe, bo w tej akurat sprawie Lewica (wraz z jej warszawską klientelą) wzmagając się z uczuciem większości Polaków, całkowicie, jeżeli w Białej Podlaskiej, Zamościu, w Katowicach, ktoś miał wątpliwości w sprawie wizyty, to wyłącznie z obawy (ludź jest bardzo podejrzliwy), żeby Papieża tu coś złego nie spotkało, dylematy strategiczno-moralne królowały tylko na Krakowskim Przedmieściu. Papież do Polski przyjechał. Po raz pierwszy od bez mała dwóch lat dwadzieścia milionów Polaków spotykało się przez tydzień na ulicach polskich miast. Po raz pierwszy od bez mała dwóch lat, przez siedem dni wolne słowo płynęło swobodnie przez głośniki, odczytywano się w odbiornikach telewizyjnych, pojawiło się w gazetach. Pierwsza od bez mała dwóch lat udana manifestacja narodowa ujawniła emblematy krękiej. Nikt ich, na się rozumieć, nie odwołał. Prymas Polski pokazał, że mimo nie-

których niechcący zręcznych zdań, potrafi sfinalizować wielkie przedsięwzięcie narodowe. Nikt oczywiście się przyznał, że kampania przeciw Prymasowi była od początku niewypałem. Dalej miściono jęzorami, doprowadzając do sytuacji, w której w kulminacyjnym momencie wojny o krzyże, grupe parafian odbywała groteskowa, potakowania podną głodówkę protestacyjną... przeciw Prymasowi.

Jakże wysoko potrafiła się wnieść Lewica w książce Adama Michnika "Kościół - Lewica - dialog". Ów traktat, składający fundament pod sojusz dwóch sił dotąd przeciwnych - jakież to było znakomite osiągnięcie polityczne i refleksu. I tak, nisko seszła Lewica w swych obecnych walkach podjazdowych przeciw Prymasowi, jakże zatraciła zdolność politycznego myślenia, jakże szkodzi tym nie tylko sobie, ale i nam wszystkim.

Co się stało? Cóż za przypadek na tego kryzysu? Nie mam odpowiedzi na to pytanie. Akumulator wyczerpał się. Ciężko, na jak długo.

- 1) represje dotknęły również niektórych bohaterów solidarności PPS. Ale Lewica z swym nurtem głównym specjalnie się nie przejęła kaźnią dawnych towarzyszy. (P.W.)
- 2) Represje nie dotknęły tych przeciwników endeków, którzy zgodzili się działać pod kierunkiem PPS. (P.W.)
- 3) Choć na krótko pojawił się wrzask tylko fałszywy nagłówek, ten niech sobie przypomni, że jeszcze w r. 1981 podczas podziemnych debat na zjeździe "Solidarności" Leszek Kołakowski stwierdził przyznanie i do tego w więzieniu (P.W.)
- 4) nie miał też Adam Michnik, który jednoznacznie poparł projekt wizyty (P.W.)

METROPOLITA ANDRZEJ SZEPTYCKI

W SŁUŻBIE JEDNOŚCI KOŚCIOŁA

CHRYSTUSOWEGO

Powracając cyklicznie od czterdziestu lat w środkach masowej informacji PRL kampania antyukraińska zmierzała i nadal zmierza do utrzymania i spotęgowania istniejącej wśród znacznej części społeczeństwa polskiego niechęci, osy wręcz wrogości do Ukraińców. Uprzedzenia i nieufność wobec Ukraińców i wszystkiego co ukraińskie powojennym pokoleniom Polaków wszczepiane są propagandowo i konsekwentnie poprzez odpowiednio spreparowane w podręcznikach wszelkiego typu szkół informacje i dane, przedstawiające Ukraińców, ich kulturę i dzieje w sposób wyrywkowy, tendencyjny i najczęściej negatywny. Dopelnianiu i utwierdzaniu tego płaskiego, stereotypowego obrazu Ukrainy i Ukraińca służy, niezmiennie obowiązujący w szkołach zestaw lektur, ograniczający tematykę ukraińską do działalności nacjonalistów ukraińskich z OUN - UPA przedstawianą w dodatku w sposób wycinkowy, wypaczony i wyolbrzymiony.

Stworzony przez Sienkiewicza i utrzymywany w okresie międzywojennym, a uokreślony i upowszechniony w PRL przez Cernarda i jemu podobnych pisarzy-kombatanów tzw. "wojny bieszczadzkiej" negatywny stereotyp "Ukraińca" utrwalił się w świadomości potocznej do tego stopnia, że często przesłania on całokształt trwających od dziesięciu wieków stosunków polsko-ukraińskich. Wynikające z dawnych sąsiedzkich waśni pretensje, uprzedzenia i fobie pielegnowane przez propagandę oficjalną nie sprzyjały jakiegokolwiek refleksji nad przyczynami polsko-ukraińskich konfliktów, znieważając tym samym Polaków do poznawania kultury i dziejów narodu ukraińskiego liczącego dziś około 50 mln i żyjącego w swej zasadniczej masie w bezpośrednim sąsiedztwie z Polską.

Powody nasilającą się w ostatnich latach i prowadzoną z wyjątkowym obskurantyzmem propagandy antyukraińskiej w Polsce stały się dziś aż nadto widoczne i zrozumiałe. Jest ona bezpośrednią reakcją na coraz częściej pojawiającą się w powojennej polityce publikacjach niezależnych przejawy refleksyjnego myślenia o przyczynach polsko-ukraińskich konfliktów, a także coraz głębiej uświadamiane przez Polaków przekonanie, iż bez Wolnej Ukrainy nie ma Wolnej Polski.

Dlatego też w Polsce, a tym bardziej na Ukrainie po zlikwidowaniu wszelkich niezależnych instytucji i organizacji działających w podziemiu tak podczas okupacji, jak i po drugiej wojnie światowej cele i formy ich działań oceniane są przez czynniki oficjalne tylko negatywnie, a wszelkie przejawy dążeń autonomicznych czy niepodległościowych uważane są za odchylenia nacjonalistyczne, zdradę działalności antypaństwowej, godzącą w zawarte na wieki sojusze. Polacy, dzięki umacniającemu się i dowartościowującemu coraz bardziej Kościołowi Rzymskokatolickiemu mają jednak nieporównywalnie większą swobodę myśli i działań od Ukraińców, będących obiektem bezustannej rusyfikacji, wyzysku, poróżniania, prześladowań i represji za "nacjonalizm i antypaństwowość". W powojennej Polsce Kościół Rzymskokatolicki jako jedyna instytucja oparł się w znacznej mierze destrukcyjnej ideologii stalinowskiej, natomiast w Ukraińskiej Republice Cerkiew Greckokatolicka jako jedyna instytucja, mogąc się wyknąć spod kontroli i talitarniej władzy, została zlikwidowana w marcu roku 1946 uroczystą tzw. "soborą biskupów" we Lwowie, w którego obradach nie wiał udziału za-

den z greckokatolickich biskupów ukraińskich. Jak wynika z podanej przez więzionego przez 18 lat Metropolitę Josyfa Slipęgo, wierność chrześcijańskim tradycjom swych ojców i Stolicy Piotrowej przyspłacało cierpieniami w więzieniach i życiem "10 greckokatolickich biskupów, 1400 księży, 800 sióstr zakonnych oraz dziesięć tysięcy wiernych" (z kazania Kardynała Josyfa Slipęgo z 1980 roku pt. "Nasza cerkwa zrosta się").

Bezustanne prześladowanie i wielokrotne próby zlikwidowania Cerkwi Grecko-Katolickiej wynikają z tego, że jej najwyższym zwierzchnikiem nie jest, pozostający pod stałym naciskiem i nadzorem Kremla, patriarcha moskiewski lecz niezależny od jakiegokolwiek władzy świeckiej, papież.

Punkt ciężkości wielkomocarstwowych rosyjskich usiłowań asymilacyjnych padał bezustannie na sprawy cerkiewne od czasów zdominowania Ukrainy przez Rosję, po zrujnowaniu Siochy Zaporoskiej przez Piotra I i zlikwidowaniu resztek autonomii przez Katarzynę II, która drogą podsycańcia nienawiści prawosławnych do unitów oraz stosując przymus i represje "nawróciła" na, będące gałęzią administracji carskiej, prawosławie rosyjskie 9.300 parafii i 150 klasztorów, a więc tym samym ponad półtora miliona spośród 3,8-milionowej rzeszy unitów żyjących w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Z drugiej zaś strony unici, będący współmieszkańcami tej samej co i Polacy, Rzeczypospolitej, a następnie monarchii Austro-Węgierskiej ulegli stopniowej łacynizacji oraz polonizacji, szczególnie po synodzie zwołanym w roku 1720 w Zamocciu, wyznaczającym, już odtąd oficjalnie, kierunek dalszej łacynizacji obrządku i odejścia od bizantyjsko-ruskich tradycji. Szczególnie wymownym jest tu fakt, iż biskupi ruscy, mimo nacisków papieża, nie mieli wejść do senatu, w którym swoje miejsca posiali biskupi łacińscy. (Wyjątkiem jest tu zaliczenie do senatu w 1790 r. metropolity kijowskiego I. Rostockiego.). Zawarta w roku 1596 z inicjatywy prawosławnych biskupów rus-

kich - Cyryla Terleckiego, Adama Pecięja i katolika Bernarda Mabilewskiego - kościelna unia prawosławnych z Rzymem, stała się zaczynem pluralizmu kulturowego w całym katolicyzmie (służyła też zarazem odsunięciu Rusinów spod duchowego wpływu nieprzyjaznej potencji moskiewskiej, a mocniejszemu związaniu Rusinów-Ukraińców z państwem polsko-łotewskim). Zapoczątkowany przez unitów pluralizm w kościele katolickim został należycie zrozumiany i doceniony dopiero po 367 latach przez papieża Jana XXIII podczas obrad Soboru Watykańskiego II, a następnie przez Jana Pawła II, który do Ukraińców z Filadelfii powiedział między innymi, iż "Ukraiński Kościół Unicki ma do odegrania ważną i wybitną rolę".

Zanim jednak świat usłyszał te ważne i zobowiązujące dla wszystkich chrześcijan z Ukrainy, Polski oraz całej Słowiańszczyzny, a także Europy słowa papieża Słowianina, duchowni i wierni ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej przez ponad 3,5 wieku ponosili samotnie wszystkie koszty jakże typowe dla działań prkursorów.

Koszty unii okazały się dla Rusinów-Ukraińców znaczne i są odczuwane do dziś. Unia stała się przyczyną trwającego do dziś rozbicia jednowyznaniowej przed wiekiem XVII społeczności ukraińskiej na unitów i przeciwników unii (dyszunitów). Namiętna polemika między unitami i dysunitami rozgorzała po synodzie brzeskim nie skończyła się na sporach, ale doprowadziła do aktów przemocy, a nawet zbrodni.

Ukraińcom - unitom przyszło opłakiwać męczenników swej sprawy od św. Józafata Kuncewicza poczynając, a na ofiarach łagrów sowieckich kończąc.

Nie zdołali też unici zatrzymać nasilającej się rusyfikacji w zaborze carskim, a polonizacji na terenie Galicji Wschodniej. Polonizacji już w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej uległa bez mała cała arystokracja, ziemiaństwo, a także znaczna część wyższej hierarchii Cerkwi Greckokatolickiej.

Synem takiego spolonizowanego ruskiego rodu ziemiańskiego był

wnuk Aleksandra Fredry arcybiskup Andrzej Szeptycki (1865-1944) uchodzący za najwybitniejszego przywódcę dwudziestowiecznej Ukrainy. Arcybiskup Andrzej Szeptycki, długoletni Metropolita Lwowski Obrządku Greckokatolickiego (w latach 1901-1944) jest jednym z czołowych odnowicieli, obrońców i praktycznych realizatorów właściwie rozumianej idei unijnej, odczytywanej zgodnie z postanowieniami synodu brzeskiego - jak często bywało - jako powrót za wszelką cenę do Rzymu, lecz jako dążenie do utrzymania łączności z Rzymem, ale z zachowaniem własnego rytu, języka liturgii, obrządku i ceremonii Cerkwi bizantyjsko-ruskiej.

Już w pierwszych latach swej aktywnej pracy i działalności jako metropolita doprowadził arcybiskup Szeptycki do impetującego rozwoju instytucjonalnego Cerkwi Greckokatolickiej i odnowy duszpasterstwa na terenie Galicji Wschodniej. Inspirował powstanie ukraińskich organizacji charytatywnych, kulturalnych i społecznych. Należał do wyższej izby parlamentu wiedeńskiego, gdzie wypowiadał się za powstaniem wielkiej, politycznie niezależnej Ukrainy. Z planami o niepodległej Ukrainie wiązał się szeroko zakrojony program misyjny Cerkwi Greckokatolickiej, której rozwój w Galicji był w dalszym planie skierowany na Ukrainę Centralną i miał służyć odbudowie, zlikwidowanej przez władze carskie hierarchii tej cerkwi, jej odnowie i rozbudowie. W realizowaniu tych celów miały pomóc upoważnienia do działań na terenie ziem ukraińskich właściwych do imperium rosyjskiego uzyskane od papieża Piusa X na wypadek wojny już w roku 1908. Jednak zajęcie Galicji Wschodniej przez armię carską w pierwszych miesiącach wojny, czasowe pokrzyżowało te plany i przyniosło Cerkwi Greckokatolickiej ciężkie doświadczenia. Postępujący z wojskami rosyjskimi prawosławny metropolita rosyjski Eulogiusz w swej odeswie nawoływał unitów do powrotu na prawosławie rosyjskie, zaś metropolita Andrzej Szeptycki w latach 1914-1915 został wywieziony do Rosji.

Działalność z myślą o niepod-

ległości Ukrainy w warunkach Galicji Wschodniej prowadziła jednak do wzrostu nastrojów antypolskich wśród politycznie zaangażowanych wiernych oraz części duchowieństwa greckokatolickiego. Metropolita Szeptycki do końca istnienia Austro-Węgier domagał się w parlamencie wiedeńskim uznania autonomii dla Ukraińców w Galicji Wschodniej, gdzie między Sanem a Zbruczem Ukraińcy stanowili większość, około 75%. Natomiast po rozpadzie monarchii habsburskiej metropolita wszedł do Rady Narodowej, która proklamowała drugie, niezależne państwo ukraińskie (obok Ukraińskiej Republiki Ludowej w Kijowie). Zachodnioukraińską Republiką Ludową, która utrzymywała się aż do lata 1919. W czerwcu tego samego, 1919 roku, Rada Ambasadorów Ententy zgodziła się na czasową okupację Galicji Wschodniej przez Polskę, zobowiązując rząd polski do przestrzegania autonomii i do umożliwienia Ukraińcom utworzenia własnego uniwersytetu we Lwowie. Polska jednak nie dotrzymała tych zobowiązań międzynarodowych. Mimo to we wrześniu 1919 roku doszło do zawarcia umowy rozejmowej Józefa Piłsudskiego z Semenem Petlurą, dowódcą armii Dyktatoratu kijowskiego, pobitej przez Denikina. Rozejm Piłsudskiego został rozszerzony w kwietniu roku 1920. Zawarto wówczas umowę polityczną i porozumienie obustronne gwarantujące prawa dla mniejszości ukraińskiej, żyjącej w ramach II Rzeczypospolitej. Polska zobowiązała się też do niezawierania umów, godzących w Ukraińców i w zawarty z nimi sojusz.

Już w maju 1920 roku odbyła się wspólna wyprawa wojsk Piłsudskiego i Petlury przeciwko Sowietaom. Po pierwszych niepowodzeniach podczas walk z wojskami sowieckimi i wycofaniu się z Kijowa 12 października 1920 roku Polska i Rosja Sowiecka zawierają rozejm w Rydze, w wyniku którego wojska dotychczasowego sojusznika Piłsudskiego Semen Petlury zostały internowane na terenie Rzeczypospolitej, a Petlura wywieziony do Paryża w 1924

roku, gdzie dwa lata później ginie z rąk zamachowców.

Wszystkie te fakty prowadziły do zaostrożenia się stosunków polsko-ukraińskich, tym bardziej, że jak wynika z ustaleń historyków, w tym m.in. Mir. sławy Papierzynskiej-Turek, działające w okresie II Rzeczypospolitej duże stronnictwa polityczne "polską rację stanu, integrację ziem i umacnianie państwa wiązały z polityką asymilacji ludności ukraińskiej, a różniły się jedynie w wyborze środków dla jej realizacji". Natomiast polityczni działacze ukraińscy, organizujący się głównie we Lwowie (który choć od czasów zajęcia tego miasta przez Kazimierza Wielkiego w połowie wieku XIV stawał się wciąż poważniejszym ośrodkiem życia naukowego i kulturalnego Polaków, to jednak nie przestał być centrum życia kulturalno-literackiego, naukowego i politycznego Ukraińców (domagali się odzyskania, coraz bardziej ograniczanych przez władze polskie, praw, wywalczonych już w okresie monarchii Austro-Węgierskiej, a także do wyegzekwowania od rządu polskiego postanowień Rady Ambasadorów, a więc nadania Galicji Wschodniej autonomii).

Po zdradzeniu Ukraińców w Rydze, przebywającemu od stycznia 1919 roku w areszcie domowym we Lwowie, Metropolicie Szeptykiemu udało się latem roku 1921 wyjechać do Rzymu, gdzie osobiście złożył raport papieżowi Benedyktowi XV, prosił o nowe wytyczne w sprawie dalszych zadań Cerkwi Greckokatolickiej oraz zabiegał o poparcie dla sprawy niepodległości dla swego narodu. Interwiewował m. in. u przedstawiciela Ententy na rzecz Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej i nie włączenia Galicji Wschodniej do Polski. Popierał dla sprawy ukraińskiej szukał Szeptycki wszędzie, ale za cel najwyższy stawiał sobie wygraną we zjednoczeniu Ukraińców, ożyczeniu swoich prośb. Zrealizowanie tego zadania miała służyć idea unijna na Wschodzie, co wynikało z rzymskich prelekcji metropolity na temat idei i możliwości misyjnych unii, której canowa nie leżała

jednak w interesie władz polskich, budziła ich podejrzania, zaś dla rządowego prawosławia rosyjskiego i Rosji pozostawała jak zawsze ścia w oku.

Kiedy starania Szeptyckiego na rzecz nieśależności dla Ukraińców nie dawały rezultatów, Metropolita wrócił do Lwowa, okupując swój powrót przyrzeczeniem lojalności politycznej wobec władz polskich.

Wielostronny i dynamiczny rozwój Cerkwi Greckokatolickiej w okresie międzywojennym wiąże się w sposób naturalny z postacią Metropolity Szeptyckiego, co wyrażało się m. in. w stworzeniu wzorowanych na łacińskiej Akcji Katolickiej stowarzyszeń intelektualnych i młodzieżowych np. - Ukraiński Katolicki Sojus (UKS) z własnym organem wydawniczym "Meta".

Szeptycki dążył dążył do odnowienia i duchowego umocnienia Greckokatolickiej Cerkwi Ukraińców. Pragnął z Cerkwi tej uczynić, silną pod względem intelektualnym i moralnym, instytucję, która mogłaby aktywnie uczestniczyć w życiu narodu, ale jednocześnie była instytucją samodzielną, zdolną do potępienia takiej działalności w służbie narodu, która nie była zgodna z zasadami chrześcijańskimi. Można przytoczyć szereg tekstów z działalności Metropolity Szeptyckiego, będących świadectwem jego starań o to, by Cerkiew Greckokatolicka pozostawała świadkiem wartości chrześcijańskich i nie ulegała instrumentalizacji na rzecz ukraińskich dążeń narodowych, radykalizujących się w wyniku bezkompromisowej postawy władz II Rzeczypospolitej, które dążyły do zasymilowania i spolonizowania około 5,5 milionowej i żyjącej na własnym terytorium mniejszości ukraińskiej, rozczarowanej częściami, często zwodniczymi i nie mającymi perspektyw realizacji działaniami wojewody Henryka Józeckiego na Wołyniu (asymilacja państwowa) czy propozycjami, a raczej obietnicami naczelnika wydziału wschodniego w ministerstwie spraw zagranicznych, Tadeusza Hołównki - jak czytamy w monografii Iwo Wersckiera s.211 - "ujmując sprawę całościowo... obiektywnie...".

cji państwowej, która wbrew pozorom nie odbiegała w praktyce daleko od asymilacji narodowej i dlatego narażała na zawzięty opór przywódców ugrupowań nacjonalistycznych mniejszości".

Istnieje wiele dokumentów świadczących o tym, że działalność na rzecz odnowionej Cerkwi Greckokatolickiej prowadził Metropolita Szeptycki zgodnie z podstawowymi zasadami chrześcijańskimi od początku do końca swej pracy duszpasterskiej, charytatywnej i kulturalnej. Już w roku 1901, zdając sobie sprawę z religijnej obojętności czy przejawów ateizmu wśród części inteligencji ukraińskiej, napisał Szeptycki specjalny list do inteligencji świeckiej, w którym mówił o istocie i znaczeniu wiary chrześcijańskiej w epoce materializmu i nadciągającego z Moskwy i Petersburga bolszewizmu. W roku 1908 Szeptycki, ryzykując zerwanie stosunków z aktywistami ruchu narodowego, potępił fakt zamordowania przez ukraińskiego studenta, namiestnika Galicji, hrabiego Andrzeja Potockiego. Z drugiej zaś strony udzielał Metropolita poparcia moralnego działaczom ukraińskim, gdy wysuwali oni skuszone, w jego przekonaniu, postulaty, zmierzające do uzyskania praw niezbędnych dla kulturalnego rozwoju Ukraińców Galicyjskich. Popierał starania Ukraińców o rozwój ukraińskiego szkolnictwa podstawowego, średniego oraz założenie Uniwersytetu Ukraińskiego we Lwowie, o co walczyli Ukraińcy najpierw za czasów rządów monarchii Austro-Węgierskiej, a następnie w odrodzonej Polsce, w której ich prawa w porównaniu z okresem przed rokiem 1918 zostały w wielu dziedzinach, a przede wszystkim w zakresie szkolnictwa, poważnie ograniczone.

W kwestiach politycznych zajmował Szeptycki postawę ponadpartijną. Choć najbardziej zbliżył się do stowarzyszenia organicznego - Ukraińskiego Narodowo-Demokratycznego Zjednoczenia (UNDO), reprezentującego nurt umiarkowany w ruchu ukraińskim, to jednak przygotowywał Szeptycki odrodzenie ruchu chadeckiego w różnych formach organizacyjnych. Tego typu organizacją był, powstały w roku 1931, Ukraiński Katolicki Sojuz (UKS), który nie był partią i nie posiadał formy organizacyjnej i współpracował z organizacjami ukraińskimi, które-

na w działalności przywieleczyły zasady chrześcijańskie.

W roku 1939 protestował Szeptycki przeciwko pacyfikowaniu przez wojska polskie wsi ukraińskich i aresztowaniu ukraińskich działaczy narodowych, włącznie z 30-toma byłymi posłami ukraińskimi, mimo, że stojąca po stronie rządu sanacyjnego partia (UNDO), do której był metropolita zbliżony, zdecydowanie potępiła strajki i protesty robotników i chłopów ukraińskich, wysyłając w czasie terroru i pacyfikowania wsi ukraińskich deklarację lojalności na adres ministra spraw wewnętrznych. Z drugiej zaś strony, gdy radykalizujący się przywódcy nacjonalistów ukraińskich rozpoczęli działania terrorystyczne, dokonując napadów i zamachów, m.in. na ministra Bronisława Pierackiego, Metropolita, kierując się zasadami chrześcijańskimi, potępił terror jako metodę walki politycznej. Inne ważniejsze wystąpienia Szeptyckiego z lat trzydziestych to: protest przeciwko wyburzaniu (około 130) cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie, wystąpienie w obronie niezależności Ukrainy Zakarpackiej, natomiast po zawarciu układu Ribbentrop-Mołotow apele o neutralność w sprawie konfliktu Polaków z Niemcami, co było równoznaczne z przeciwstawieniem się organizowaniu powstania antypolskiego.

Gdy na mocy układu Ribbentrop-Mołotow Armia Czerwona weszła 17 września do Galicji Wschodniej, włączając te tereny do ZSRR, wobec grekokatolików, podobnie jak i katolików, a także Ormian zastosowały władze sowieckie represje. Skonfiskowane zostały wszelkie dobra materialne Cerkwi Greckokatolickiej, zniszczono wiele relikwii świętych, zabytków sztuki sakralnej, dokumentów i bezcennych pamiątek. Zlikwidowano szkoły, wydawnictwa i drukarnie greckokatolickie, a także organizacje chrześcijańskie i instytucje charytatywne. Monastery i cerkwie pozamykano, przeznaczając je z czasem na magazyny, a zakonników i księży rozproszono. Już jesienią roku 1939 rozpoczęto masową deportację ludności wyznania greckokatolickiego na Syberię i do Kazachstanu. Liczba deportowanych z samej tylko archidiecezji wyniosła około 200 tys ludzi, zaś z całej Galicji Wschodniej około 0,5

mln. Przez 20 miesięcy rządów sowieckich w Galicji Wschodniej 34 księży greckokatolickich zabito i 41 deportowano. Akcja prześladowania Cerkwi Greckokatolickiej już wówczas w roku 1941 miała w zamierzeniu Moskwy doprowadzić do jej zupełnego wyniszczenia. Przygotowania te zostały przerwane, gdy 22 czerwca 1941 roku Niemcy i Rumuni rozpoczęli wojnę z ZSRR.

Po proklamowaniu 30 czerwca 1941 roku (przy użyciu radiostacji lwowskiej) niepodległości Ukrainy (bez pytania o zgodę i wiedzy Niemców) Metropolita Szeptycki następnego dnia - 1 lipca 1941 r. wydał list pasterski witający niepodległe państwo ukraińskie oraz armię niemiecką, na którą jak na wyzwolicielkę spod bolszewizmu czekali zarówno prześladowani przez Sowietów greckokatolicy - Ukraińcy, jak i katolicy - Polacy. Już wkrótce miało się okazać, iż noszący na pasach hasło "Bóg jest z nami" hitlerowscy "wyzwoliciele" spod stalinizmu - programowo i jawnie zwalczającego chrześcijaństwo, również nie mieli niczego wspólnego z etyką chrześcijańską i obroną jej wartości, a tym bardziej nie byli zainteresowani w popieraniu, a nawet tolerowaniu niepodległościowych dążeń Ukraińców. Niemcy Ukraińską Radę Narodową, pełniącą rolę parlamentu tymczasowego, rozwiązali, zaś sformowany 6.VII.1941 roku rząd Jarosława Steiki oraz szereg działaczy OUN na czele ze Stefanem Bandera, aresztowali już po 5 dniach, 11 lipca 1941 r.

Metropolita Szeptycki, po przekonaniu się, co do rzeczywistych zamiarów hitlerowców, przystąpił do demaskowania faszyzmu jako systemu spółecznopolitycznego, otwarcie potępił zbrodnie ludobójstwa, domagał się ich zaprzestania, a w wielu wypadkach zbrodniom takim osobiście zapobiegał. W grudniu tego samego, 1941 roku potępił systemy władzy niezgodne z zasadami chrześcijańskimi. W marcu roku 1942 w liście pasterskim wystąpił przeciwko uczestniczącym w morderstwach popełnianych na Żydach, Polakach i innych ludziach.

W swym pierwszym liście do papieża z sierpnia 1942 roku, przyznając się do fatalnej pomyłki we

wstępnej ocenie "wyzwolicieli" spod bolszewizmu stalinowskiego, Szeptycki określał faszyzm mianem "systemu kłamstw, oszustw, niesprawiedliwości, grabieży, będącego karykaturą wszelkich pojęć o cywilizacji i ładzie. Ten system egoizmu doprowadzonego aż do absurdu, zupełnie zwariowanego szowinizmu narodowego, nienawiści do wszystkiego co uczciwe i piękne jest czymś tak niezwykłym, że chyba pierwszym wrażeniem, jakie się odczuwa na widok tego potwora, jest osłupienie. Do czego system ten doprowadzi nieszczęsny naród niemiecki? Tylko do zwyrodnienia jakiego historia jeszcze nie znała".

W tymże liście do papieża donosił metropolita o morderstwach dokonywanych głównie na Żydach: "(...) Co najmniej już od roku nie ma dnia, w którym nie byłyby dokonywane najohydniejsze zbrodnie, morderstwa, kradzieże i grabieże, konfiskaty i wymuszenia. Pierwszymi ofiarami są Żydzi. Liczba Żydów zamordowanych w naszym małym kraju z pewnością już przekroczyła dwieście tysięcy (...) W listach pasterskich, oczywiście konfiskowanych, protestowałem przeciwko ludobójstwu; zdołano je jednak cztery czy pięć razy odczytać zgromadzonemu duchowieństwu. Ogłosiłem, że zabójstwo człowieka podlega ekskomunice, zastrzeżonej dla Ordynariusza. Protestowałem także listem do Himmlera i starałem się ostrzec młodych przed zapisywaniem się do milicji, gdzie mogą ulec zgorzeniu..."

Oprócz protestów przeciwko morderstwom hitlerowskim wysyłał do władz III Rzeszy (w tym czasie Watykan milczał) Szeptycki uratował przed zagładą setki Żydów, przechowując ich w klasztorach i zatrudnieniach Greckokatolickiej Metropolii Lwowskiej przy katedrze św. Jura. Uratowani Żydzi w dowód pamięci posadzili w Jerozolimie "drzewo wdzięczności" Szeptyckiemu.

W liście pasterskim z listopada roku 1942 pł. "Nie zabijaj" arcybiskup Szeptycki pisał m.in.:

"(...) W dziwny sposób okłamują siebie i innych ci, którzy uważają, że zabójstwo polityczne nie jest grzechem. Jakoby polityka miała zwalniać człowieka od obowiązku przestrzegania Prawa Bożego i usprawiedliwiać nieczyste, czy-ny sprzeczne z naturą człowieka.

Tak nie jest. Chrześcijańską zobowiązany jest do przestrzegania Prawa Bożego nie tylko w prywatnym, ale także w życiu politycznym i społecznym. Oskewisk, który przelewał niewinną krew swego wroga, przeciwnika politycznego, jest takim samym zabójcą jak ten, który czynił w celu rabuskiwym. Tak samo zasługuje on na karę Bożą i klątwę Kościoła...

List ten, podobnie jak i następny, z sierpnia roku 1943 pt. "Pomóż o Panie" wywołujący do zaprzestania walk polsko-ukraińskich, został przychylnie przyjęty przez podziemie polskie. Redakcja "Prawdy" - organu Frontu Odrodzenia Polski, przedrukowując list Metropolity Szeptyckiego w tłumaczeniu ze język polski we wstępie redakcyjnym pisała: "(...) List ten, zamieszczony należy, ogłoszony został 14. VIII. 43, a więc bezpośrednio po rozprzestrzenieniu się rumuń Polaków na terenie Metropoli.

Głos metropolity jest tym charakterystyczniejszy, że nie ogranicza się tylko do potępienia mordów i bezprawia, ale wzywa Ukraińców do ochrony życia i mienia ludności zagrożonej aktami terroru. Ze względu na doniosłość treści podajemy tekst listu w całości i w najwierniejszym tłumaczeniu."

Szeptycki nie ukrywał krytycznego stanowiska wobec wschodniej polityki władz polskich, ale był jednocześnie jednym z najważniejszych inspiatorów rozmów polsko-ukraińskich. Gdy nie przysięgał one oczekiwanych rezultatów, całym swym autorytetem przeciwstawiał się terrory tyczącym się nacjonalistów ukraińskich. Do ostatnich chwil życia wzywał do zaprzestania walk, tym bardziej, że prowadzonych na trzy fronty. Najpierw były to walki przeciwko hitlerowcom i przeciw bolszewikom, a następnie z Polakami na terenach wschodnich, z których to terenów przywódcy UPA zacierali wyprzeć osadników polskich, również poprzez stosowanie terrora, rozpoczynającego w wyniku bezkompromisowej postawy podziemia polskiego, opowiadającego się za utrzymaniem wschodniej granicy przyszłej Polski, ustalonej w Rydze kosztem Ukraińców.

Problemem oddzielnym pozostaje

ocena, na ile wyczerpanemu, choroba gościnną i przykutemu do wózka inwalidzkiego 80-letniemu Metropolicie udało się dotrzeć do rozpalonych umysłów polityków nacjonalistycznych.

Jedno nie ulega wątpliwości, a mianowicie fakt, iż nadrzędnym celem Metropolity Szeptyckiego była odnowa Cerkwi Greckokatolickiej z myślą o rozszerzeniu unii na całą Ruś-Ukrainę włącznie z utworzeniem (podobnie jak za czasów prawosławnej metropolii kijowskiej reaktywowanej przez Piotra Mohyle w czasach Rzeczypospolitej w wieku XVII) niezależnego od patriarchy moskiewskiego Greckokatolickiego Patriarchatu Halicko-Wołyńskiego i całej Rusi-Ukrainy. Nastawiony misyjnie na Ukrainę Wschodnią Metropolita Szeptycki nie zaniedbał ani jednej okazji stwarzającej choć odrobinę szans na odtworzenie greckokatolickiej struktury cerkiewnej za Zbruczem. W roku 1942 biskup Josyf Slipyj reaktywował parafie greckokatolickie w Kijowie, biskup Czarnecki z podobną misją pracował na Polesiu i Wołyniu.

Ponieważ najwyższą instytucją broniącą interesów każdego narodu jest jak dotąd własne niepodległe państwo, popierał Szeptycki otwarcie i konsekwentnie aspiracje wolnościowe swego narodu, gdyż życie Cerkwi silnej duchowo miało służyć zdrowszemu i godniejszemu życiu narodu. Dlatego tak wiele listów poświęcił chrześcijańskiej etyce i kulturze, a także mającej stać się łącznikiem z cywilizacją zachodnią roli unii oraz znaczeniu Cerkwi w życiu jednostek, grup, a przede wszystkim w cywilizacyjnym rozwoju własnego narodu, stojącego u progu drugiego tysiąclecia chrystianizacji Rusi - Ukrainy.

Metropolita Szeptycki zdawał sobie aż nadto sprawę z tego, jak ważne znaczenie ma do odegrania Cerkiew w procesie jednoczenia się Ukraińców w walce o uzyskanie prawa do decydowania o własnym losie "na naszej - na swojej ziemi" - jak powiedział wieszcz i rzecznik wolnej Ukrainy Taras Szewczenko. Żyjąc w tak trudnych czasach, arcybiskup Szeptycki przekonał się niejednokrotnie, iż dotąd Cerkiew na Ukrainie pozostanie rozdarta jak ołtarz Chrystu-

sa, dotąd będzie bezbronna wobec nacisków zewnętrznych czy inwigilacji dopóki nie przestanie być ramieniem administracji rządowej, jak cała instytucja Cerkwi rosyjskiej. Szeptycki dążył do stworzenia Cerkwi samostojnej, niezależnej od patriarchatu moskiewskiego, a więc i Kremla. Zjednoczona i niezależna od Moskwy, a pozostająca w łączności z Rzymem, Cerkiew na Ukrainie służyłaby aktywnemu rozwijaniu i utwierdzaniu kultury i etyki chrześcijańskiej, a także dawała Ukraincom równe szanse wzięcia udziału w cywilizacyjnym pochodzie narodów europejskich.

Ale właśnie dlatego, że Cerkiew na Ukrainie, pozostająca w unii z Rzymem to jedyna instytucja, która wymykała się spod kontroli najpierw petersburskiego caratu, a potem kremleńskiego bolszewizmu, nie tolerował jej ani Piotr I, ani Stalin i jego następcy. Najsilniejszy przejaw działań Ukraińców na rzecz autonomii, a tym bardziej niezależności wykrywany był i tępił zawsze odkad Rosja po plecach Ukrainy weszła na rynki zachodnie i polityczną arenę międzynarodową. Nie przypadkowo Hetman Iwan Mazepa, który chcąc naprawić błąd taktyczny Bohdana Chmielnickiego przeszedł na stronę króla szwedzkiego Karola XII, by wyzwolić Ukrainę spod panowania carów, okrzyknięty zdrajcą przez Piotra I, do dziś tym zdrajcą, w dodatku nie cara lecz "narodu ukraińskiego" pozostaje, jak informują o "narodzie radzieckim" czyli sowieckim" wszystkie podręczniki czy encyklopedie wydane przez Sowietów.

Zestawmy fragmenty dokumentów, świadczące o tym, że polityka władców imperium carskiego, przetworzonego no 1917 roku w rosyjskie imperium sowieckie, wobec unitów i Ukrainy od ponad 300 lat, to jest od czasu systematycznego podporządkowania sobie Ukrainy, nie ulega żadnej zmianie.

Piotr I dowiedziawszy się o "zdradzie" hetmana Mazepy w 1709 roku wydał specjalny uniwersał, w którym pisał do "wiernych naszych poddanych narodu małorosyjskiego (sic!) duchownych i świeckich, a osobliwie starszyny generalnej

Wojska Zaporożskiego, do kowalów, setników, atamanów kurennich i całego wojska małorosyjskiego". Zdaniem wielkiego cara Mazepa "przeszedł na stronę nieprzyjaciela, króla szwedzkiego, wedle ugody zawartej z nim i Leszczyńskim..., aby zniwolić ziemię małorosyjską oddając ją pod panowanie polskie, a cerkwie boże i monasterzy przekazać unitom... Rozkazujemy wam przeto, abyście zdradzie byłego hetmana nie sprzyjali i przy wojsku rosyjskim stanęli przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, a dla wykorzenienia wszelkiego sta... zjechali się do Głuchowa w celu wybrania wedle praw i wolności, wolnymi głosami nowego hetmana, co jest rzeczą niesłuszną dla uratowania całej Małej Rosji".

Myślący jednak o uratowaniu Ukrainy, a nie Rosji, Mazepa, nie miał wątpliwości co do planów Piotra, gdy wyjaśniał swym żołnierzom motywy przejścia na stronę Szwedów i pisał w liście do pułkownika Iwana Skoropadskiego:

"Już od wielu lat wroga nam władza moskiewska pragnęła przez cały zamysł wykorzenić nasze ostatnie pragnienia i wolności. Teraz wprowadza go ona w czyn. Wynika to jasno z zagarnienia bez ważnej przyczyny miast małorosyjskich, wypędzenia z nich naszych ludzi, doszczętnie zubożałych i zniewolonych, oraz wprowadzenia do miast własnych wojsk... (Car) chciał wziąć w tyrańską niewolę nas wszystkich: hetmana, starszyny, pułkowników i wojsko całe; nazwę wojska tego wymazać; Kozaków przemienić w dragonów i żołnierzy; naród zniewolić na wieki".

A jednak w świadomości Sowietów zdrajcą i wrogiem narodu ukraińskiego pozostaje do dziś nie Piotr I lecz Mazepa, który bezbłędnie przejrzał intencje założyciela Petersburga - Leningradu, uwielbianego przez Puszkina, krytykowanego przez Mickiewicza i znienawidzonego przez Szewczenkę, który patrząc na napis na pomniku cara, wykuty przez Katarzynę II, napisał:

Wtem napis na skale
Przeczytałem, dżutem kuty:
"Pierwszemu Wtoraja"
Pierwszy ten, co Ukrainę
Naszą ukrzyżował,
A "Wtoraja" - co dobiła
Nieszczęśliwą wdowę.
Katy, katy, ludojady.

(Tł. B. Żepki)

Powyższe dygresje historyczno-literackie nie są tu przypadkowe. Piotr I i Stalin mieli ten sam cel względem Ukrainy, dążyli do zupełnego podporządkowania sobie i zniewolenia Ukraińców, różnili się tylko co do metod realizowania swych zamiarów. Piotr I rujnując Sicz Zaporoską, a wolnych Kozaków zaprzęgając do budowy Petersburga, likwidował resztki autonomii Ukraińskiej. Stalin, napotykając na opór podczas likwidowania wysoko rozwiniętego na Ukrainie rolnictwa indywidualnego w ramach "rozkułaczenia" służącemu wprowadzeniu cięższej niż carska pańszczyzny kolektywistycznej, sztucznie wywołanym głodem na Ukrainie w latach 1933-1934 skazał na śmierć ponad 5 mln Ukraińców. O stosunku stalinizmu do inteligencji ukraińskiej mówi sama za siebie antologia poezji ukraińskiej pt. "Rozstrzelane odrodzenie" oraz okres tzw. "jeżowszczyzny" (od nazwiska szefa bezpieczeństwa), kiedy rozpoczęto zagładę kultury ukraińskiej. Wystarczy tu powiedzieć, że literatów działających w roku 1930 było 259, a w roku 1939 tylko 36. Gdy cel terrorku został osiągnięty, rozpoczął się, trwający do dziś i wciąż nasilany, proces rusyfikacji Ukrainy, gdyż, jak oświadczył w 1939 roku Chruszczow "wobec dążeń Niemców do oderwania Ukrainy od ZSRR należy nasilić walkę z nacjonalizmem oraz nauczanie języka rosyjskiego w szkołach wszelkich stopni". Przypomnijmy, że bezpośrednim powodem ukazu carskiego z 1876 roku, zakazującego drukowania książek w języku ukraińskim, który obowiązywał praktycznie do rewolucji, był przekład Pisma Świętego na język ukraiński, co zdaniem ówczesnych władz carskich mogłoby zaprowadzić najpierw do kulturalnego a następnie politycznego oderwania się Ukrainy od Rosji.

Tak jak za czasów Piotra I wycofująca się przed Szwedami armia rosyjska, tak za czasów Stalina zaskoczona przez Niemców Armia Czerwona wycofując się w głąb Rosji, stosowała na Ukrainie politykę spalonej ziemi.

Z podobną bezwzględnością zaczęli bolszewicy tępić unię, która z wyroku Stalina miała przestać istnieć. Wszystkich biskupów greckokatolickich i setki księży oraz tysiące "opornych" wiernych

osadzono w łagrach, a dokumentem tak zwanego "synodu lwowskiego biskupów" z roku 1946, w którym nie wziął udziału żaden biskup greckokatolicki, ogłoszono fakt powrotu Cerkwi greckokatolickiej na łono prawosławia rosyjskiego.

W dziesiątą rocznicę śmierci Stalina, w przerwie obrad Soboru Watykańskiego II na intencję papieża Jana XXIII Chruszczow zwalnia po 17 latach katorgi następcę Metropoli i Szeptyckiego, kardynała Josyfa Slipego. Fakt ten rozpoczął nowy rozdział w historii Cerkwi Greckokatolickiej.

W marcu 1980 roku papież Słowianin Jan Paweł II zwołuje Nadzwyczajny Synod Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej, przyznając jej, zgodnie z ustaleniami Soboru Watykańskiego II, status samodzielnej Cerkwi z własnym Synodem, która może swobodnie realizować wschodnią tradycję swego obrządku. Decyzje te wywołały niespotykaną dotąd, historyczną propagandę antyunicką na Ukrainie. W dniach 25 listopada - 1 grudnia 1980 roku odbyło się zwyczajne posiedzenie Synodu piętnastu biskupów greckokatolickich, którzy w osobnym dokumencie uznali postanowienia tak zwanego "synodu lwowskiego" z roku 1946 za nieważne i niebyłe. W opublikowanym 3 grudnia oświadczeniu przekazali "do wiadomości całemu naszemu klerowi diecezjalnemu i zakonnemu, wiernym, że synodu, na którym nasz Kościół miałby zerwać swoją jedność ze Stolicą Apostolską w Rzymie, nigdy nie było. Natomiast tzw. "synod lwowski" z 1946 roku nie miał z naszą Cerkwią Ukrainą nic wspólnego i nadal nic wspólnego mieć nie będzie. Nasza Ukraińska Cerkiew pozostanie nadal integralną częścią Kościoła Prawosławnego ... Lwowski zgromadzenie z roku 1946 zwołane zostało pod naciskiem rządu sowieckiego przez kilku księży greckokatolickich i samo proklamowało się synodem... Nie był to jednakże w żadnym wypadku legalny, zgodny z prawem Synod naszej Cerkwi i nie mógł nim być, gdyż nie wziął w nim udziału żaden z biskupów Cerkwi Greckokatolickiej. Obecność kilku księży i świeckich nie wystarcza w żadnym chrześcijańskim Kościele do prawej legalności

takiego "synodu". Biskupi ukraińscy przypomnieli też encyklikę papieża Piusa XII "Orientales omnes..." z roku 1946, w której papież jednoznacznie wystąpił przeciwko postanowieniom "synodu lwowskiego".

Na wieść o postanowieniach w dokumencie biskupów ukraińskich, głowa prawosławia rosyjskiego ze stolicy całej Rusi - Moskwy pisał do papieża Jana Pawła II z właściwym rosyjskiej cerkwi rządowej tonem:

"Z głęboką trwogą i goryczą muszę powiedzieć, że deklaracja Synodu ukraińskich biskupów może - w pełnym sensie tego słowa przekreślić wszystkie ogromne osiągnięcia w sferze braterskiego zbliżenia naszych Kościołów, zbliżenia będącego wynikiem naszych usilnych obustronnych starań, trwających od Soboru Watykańskiego II. Deklaracja ta stwarza wiele nowych napięć w stosunkach między naszymi Kościołami, napięć, które ze względu na swe następstwa, mogą stać się tragiczne dla współpracy między naszymi siostrzanymi Kościołami.

Treść i duch tej deklaracji obce są panującemu dotąd w naszych stosunkach - duchowi ekumenicznego braterstwa i stanowią - oprócz tego - próbę zrewidowania i naruszenia struktury Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Nie chciałbym tu poruszać poszczególnych twierdzeń zawartych w tej deklaracji i analizować ich, ponieważ sądzę, że może to jedynie przywołać wspomnienia o tragicznym charakterze stosunków między naszymi Kościołami w okresie minionych złych stosunków, których gruzy leżą po obu stronach.

Piszę do Waszej Świątobliwości z nadzieją na możliwość odnalezienia wyjścia z zaistniałego - niebezpiecznego dla naszych stosunków - położenia".

W odpowiedzi na list patriarchy Piemena, papież Jan Paweł II pisał m. in.:

"Stolica Apostolska zajmując jednoznaczne stanowisko - jakie zresztą zawsze zajmowała - w stosunku do spraw ukraińskich katolików, wyraża żal z powodu tej publikacji, która nastąpiła nim jeszcze sam mógł on zapoznać się z tymi dokumentami, szybko poinformowała wszystkie nuncjatury w krajach,

gdzie żyją wspólnoty katolickich Ukraińców (wspólnoty takiej nie ma oficjalnie w ZSRR - dop. nasze), że teksty te nie były zaaprobowane i nie mają oficjalnego charakteru. Zalecono również równocześnie nieopublikowanie i nierozpowszechnianie tych dokumentów. Żaden organ Stolicy Apostolskiej nie wspominał o nich".

Treść cytowanych listów wywołała duże poruszenie w środowiskach ukraińskich na całym świecie, była też na różny sposób komentowana w prasie na Zachodzie. Dokumenty te wraz z oświadczeniem wyjaśniającym całą sprawę kardynała Josyfa Slipego przedrukowały "Spotkania" Nr. 16, gdzie zamieszczono także ważny list otwarty wiernych Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej w ZSRR do papieża.

Z listu patriarchy Piemena wynika jednoznacznie, że posoborowy dialog ekumeniczny za czasów papieża Pawła VI prowadzony był z prawosławiem rosyjskim kosztem Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej, której dokumenty powstałe podczas obrad Synodu "obce są panującemu dotąd w naszych stosunkach - duchowi ekumenicznemu braterstwa, i stanowią - oprócz tego, zdaniem Piemena - próbę zrewidowania i naruszenia struktury Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej."

Ten ostatni człon wywodu patriarchy Piemena mógłby zabrzmieć szczególnie humorystycznie, gdyby w tym paradoksalnym i zaskakującym szczerym stwierdzeniu nie było prawdy. Logicznie rzecz biorąc, żadne dokumenty biskupów ukraińskich, w dodatku katolickich, nie powinny naruszać struktury Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, gdyż Greckokatolicka Cerkiew Ukraińska, to zupełnie niezależna i nie mająca od uni brzeskiej z roku 1596 do "soboru lwowskiego" w 1946 niczego wspólnego z Rosją, przynajmniej w metropolii lwowskiej. Jest to cerkiew odmienna pod względem wyznaniowym i narodowym, istniejąca poza strukturą Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

Problem jednak w tym, iż Rosyjska Cerkiew Prawosławna, służąca swoim rosyjskim władzom, w tym także na tak ważnej dla utrzymania się tych władz, Ukrainie, nie może tolerować jakichkolwiek innych niezależnych czy autonomicznych cerkwi ukraińskich na swoim

terenie. Dlatego też rządzące na Ukrainie rosyjskie władze sowieckie zlikwidowały nie tylko Cerkiew Greckokatolicką, pozostającą poza strukturą Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, ale także nie mogą tolerować istnienia Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, którą prawosławni biskupi ukraińscy próbowali w 20-tych latach reaktywować, ale w 1930 roku zostali rozprędzeni i aresztowani przez Stalina. Z dwójga złego władze sowieckie wołałyby raczej zalegalizować działającą w podziemiu Cerkiew Greckokatolicką, niż pozwolić na reaktywowanie Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej na Ukrainie.

Złagodzenie represji w 1984 roku w stosunku do działających w podziemiu duchowieństwa greckokatolickiego i wiernych na Ukrainie czy pozwolenie na przyjazd z Watykanu do Polski arcybiskupa greckokatolickiego Mirosława Marusyna ma służyć zneutralizowaniu, wciąż rosnących aspiracji autonomicznych prawosławnych Ukraińców, domagających się reaktywowania zlikwidowanej na całej Ukrainie przez Rosję Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, nie oznacza to jednak zmiany kursu wobec unitów. Są oni przedmiotem bezustannych ataków we wszystkich środkach masowej informacji, podlegają represjom, a także różnymi sposobami popycha się ich w stronę latynizacji by Cerkiew Greckokatolicka nie stanowiła alternatywy dla prawosławnych Ukraińców i nie uświadamiała im, iż są wchłaniani przez rządowe prawosławie Rosyjskie. Jeśli nawet fakt bezprawnego i przymusowego wcielenia Cerkwi Greckokatolickiej (rozwijającej się w latach 1596-1946 w zupełnej niezależności oraz izolacji od Moskwy) nie przestał być wyrzutem sumienia któregoś z biskupów cerkwi rosyjskiej, to jego ewentualna skrucha i współczucie braciom w Chrystusie nie może wpłynąć na zmianę stosunku prawosławia rosyjskiego do grekokatolików ukraińskich.

Nieustanne starania duchowieństwa i wiernych grekokatolików o oficjalne zarejestrowanie ich Cerkwi i przywrócenie jej dawnych praw, zagwarantowanych w konstytucji ZSRR wprowadza w poważne zakłopotanie nie przygotowanych do pluralizmu w chrześcijaństwie i

nie przyzwyczajonych do tolerowania "odszczepleniów unickich" hierarchów Cerkwi Prawosławnej i całej Rusi - Rosji, sięgającej aż po Lwów. W dodatku zarówno patriarchat moskiewski, jak i władze na Kremlu tak ważny dla Ukraińców jubileusz, jakim jest milenium chrztu Kijowskiej Rusi - Ukrainy, traktują, wbrew faktom historycznym, jako swoje święto, zapominając, że Moskwa istnieje jako taka od połowy wieku XII, a stolicą Wielkiego Księstwa Moskiewskiego stała się znacznie później, zaś Kijów w wieku XII miał już za sobą szczytową fazę rozwoju złotego wieku kultury chrześcijańskiej na Rusi Kijowskiej.

Przywrócenie Ukraińcom jakichkolwiek praw i dopuszczenie do głosu zlikwidowanych na Ukrainie obu cerkwi - Greckokatolickiej i Prawosławnej Autokefalicznej nie jest na rękę Cerkwi rosyjskiej, a tym bardziej władzom kremlowskim ze względów moralnych i cerkiewnych, prestiżowo - mocarstwowych, a szczególnie z powodów ideowo-politycznych. Wiadomo w dodatku, że jako instytucja Cerkwi Rosyjska, która w roku 1589 sama proklamowała się cerkwią patriarchalną, nigdy nie posiadała własnej twarzy, zawsze była traktowana instrumentalnie. Najpierw wysłuchiwała się ewemu władcy i "pomazancowi bożemu" carowi, a następnie przyszło jej, zdziesiątkowanej przez Stalina i wciąż infiltrowanej oraz inwigilowanej, modlić się za ideologiczne i jej wrogie antyreligijne władze.

Cerkiew ukraińska, niezależnie od tego czy są to prawosławni czy grekokatolicy, jest w zupełnie innej sytuacji, wciąż walczy z prześladowcami z zewnątrz. Polemiki wokół unii i spory o "prawdziwą wiarę" samych Ukraińców nie były walką wyznaniową lecz walką o autonomiczność i niezależność Cerkwi i jej partykularyzm, służący zachowaniu własnych tradycji i rozwijaniu ich, co dekretem Soboru Watykańskiego II o Kościołach Wschodnich, uznających ich odrębność, zostało jedynie usankcjonowane. Dzięki temu partykularyzm Greckokatolickiej Cerkwi może służyć zbliżaniu Kościoła Katolickiego z Cerkwią Prawosławną, a nie - jak się nie-

kiedy uważa - przeszkadza w tworzącym się dialogu ekumenicznym. Realizowana przez Ukraińców idea unii brzeskiej z roku 1596 nie pozostaje w sprzeczności z rozpoczętym dialogiem ekumenicznym, który jest tej idei częścią. Niektóre z celów, przyświecających ruchowi ekumenicznemu, Ukraińcy już właśnie osiągnęli.

Coraz bliższe staje się urzeczywistnienie idei patriarchatu ukraińskiego. Myśl o jego utworzeniu przewija się przez całe tysiącletnie dzieje Ukrainy, począwszy od czasów Rusi Kijowskiej przez sobór we Florencji 1349 roku po Unię Brzeską; od konkretnych przygotowań Weniamina Rutskiego i Piotra Mohyły po próby praktycznej realizacji dalekosiężnych planów Metropolity Andrzeja Szeptyckiego. Greckokatolicka Cerkiew Ukraińska, korzystająca ze swego rodzaju jurysdykcji patriarchalnej, jako samorządny organizm cerkiewny, widzi możliwość skuteczniejszej obrony przed przesładowaniami w uzyskaniu patriarchatu. Proklamowanie (obok już istniejącego katolickiego i maronickiego) Greckokatolickiego patriarchatu Halicko-Wołyńskiego i Całej Rusi Ukrainy, jest możliwe i przez Ukraińców bardzo oczekiwane.

Do myśli o utworzeniu patriarchatu ukraińskiego, którego istnienie nie kolidowałoby ani pod względem prawnym, ani terytorialnym z istnieniem prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego i Całej Rusi, przyzwyczajają się Moskwa, której przeczulenie wywołane obawą proklamowania patriarchatu na Ukrainie gryniczyło z obsesją, wynikającą z racji nie tylko moralnych i cerkiewnych, ale przede wszystkim ideologicznych i politycznych. Świadczy o tym narada sekretarzy Komitetów Centralnych państw obozu sowieckiego, zwołana w Berlinie Wschodnim 3-5 lipca 1979 r., a poświęcona omówieniu pierwszej pielgrzymki Jana Pawła do Polski. W dokumentach tej narady m.in. czytamy:

"W polityce Watykanu w stosunku do krajów socjalistycznych wyznaczony został nowy etap, który charakteryzuje się gwałtownym wzrostem aktywności Kościoła rzymskokatolickiego, dążeniem do przekształcenia jej w opozycję

polityczną w krajach socjalistycznych... Przedmiotem pilnej uwagi obecnego kierownictwa Watykanu jest Ukraińska SRR. Usiłuje ono wykorzystać wciąż jeszcze znaczący aktyw cerkwi katolickiej jako bazę do rozszerzenia religijnego wpływu na mieszkańców republiki. ("Woprosy naucznoho ateizmu", "Myśl", 1981, w. 28, s. 202-203).

Na Ukrainie nasilono propagandę antyunicką. W 1981 roku w samym tylko obwodzie lwowskim działało 587 komisji dla wykorzeniania z życia wierzących Ukraińców religijnych obrzędów i tradycji, a wprowadzenia "świąt" sowieckich. Do zaszczepienia ideałów materializmu zatrudniono 3 tys lektorów i 7 tys agitatorów ateizmu. W wielu byłych cerkwiach, przekształconych na muzea ateizmu, zorganizowano specjalne przeszkolenia dla dorosłych i młodzieży. Metody tej propagandy opracowywano w Uniwersytecie Lwowskim oraz w Instytucie Nauk Społecznych. Wiele miejsca tej tematyce poświęca prasa, radio, telewizja. Wyświetlano filmy typu "Fałszywy nimb", "Tajemnica świętego Jura", ukazujące "działalność nazistowską" księży greckokatolickich pod kierownictwem "kolaborantów" Metropolity Andrzeja Szeptyckiego i Josyfa Slipego, którym poświęcono tony papieru. Wciąż aktualna i wznawiana jest książka S.T. Danylenki "Drogą hańby i zdrady". Jeden z jej rozdziałów nosi tytuł - "Cerkiew unicka - agentura faszystów i Watykanu". Jest ona przeznaczona dla pracowników naukowych, studentów, lektorów i propagandzistów. W specjalnie wydanej (po pierwszej wizycie papieża Polaka w Ojczyźnie) broszurce N.O. Safronowej "Cerkiew unicka i faszizm", w rozdziale zatytułowanym "Na służbę u neofaszystów", gdzie Jan Paweł II występuje niemalże jako rewanżysta i "zwolennik neofaszyzmu", autorka m.in. pisze:

"Rewanżysty, wrogowie demokracji, socjalizmu z nadzieją patrzą na nowego Papieża, (...) ponieważ postawił on sobie za cel zjednoczenie katlików całej planety w jednolitą antykomunistyczną siłę. Cel ten wywołany jest nie troską o człowieka, o jego przyszłość, lecz dążeniem do religijnego dyktatu na planecie" (s. 54-55).

Jak reaguje społeczeństwo ukraińskie na podobną propagandę

mogły się dowiedzieć władze sowieckie z przesłanego do władz sekretarza Generalnego KPZR Listu otwartego Do Ojca Świętego Jana Pawła II od Grekokatolików z Ukrainieckiej SRR, którzy wówczas pisali:

"Cały zespół informacji dotyczących spraw religii, i przekonań zarówno dla władz, jak i społeczeństwa, pochodzi od ateistów; albo ludzi przez nich kierowanych. Oni zaś nigdy nie dają informacji prawdziwych. Po pierwsze dlatego, ponieważ społeczeństwo ukrywa przed nimi i tak swoje prawdziwe przekonania; po drugie zaś dlatego, że ci ludzie boją się sami przyznać do nieefektywności prowadzonej przez siebie, ateistycznej propagandy. Taka dezinformacja szkodzi wszystkim. Władze są przekonane, że wystarczy przeprowadzić jeszcze tylko kilka akcji, aby religia znikła zupełnie. A więc od nowa wyszukiwane są i powtarzane argumenty przeciwko wyznawaniu religii, wciąż nowe artykuły publikuje się w gazetach i publikacjach; same o sobie dają one świadectwo, a także i o tym, jak niski poziom inteligencji i wyrobienia duchowego reprezentują ci, którzy je piszą..."

W tym kilkustronicowym liście ukraińscy grekokatolicy wyrażają "bezgraniczną wdzięczność" Opatrzności Bożej, która wyniosła na zwierzchnika Kościoła Chrystusowego przedstawiciela słowiańskich narodów, które wiele wycierpiały i dlatego zna on ich potrzeby i nadzieje. Proszą oni o pomoc w zalegalizowaniu Cerkwi, gdyż, jak piszą: "jesteśmy do tego stopnia przekonani o prawdzie naszej Cerkwi, że porzucenie jej, odstąpienie od Niej jest dla nas równoznaczne z odstępstwem od wierności Chrystusowi. a przez to z utraceniem nadziei zbawienia duszy, to zaś jest dla nas straszniejsze od śmierci".

Wielokrotnie podejmowane próby legalizacji Cerkwi Grekokatolickiej na Ukrainie nie dały rezultatów, jedynie nasilały nękania, prześladowania i pomawiania o "współpracę z wrogami narodu". Dowodzą też sygnatariusze listu, iż "karano nie tyle za domniemaną działalność, ile za wierność

Cerkwi Grekokatolickiej", chociażby dlatego, że ludzie, którzy ich opuścili i wyrzekli się swej wiary nie byli karani, chociaż ciążyły na nich winy, natomiast ludzie wierzący o nienagannej przeszłości cierpieli i nadal cierpią.

Proszą też Ukraińcy swojego najwyższego przywódcę duchowego o wstawiennictwo u władz, wierząc, że uda się mu przekonać Kreml co do rzeczywistych intencji i korzyści, mogących płynąć z normalnego funkcjonowania Cerkwi Grekokatolickiej, a z obopólnego porozumienia wyniknąć może jedynie dobro ogólne, zarówno wewnątrz naszego kraju, jak i na arenie międzynarodowej. Ogólna idea i zawysł, zarówno całej naszej wspólnoty wierzących - podkreślają - jak i w ogóle wszystkich myślących ludzi są takie, że jeśli naszym władzom udałoby się w sposób rozumny i sprawiedliwy rozwiązać problem religii w ogóle, przyniosłoby to więcej dobra i pokoju ludzkości, niż wszystkie działania i rewolucje razem wzięte...

W sytuacji, gdy nie mając zaufania do własnego społeczeństwa władze sowieckie boją się przyznać do popełnionych przestępstw, błędów i niesprawiedliwości w obawie, że wywołać to może nowe komplikacje, wstawiennictwo najwyższego przywódcy duchowego w sprawie unitów wydaje się grekokatolikom jedyną szansą, której nie chcą stracić. Dlatego też nie tracąc nadziei piszą: "Wasza Świątobliwość najlepiej potrafi im (władzom) wyjaśnić, że pięknym i korzystnym dla wszystkich jest także i to wskazanie, że dawne zniewagi mogą być wybaczone raz na zawsze zaś z przeszłości można wyciągnąć wnioski i nauki lecz nie muszą one być podstawą sądów..."

Zdając sobie sprawę z tego jak trudną, ale i ważną misję w oczekiwaniu Słowian-Ukraińców ma do spełnienia Papież-Słowianin, należało zapytać, jaki stosunek do Ukraińców, a w szczególności do grekokatolików mają rodacy papieża w jego ziemskiej ojczyźnie, w Polsce. Czy zrobiono tu wszystko, by tę misję chrześcijańską papież-

zowi ułatwić, przynajmniej by nie utrudniać?

Polacy coraz bardziej uświadamiają sobie fakt, że od Wschodu graniczą jednak nie z Rosją lecz Litwą, Białorusią i Ukrainą. Zaczyna się też dostrzegać, że w Polsce żyją mniejszości narodowe: Litwini, Białorusini, Ukraińcy, a wśród nich unicy, grekokatolicy, odwieczni współmieszkańcy i współobywatele obu Rzeczypospolitych. Od wiedzy społeczeństwa polskiego na temat dotychczasowych losów grekokatolików w powojennej Polsce, od zainteresowania się życiem, od zrozumienia ich problemów, poznania ich pragnień i ewentualnego przyjscia im z pomocą, zależy dalsza egzystencja Cerkwi Grekokatolickiej w Polsce, co nie pozostaje bez znaczenia na rozwój stosunków polsko-ukraińskich.

Jaki jest więc status tej części Grekokatolickiej Cerkwi Ukrainskiej, która pozostała w granicach PRL i ma za sobą swój 40-letni rozdział w jej historii. Jest on inny niż na Ukrainie, a także w Słowacji, w Rumunii czy Jugosławii, gdzie jest odrębna diecezja grekokatolicka z biskupem. Również w Słowacji, Bułgarii i na Węgrzech Grekokatolicy zostali zalegalizowani, mają seminaria duchowne, wydawnictwa religijne, własne parafie, cerkwie.

Ostatni w wyniku wysiedlenia w roku 1947 Ukraińców z południowo-wschodnich regionów PRL na ziemie zachodnie i północne oraz z powodu aresztowania większości księży grekokatolickich jako "szpiegów Watykańskich" (po przekazaniu przez władze polskie do łagrów sowieckich biskupa przemyskiego Józefa Kocyłowskiego i biskupa pomocnika Mychajła Łukoty) przestało praktycznie istnieć, do dziś nieobszadzone biskupstwo grekokatolickie w Przemyślu oraz wszystkie parafie grekokatolickie w PRL. Wszelkie próby organizowania życia religijnego przez nielicznych pozostających na wolności księży grekokatolickich nie były na ręce władzom, a od połowy lat pięćdziesiątych natrafiały też na opór ze strony hierarchii Kościoła Rzymskokatolickiego, a przede wszystkim na sprze-

ciw propagandy Papiestwa tych parafii, w których znaleźli się wyznawcy Ukraińcy. Po długotrwałych staraniach, próbach i skargach wysłanych także do Watykanu, działalność grekokatolickich wiernych i księży (szczególnie zasłużonych w tej sprawie ks. Witłata Wasyła Brynjan, ks. Biepeckiego), zaczęła owocować. W połowie 50-tych lat prymas Polski, choć nie wyraził zgody na zakładanie czy odtworzenie parafii grekokatolickich, co jednak w ramach kompromisu wydał dekret pozwalający księżom grekokatolickim zakładać wspólnoty tj. ośrodki duszpasterskie, co było jednak możliwe do zrealizowania tylko tam, gdzie księża rzymskokatolicy (raz w tygodniu, na czas trwania nabożeństwa) zgodzili się wypożyczyć swoje świątynie grekokatolickim braciom w Chrystusie.

Dekret prymasa, dający prawo organizowania wspólnot grekokatolickich jest jednak w sposób bardzo dowolny interpretowany przez poszczególnych biskupów oraz proboszczów rzymskokatolickich, którzy odmową na wypożyczenie swej rzymskokatolickiej świątyni motywują nieraz tym, iż w Kościele rzymskokatolickim można się modlić po polsku, ewentualnie po łacinie, ale nie po ukraińsku.

W ten sposób do niedawna autonomiczna Cerkiew Grekokatolicka, będąca w unii ze Stolicą Apostolską, a nie z Kościołem Rzymskokatolickim w Polsce, Cerkiew, która posiadała własną hierarchię włącznie z biskupami i metropolitą, stała się uciążliwą przybudówką Kościoła w Polsce, bez własnego seminarium dla duchownych, bez jakiegokolwiek pisma, możliwości wydawania literatury religijnej, bez swych domów katechetycznych, parafii oraz bez własnych cerkwi z wystrojem wewnątrz spełniającym wymogi liturgii bizantyjsko-ruskiej.

Wciąż nie dąży żadnych rezultatów starania grekokatolików o reaktywowanie biskupstwa w Przemyślu, a przynajmniej o udostępnienie tamtejszym wiernym na czas nabożeństw katedry grekokatolickiej, użytkowanej przez katolików. W diecezji przemyskiej i tarnobrzeskiej mają grekokatolicy największe trudności z wypoży-

ozieniem świątyni w ogóle, a w szczególności znajdujących się w posiadaniu proboszczów rzymskokatolickich cerkwi, wybudowanych przez grekokatolików, które to cerkwie gdzieś się jeszcze ostały, choć często już bez ikonostasu, ikon czy trójramiennych krzyży. Te wyraźne przejawy trwającego od 1947 roku świadomego rugowania oznak funkcjonowania na tych terenach Cerkwi Grekokatolickiej jako autonomicznej struktury w Kościele powszechnym stały się szczególnie widoczne w ostatnich latach. Wystarczy tu przytoczyć takie fakty jak: rozebranie w latach siedemdziesiątych ikonostasu w grekokatolickiej katedrze w Przemyślu; rozebranie zabytkowej cerkwi drewnianej w roku 1980 w Lutowskich, z której materiału wybudowano kościółek w Dwerniku; wysadzenie w roku 1983 w powietrze zabytkowej cerkwi w Klimkówce, z której cegłę użyto do wybudowania podstylizowanego kościoła w Pniakach; odpiłowanie w roku 1974 "zbędnych" dwu ramion krzyży na odremontowanej przez Łemków, a przejętej siłą przez katolików cerkwi w Polanach, gdzie do byłych grekokatolików przyjeżdża ksiądz prawosławny i pod płotem koło ich cerkwi każdej niedzieli odprawia nabożeństwo.

Jeżeli w kilku, zupełnie pojedynczych miejscowościach proboszcz rzymskokatolicki wypożycza grekokatolikom zbudowaną przez ich ojców cerkiew, to dlatego, że zaistniało zagrożenie przejęcia jej przez księdza prawosławnego, którego zrozpaczeni grekokatolicy sprowadzają dla ratowania swych ojczystych tradycji religijnych. Tam, gdzie nie udaje się grekokatolikom odzyskać swej cerkwi dla nowego duchownego prawosławnego (udało się tego dokonać np. w Morochowie k. Sanoka czy w Przemyślu, gdzie reaktywowano nieistniejące tam od 300 lat biskupstwo prawosławne), tam byli grekokatolicy ze swym nowym księdzem prawosławnym budują drugą cerkiew, jak np. w Gładyszowie, Krynicy, itd.

Przyczynę takiego stanu rzeczy należy upatrywać w braku jakiegokolwiek statusu prawnego dla unitów. Po zlikwidowaniu hier-

archii grekokatolickiej w Polsce, jurysdykcję personalną nad całą Cerkwią sprawuje prymas Polski, który odmówiwszy pomocy delegacji grekokatolików w staraniach o zalegalizowanie Cerkwi, przypomniał w listopadzie 1980 r. "To co macie, macie z mojej łaski" (por. Glaube in der Zweite Welt 1982/4 Zurych). Los więc grekokatolików w Polsce zależy praktycznie od dobrej woli ordynariuszy, proboszczów rzymskokatolickich, z jaką nie bywa najlepiej zarówno z powodu nieświadomości kleru, jak i uprzedzeń i pretensji do Ukraińców. Sytuacja grekokatolików uległaby poprawie, gdyby ich cerkwie otrzymała osobowość prawną. Wizałoby się to ze zwrotem kilku cerkwi użytkowanych przez rzymskokatolików w tych (zupełnie nielicznych po wysiedleniu) miejscowościach, gdzie żyją grekokatolicy. Wówczas obecni gospodarze tych cerkwi staliby się co najwyżej współgospodarzami zajmowanych świątyni, co nie jest na rękę proboszczom łacińskim, dlatego też episkopat Polski, od którego woli w pierwszym rzędzie zależy sprawa zalegalizowania Cerkwi Grekokatolickiej w Polsce, nie jest zainteresowany, by wystąpić do odpowiednich władz z propozycją prawnego reaktywowania całej instytucji Cerkwi Grekokatolickiej.

Oprócz tego, podlegli jurysdykcji prymasa Polski grekokatolicy, księża i wierni nie posiadają nigdzie własnego przedstawicielstwa, nie mają możliwości protesowania, gdy obrażane są ich uczucia religijne np. poprzez wyswietlanie, świadomie w wigilię ich Bożego Narodzenia, filmu "Ogniomistrz Kaleń", czy publikowania kłanliwych i oszczerczych artykułów o jednym z najwybitniejszych przedstawicieli Kościoła Powszechnego Metropolicie Andrzeju Szeptyckim, którego proces beatyfikacyjny jest w toku. Obrona Sługi Bożego Andrzeja (w sytuacji, gdy Episkopat Polski nie zajął w tej sprawie żadnego stanowiska) staje się dla grekokatolików niemożliwym obecnie do zmanifestowania

obowiązkien moralnym i wyrzutem sumienia.

Na pretekst do oszczerstw skierowanych przeciw Metropolii cie Szeptyckiemu posłużyło przedrukowanie w "Tygodniku Powszechnym" (1984 Nr. 38, 9.IX) "Wspomnień o bracie Albercie" wydanych w 1930 roku, a więc gdy ich 65-letni autor od 30-tu lat pełnił godność Metropolity Lwowskiego Obrządku Grekokatolickiego. Tylko zupełna ignorancja, antyukraińska fobia i brak wszelkiej logiki argumentacji mógł doprowadzić dziennikarza "Trybuny Ludu" 1984 Nr. 220 (13.IX) do wniosku uogólniającego, iż Metropolita Szeptycki "w najnowszej historii politycznej Polski zapisał się jak najgorszej. Choć był wnukiem Aleksandra Fredry i bratem polskiego generała Stanisława Szeptyckiego, metropolita, z jak najbardziej usasadnionych przyczyn uznawano za czołowego rzesznika skrajnego ukraińskiego szowinizmu i nacjonalizmu o antykomunistycznym i antypolskim obliczu... Wróg narodu polskiego i ukraińskiego, hitlerowski szuga - kim by nie był - nie jest godny ani pamięci, ani przypomnienia".

W kontekście przytoczonych wcześniej faktów i danych źródłowych podobny sąd o Metropolii cie Szeptyckim świadczy tylko o autorze tej opinii i "Trybunie" służącej do wygłaszania takich sądów, przedrukowanych przez regionalne gazety partyjne i podanych w dzienniku TV. Zresztą dziennikarzowi nie chodziło o wydanie wyważonego czy bardziej usasadnionego sądu o Szeptykim, gdyż nie jego postać była celem i przedmiotem bezpośredniego ataku, ale "Tygodnik Powszechny". Zaś odpowiedź na pytanie: jak mogło dojść do spreparowania aż tak prymitywnego ataku kłamstw i rozpropagowania ich przez masowe środki propagandy zawarta jest po części w jedynym możliwym do przyjęcia zdaniu, tej instrumentalnej publikacji "Trybuny", które dotyczy także samego dziennikarza gazety, a mianowicie, że

"dorastającym lub urodzonym po drugiej wojnie światowej czytelnikom" "Wspomnień o bracie Albercie" nazwisko Szeptyckiego nie kojarzy się z niczym".

Nic nie wiedzący o Szeptykim autor dla usasadnienia swej tezy sięgnął po dane trudne dostępnej kasiarski "Droga do nikąd", niestety nie je pozmiksował, wykorzystując przy tym "fakty" i poetykę źródeł sowieckich, a następnie poinformował całe społeczeństwo o tym, kim był wnuk Fredry i wróg "narodu polskiego i ukraińskiego". Za jego przykładem poszedł inny, "niedoceniany" dotąd, najważniejszy oficjalny specjalista od Metropolity Szeptyckiego (por. "Trybuna Ludu" 1984 Nr. 227 i "Przegląd Tygodniowy" 1984 Nr. 48), dla którego podstawowym źródłem informacji jest wciąż przez niego cytowana kasiarska S.T. Danylenki "Droga hańby i zdrady" poświęcona między innymi Metropolii cie Szeptyckiemu i kardynałowi Józefowi Slipeanu, w której Grekokatolicka jest traktowana wyłącznie jako "agentura faszyzmu i Watykanu", a wszystkie argumenty mierzą do usasadnienia zawartego w ostatnim rozdziale wyводу, który nosi tytuł "Koeniec unii brzeskiej".

Jak widać materiały antyukraińskiej propagandy sowieckiej, zde-maskowane i zdyskredytowane przez wiernych grekokatolików z Ukrainy w liście otwartym do papieża, posłużyły jako źródło do nowej antyukraińskiej propagandy w Polsce. W wyniku tej propagandy cenzura zakazała wydawnictwom katolickim w Polsce (głównie "Tygodnik Powszechny" i "Znak") publikowania wszelkich materiałów o Metropolii cie Szeptyckim oraz wstrzymała druk wielu artykułów o tematyce ukraińskiej.

Trafną diagnozę przyczyn takiego a nie innego rozwoju stosunków polsko-ukraińskich w Polsce stawia autorka zamieszczanego w paryskiej "Kulturze" artykułu pt. "Sytuacja Ukraińców w PRL", który raz jeszcze potwierdza słuszność wybranej przez "Kulturę" drogi, jakiej przyświeca wypowiedziana podczas wykładów w Paryżu myśl Adama Mickiewicza,

iz "Kto myśli o interesach jednego tylko narodu, jest nieprzyjacielem wolności".

Pani Zofia S. jest zdania, iż kilkaset tysięcy Ukraińców w Polsce nie stanowi zagrożenia dla totalitarnej władzy, ale dyskryminacja mniejszości wzrasta choć nie wymaga tego polska racja stanu: "Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest niewątpliwie zależność władzy od Moskwy. Oczywiście, że Moskwie zależy na tym, aby w bezpośrednim sąsiedztwie Ukrainy, która jest obiektem nieubłaganej rusyfikacji, nie rozwinął się żaden niezależny ruch ukraiński. Wykonanie moskiewskich poleceń przez polski aparat wojskowo-partijno-administracyjny nie nastręcza trudności. Istniejąca po dziś dzień wśród dużej części społeczeństwa polskiego niechęć do Ukraińców, wynikająca

z dawnych wrażeń i intensywnie podsycona przez reżimową propagandę w całym powojennym okresie, ułatwia wykonywanie tych poleceń. Nietrudno więc zrozumieć, że na wszystkich szczeblach aparatu znajdują się gorliwi wykonawcy życzeń Moskwy. Są oni przekonani, że nie pozwalając Ukraińcom "podnieść głowy" działają dla dobra Polaków" ("Kultura" 1984/6).

Nie są więc oni w stanie zrozumieć tego, że to właśnie córka Aleksandra Fredry, Polka, która wyszła za mąż za Ukraińca Szeptyckiego, przekonała swego syna Andrzeja Romana, by poświęcił się sprawie Ukrainy, gdyż wówczas najbardziej pomoże jej ojczyźnie - Polsce.

P.L.

DEKLARACJA ZAGRANIJNEGO PRZEDSTAWICIELSTWA UKRAIŃSKIEJ GŁÓWNEJ RADY WYZWOLEŃCZEJ

1) Już od niemalże czterdziestu lat naród polski dąży do uwolnienia się od rosyjskich komunistów oraz ich protegowanych w Polsce. W ostatnich latach walka narodu polskiego manifestowana jest w szczególny sposób poprzez działalność "Solidarności" oraz innych niepodległościowych ugrupowań, które podtrzymują szerokie rzesze społeczeństwa polskiego. A jednak bojownikom o wolność narodu polskiego nie udało się jak dotąd osiągnąć zwycięstwa. W Polsce powtarza się tragedia, podobna do poprzedniej tragedii na Węgrzech i w Czechosłowacji. A kilka dziesięcioleci wcześniej w wyniku agresji moskiewskiej została zniszczona niezależność państwowa Litwy, Estonii, Ukrainy, Białorusi, narodów Zakaukaskich, Turkiestanu i innych. Jest to jawny dowód na to, że Moskwa może zdusić odizolowaną, pojedynczą walkę wyzwolenczą jednego narodu oraz że zniewolone przez nią narody mogą wyzwolić się tylko wspólnymi, skoordynowanymi wysiłkami. Powinni to mieć na uwadze także ci przedstawiciele spośród narodu rosyj-

skiego, którzy rzeczywiście pragną demokratycznych swobód w swoim państwie i są gotowi zrzec się kolonialnego zniewolenia nierosyjskich narodów imperium. Nie ma wątpliwości, że wśród tych narodów bardzo poważne miejsce zajmuje Ukraina i Polska z uwagi na ich strategiczne położenie, potencjał ekonomiczny oraz liczebność ludności.

2) Potrzeba utworzenia wspólnego frontu ujarzmionych przez Moskwę narodów, jako warunek ich wyzwolenia, w zasadzie akceptowana jest przez działaczy ruchów wyzwolenczych tych narodów. Jednak myśl ta nie stała się jeszcze integralną częścią ich myślenia i w żadnym wypadku nie doprowadziła do wspólnego planowania i taktycznych działań. Na rodzimych ziemiach tych narodów istnieją jeszcze pomiędzy nimi problemy sporne, będące pozostałością minionych konfliktów, które imperiaलिści moskiewscy złośliwie wykorzystują, często uciekając się do propagandy, a działacze niezależnego

ruchu jak dotąd nie są w stanie w warunkach kontroli totalitarnej rozwinąć współpracy międzyna-rodowej. Również jedynie częściowe współpracują ze sobą przedstawiciele ujarzmionych przez Moskwę narodów na Zachodzie.

3) Walka wyzwolenicza narodu polskiego, a szczególnie "Solidar-ności" oraz innych współczesnych ugrupowań ruchu demokratycznego, a także ich stosunek do narodu ukraińskiego mogą stać się wiel- kim krokiem naprzód w rozbudowie wzajemnych kontaktów pomiędzy Ukraińcami i Polakami. Ukraińcy, tak jak i inne ujarzmione przez Moskwę narody z podziwem i sza- cunkiem obserwują walkę narodu polskiego i jej polityczne zało- żenia. Szczególnie cenną jest dla nas koncepcja obecnie wysuwana na łamach polskiej prasy podziemnej, iż bez wolnej Ukrainy nie może być wolnej Polski, i na odwrót, a także obrona praw ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce oraz krytyka pretensji części działaczy polskich do ziem ukra- ińskich. Daje to podstawy do oczek- iwań, że te progresywne, antykomu- nistyczne czynniki polskie będą miały na dalszą metę wpływ na kształtowanie polityki polskiej wobec Ukrainy w ogóle, a szcze- gólnie wobec ukraińskiej mniej- szości narodowej w Polsce, za któ- rej trudne do pozasądzenia lo- sy, a szczególnie za pozbawienie jej swobodnego narodowo-kultural- nego i religijnego rozwoju ponosi odpowiedzialność nie tylko reżym komunistyczny, ale także część społeczeństwa polskiego łącznie z katolickim duchowieństwem pol- skim. Poza tym stosunek Polaków do Ukraińców w Polsce, a szcze- gólnie wobec Ukraińskiej Cerkwi Ka- tolickiej należy uznać za pro- bierz uregulowania stosunku Po- laków do Ukraińców w ogóle. Re- presje wobec naszych braci w Polsce, podobnie jak i z drugiej strony wobec Ukraińcom programy, jakie trafiają się w polskich au- dycjach radia "Wolna Europa" szko- dzą interesom obu narodów. A dzieje się to w czasie gdy Ukraińcy i Po- lakcy winni wysuwać na porządek

dzienny to, co ich łączy, a nie to, co ich w przeszłości dzieliło. Broniąc swej mniejszości narodo- wej w Polsce, Ukraińcy zobowiąza- ni są i bronić tychże praw dla mniejszości polskiej na Ukrainie.

4) W naszych pragnieniach współ- pracy z ujarzmionymi przez Moskwę narodami, a w szczególności z Pola- kami, kontynuujemy dzieło naszych poprzedników. Już w warunkach nie- mieckiej okupacji Ukrainy i Polski osiągnięte częściowe porozumienie pomiędzy ukraińskim i polskim antyniemieckim podziemiem, a po- wajnie w prasie emigracyjnej obu narodów prowadzone były dyskusje, w których stwierdzono, że narody Centralno-Wschodniej Europy, włą- cznie z ukraińskim i polskim jako najliczniejszymi mogą obronić się od niemieckiego i rosyjskiego im- perializmu tylko zespolonymi si- łami, stworzywszy obronno-gospodar- czą wspólnotę na wzór wspólnoty narodów Europy Zachodniej. Potrze- bę ukraińsko-polskiej współpracy podkreślono z czasem na wspólnych konferencjach, w zbiorowych pracach naukowych itp.

Dzisiaj istnieją obiektywne pod- stawy do rozbudowy współpracy na- rodów ujarzmionych w rosyjskim imperium komunistycznym. Tylko w warunkach nieskonsolidowanych działań tych narodów może swe kolonialne imperium zachować swoje istnienie, i tylko w warunkach wspólnego ich działania może ono upaść. Jest zupełnie naturalnym, że nierosyjskie narody imperium będą w pierwszym rzędzie oriento- wać się na Ukrainę i Polskę. W tym aspekcie współpraca polsko- ukraińska - to nie tylko problem wzajemnych stosunków pomiędzy obu narodami, ale jednocześnie central- ny problem życia, walki i perspek- tyw wszystkich narodów podporząd- kowanego Kremlowi komunistyczno- totalitarnego bloku.

Prezydium Zagranicznego
Przedstawicielstwa
ukraińskiej Głównej Rady
Wyzwolenczej

Przekład z ukraińskiego
"Suczasnist'" 1985 nr 4

Warszawa, 17 września 1946 r.

KONFEDERACJA POLSKI NIEPODLEGŁEJ

Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej

UPOWAZNIENIE

Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej KPN upowładnia pana Pawła Wielechowskiego do reprezentowania interesów Konfederacji w Europie Zachodniej.

Karstat p. Wielechowskiego obejmuje:

- 1) publikowanie i upowszechnianie oficjalnych dokumentów wydawanych przez statutowe władze KPN;
- 2) przedrukowywanie innych publikacji krajowych KPN;
- 3) gromadzenie środków materialnych i technicznych na działalność KPN w Polsce.

Apelujemy do wszystkich tych, którym zależy na odzyskaniu przez Polskę niepodległości, by udzielili panu Pawłowi Wielechowskiemu zam. w Szwecji, Karlstad 65466, Mosskatan 109, pomocy w podejmowanych przez niego działaniach.

Centralne Kierownictwo
Akcji Bieżącej

DROGA

piase konferencyjne - Polaki - Międzywojewódzkie

UKAZUJE SIĘ OD 1978 r.

Nadaje zespół. Prześniak dozwolony z nadaniem irodo. Wymagania
zamówionych Redakcja nie zwiera. Za kadrę ma być woli. Wymagania
skróto w nadawanych tekstach. Wymagania ma być woli. Wymagania
kanałami kolportażowymi.

W NUMERZE:

NA DROGA W POLSKIEJ ARMOJII str. 1
P. P. Wymagania

REPRESJE str. 2

PROBLEMY OCYSLANIA NIECHOWALNOŚCI - wywiad str. 15
L. Koczulskiego dla red. J. Proszynskiego

NIECHOWALNA ARMOJA str. 33
KOSCIOL W POLSKIEJ ARMOJI

WYKŁADY str. 40
WYKŁADY W POLSKIEJ ARMOJI

Podziękowania i potwierdzenia:

1. IV. 85 17.10 czasu letniego 5 tys zł

WYKŁAD Dziękujemy za papier

Podziękowania dla Pawła

Dziękujemy: Marianna - za pomoc, M i A - za przyjaźń, Adam - za pomoc,
Kraków - kontakt prawidłowy, Łódź - potwierdzony odbiór,
Lublin - prosimy o zwroty.